Rozdział 11: Epoka Burgos (1938-1939)

1. Powrót do Katarzynek. 2.Burgos. 3. „Akwizytor naszego Pana Jezusa Chrystusa”. 4. Hotel Sabadell. 5. „Lekcja miłości”. 6. Z piórem w ręku. 7. Jesień 1938 roku. 8. W oczekiwaniu na koniec wojny.

28-08-2018

Epoka Burgos (1938-1939)

1. Powrót do Katarzynek

Albasowie – rodzina założyciela Opus Dei ze strony matki – poza tym, że sami tworzyli liczną rodzinę, mieli dobre podejście do ludzi. Bez wątpienia dziedziczyli łatwość i rozmach w nawiązywaniu kontaktów. W swoim niespokojnym życiu ksiądz Josemaría mógł się o tym przekonać przy różnych okazjach. Choćby tego dnia, gdy znalazł się w strefie narodowej. Opowiada o tym w notatkach otwierających kolejny zeszyt *Zapisek wewnętrznych*, gdy wiedziony instynktem historycznym postanowił wrócić do przerwanych Katarzynek[1]:

Pampeluna 17 grudnia 1937: dziś, zanim rozpocznę rekolekcje, mam zamiar wznowić dziennik (?), Katarzynki, z pomocą notatek, które sporządzałem od 11 grudnia[2].

(Tutaj następuje spojrzenie wstecz, aby ocalić od zapomnienia

wydarzenia z jego pierwszego tygodnia pobytu w strefie narodowej).

11 grudnia. Emocje, jak najbardziej usprawiedliwione, w chwili przekroczenia mostu granicznego. Modlimy się gorąco na widok flagi hiszpańskiej… **[…]**

Wymagane jest poręczenie, aby móc wjechać do Ojczyzny. Dzwonię do Księdza Biskupa Vitorii. Don Xavier jest w Rzymie. To pech. – Kobiety, które obsługują centralę telefoniczną, wyczuły u mnie pewną konsternację. Okazuje się, że są zaprzyjaźnione z rodziną mojej matki, ofiarowują mi poręczenie i gościnę u siebie. Dziękuję, ale nie przyjmuję[3].

Jak widać, don Josemaría nie wyczerpał jeszcze swoich zasobów:

Dzwonię następnie do Księdza Biskupa Pampeluny: gorące przyjęcie. Jakżeż dobry jest ten święty ksiądz

*biskup! Od razu prosi o połączenie z Komendanturą Wojskową we Fuenterrabía i poręcza za nas.**Umawia się ze mną na jutro w Zumaya i zaprasza mnie z prawdziwą radością, bym pojechał z nim do jego pałacu***[4].

Członkowie grupy towarzyszącej Ojcu spędzili noc w „Hotel Peñón” we Fuenterrabía. Rano odprawił dla nich mszę, a potem każdy udał się w swoją stronę. José María Albareda został u krewnych w San Juan de Luz. Manolo zatrzymał się we Fuenterrabía u swojej rodziny. Tomás Alvira zdecydował się jechać do Saragossy. Pozostali, ponieważ byli w wieku poborowym, zgłosili się u władz w koszarach Loyola w San Sebastián. W tej sytuacji don Josemaría zawinął wszystkie swoje rzeczy w gazetę, obwiązał paczkę sznurkiem i, pozostawiwszy ją pod opieką portiera hotelu Peñón, udał się na spotkanie z księdzem

biskupem w Zumaya do wakacyjnego kurortu w pobliżu San Sebastián. Gdy tam dotarł, dowiedział się, że biskup znajduje się o tej porze w pobliskiej miejscowości, w Zarauz. Ksiądz udał też się tam ubrany jak na wycieczkę i w znoszonych butach. W końcu spotkał biskupa Olaechea w domu markiza Warros, gdzie odbywały się uroczyste obchody braterstwa włosko-hiszpańskiego. *Biskup ściska mnie*– wspomina – *i życzliwie się ze mną wita w samym środku tej bieganiny, i zaraz przedstawia mnie ambasadorowi włoskiemu. Zapraszają mnie na bankiet[5].* Na szczęście w tym momencie zjawił się jeden z tych, którymi opiekował się duchowo w Madrycie*: Anioł Stróż zsyła mi Juana José Praderę (który nigdy w tego rodzaju świętach nie uczestniczy, a dziś – oczywiście! – się zjawił).* Razem udali się do restauracji, by zjeść coś i porozmawiać.

Wieczór spędził w towarzystwie księdza biskupa. Odwiedzili studio malarza Zuloagi i po powrocie do San Sebastián biskup zmusił don Josemaríę do złożenia obietnicy, że uda się na kilka dni odpoczynku do pałacu biskupiego w Pampelunie. W San Sebastián terezjanki znalazły dla niego jakiś pensjonat, a don Josemaría odprawił dla nich mszę następnego dnia.

13 grudnia, jak pisze w *Zapiskach*:*odprawiłem mszę w intencji don Pedra [Povedy], polecając mu swoją osobę, bardziej niż o ofiarowanie jej za jego duszę (świętą nawet bez męczeństwa); chodziło o to, by prosić o jego wstawiennictwo.*

*Terezjanki ofiarowują mi pieniądze: poprosiłem je o przedmioty toaletowe dla moich: kupiły cztery grzebienie, cztery pary nożyczek oraz mydło**[6]***.

Terezjanki podarowały księdzu odzież i używane buty, dzięki czemu

mógł wreszcie pozbyć się przemoczonych bucisk, w których przeszedł przez Pireneje. Bardzo go to ucieszyło, bo w normalnych butach wyglądał nieco lepiej, a ten tydzień zapowiadał się bardzo aktywnie pod względem towarzyskim i apostolskim. Wydawało się, że na trasie Fuenterrabía – Irún – San Sebastián umówili się na spotkanie starzy przyjaciele z Madrytu. Księdzu wystarczyły dwie wizyty, by spotkać się z krewnymi don Alejandro Guzmána, z Aguilarami de Inestrillas[7], z hrabiami de Mirasol[8], z Guevarami[9], z paniami Bernaldo de Quirós, z paniami Vallellano[10], z panami de Cortázar i… kto by przypuszczał – z Marią Luisą Guzmán, markizą los Álamos[11] oraz Marią Machimbarrena, jej siostrą. Były to dokładnie te same trzy kobiety, które kiedyś towarzyszyły mu w czasie wizyty u podsekretarza w

Ministerstwie Sprawiedliwości, za czasów monarchii, aby dowiedzieć się o posadę, jaką miał dla niego zarezerwowaną don José Martínez de Velasco, z perspektywą uzyskania stałego stanowiska kościelnego w Madrycie. W tej grupie znajdowały się także Carolina Carvajal, dama Dworu oraz siostra hrabiego de Aguilar de Inestrillas. Carolina w 1931 roku interweniowała u don Pedro Povedy, sekretarza Patriarchy Indii, który zaofiarował księdzu Josemaríi Kapelanię Honorową (której przyjęcia zainteresowany odmówił)[12].

Naprawdę, świat był mały. A żeby niespodziankom nie było końca, zdarzyło się, że podczas wizyty domu rodziny Mirasol pewna kuzynka Luz Casanovy, założycielki Patronatu Chorych, w pierwszych słowach oświadczyła mu, że ma powołanie do Dzieła. Don Josemaría przyjął to z całkowitym spokojem[13].

Prawdą jest jednak, że nie po to przeszedł przez Pireneje, by prowadzić życie towarzyskie w Kraju Basków. Przy okazji wizyt zbierał to tu, to tam informacje na temat całego szeregu znajomych osób. Dzięki rozmowom telefonicznym z Bilbao odnalazł trzech rezydentów z ulicy Ferraz: Arancibię, Carlos Arestiego i Emiliano Amanna. W San Sebastián spotkał się z Vicentem Urcolą oraz z rodziną Joaquína Vegi de Seoane, innych dwóch chłopców z pracy Świętego Rafała[14]. Z pomocą tych i innych nazwisk, z których jedne pociągały za sobą następne, don Josemaría zaczął wypełniać od nowa swoją apostolską kartotekę.

W Katarzynkach z 16 grudnia:

Cały czas jestem zmęczony, ale staram się tego nie okazywać [...]. *Odprawiłem mszę za D. Víctora Praderę**[15]**: byli obecni wdowa i syn.*

Jestem zadowolony, że nie dostaję stypendiów: Panie, teraz wiesz, że jestem biedny jak mysz kościelna: widzisz, co wyprawiasz ze swoim osiołkiem[16].

Nie trzeba dodawać, że stan jego ubrań pozostawiał wiele do życzenia. Zrobił sobie kilka zdjęć w San Sebastián i, jak sam przyznawał, wyglądał jak bandyta, z wymizerowaną twarzą i głową tonącą w obszernym golfie niebieskiego swetra, który nosił podczas przejścia przez Rialp. Ale jak na razie nikt mu nie podarował sutanny. W takich to warunkach zdecydował się odrzucać wszystkie propozycje stypendiów, które stanowiły jego jedyne dające się przewidzieć źródło utrzymania. Pragnął, by kapłani z Dzieła wyrzekli się wszystkiego, nawet dochodów kapłańskich, w całopalnej ofierze ubóstwa. Była to myśl, która go od dawna nurtowała. I tak martwiąc się

o pieniądze – z powodu ich braku – rozmyślał nad słowami z psalmu: *iacta super Dominum curam tuam et ipse te enutriet*[17]. Gotów oddać się w ręce Boga, nie poprzestał na półśrodkach i swoje postanowienie doprowadził aż do skrajności. Z tego zdawał sprawę w jednej z Katarzynek[18].

17 grudnia don Josemaría dociera do Pampeluny. Znowu zjawia się na kartach Katarzynek jego Anioł Stróż: *Dokładnie o wpół do szóstej (w porze wyznaczonej wieczorem), budzi mnie Zegarmistrz: budzik, który nam pożyczono na pensji nie zadzwonił*[19]. Samochód Pradery, którym jechał, musiał się dwa razy zatrzymywać z powodu śniegu. Jednak ksiądz musiał być w niezłym humorze, skoro gdy znalazł się już na terytorium Nawarry, podśpiewywał sobie pod nosem znaną piosenkę:

Najświętsza Panienka z Puy de Estella,

powiedziała do Tej z Pilar:

– Jeśli ty jesteś Aragonką,

to ja jestem z Nawarry… i to jeszcze jak[20].

W porze podwieczorku, prawie zamarznięty na śmierć dotarł do pałacu biskupiego. Już przy posiłku powiedział biskupowi, że przyjechał z zamiarem odbycia kilkudniowych rekolekcji. Ale ksiądz biskup, który nie chciał, by opuścił pałac, przygotował dla niego kilka książek do medytacji i lektury, a także podarował mu egzemplarz dwujęzycznego wydania Nowego Testamentu don Carmela Ballestera[21]. Tylko jedna sprawa martwiła Ojca w momencie, gdy miał rozpocząć rekolekcje. Co też robią jego synowie? Juan i Miguel zostali skierowani do Burgos, ale nic nie

wiedział o Pedro Casciaro i Paco Botelli, aż do chwili, gdy pod wieczór powiadomili go telefonicznie, że obaj już znajdują się w koszarach w Pampelunie.

Kiedy już zdobył adres biura Wikariusza Generalnego diecezji madryckiej, która czasowo znajdowała się w Navalcarnero, miasteczku podmadryckim położonym w strefie narodowej, napisał do don Francisca:

Pampeluna — 17 grudnia 1937

Wielebny Ksiądz Francisco Morán — Navalcarnero

Drogi, Wielebny Księże Wikariuszu,

po wielu perypetiach, z których udało mi się wyjść cało dzięki ewidentnej pomocy Boga-Ojca, udało mi się wydostać z obozu czerwonego [...]. *Skorzystałem z wielkiej uprzejmości mego drogiego przyjaciela Księdza*

Biskupa Pampeluny, w jego pałacu zatrzymałem się i tu rozpocznę jutro samotnie rekolekcje święte.

Jeśli Ksiądz Wikariusz nie poleci mi zrobić inaczej, zrozumiem, że wydaje się mu, że dobrze będzie, żebym natychmiast – wypełniając Świętą Wolę Bożą – *oddał się pracy zgodnej z moim szczególnym powołaniem do kierowania duszami, które są znane Waszej Wielebności, a które znalazły się w rozproszeniu na całym terytorium strefy narodowej. Są oni wszyscy bez wyjątku, bardzo bohaterscy!*

Bardzo proszę Księdza Wikariusza, by zechciał przedstawić naszemu umiłowanemu biskupowi, że codziennie pośród tylu przeszkód modliliśmy się w intencji Jego Ekscelencji.

Wie Ojciec, jak bardzo oddany jest Jego uniżony sługa, i z ucałowaniem rąk prosi o Jego błogosławieństwo,

Josemaría Escrivá[22].

Napisał także do Josefy Segovia z Instytutu Terzjańskiego. List wypełniony był mieszaniną kondolencji i radości, gdy wspominał w nim o don Pedro Povedzie:

[…]*moje serce nie zniesie dłużej zwłoki, i stąd płyną te linijki… o ojcu i bracie.*

*Jakaż radość po tym bólu jego straty – i wielu łzach – wiedzieć, że nadal troszczy się o nas z nieba. Dokładnie taki był temat jednej z naszych ostatnich rozmów****[23]****.*

18 grudnia notował: *Od teraz, kiedy notuję na bieżąco, te moje Katarzynki nabiorą więcej życia.* Dalej przepisał w zeszycie plan rekolekcji, aby zastosować się jeszcze tej samej nocy do pierwszego punktu planu:*oczyszczenie intencji i określenie celu tych rekolekcji.* Jego zamierzenia były następujące:

Chcę być bardzo zwięzły w tych notatkach z rekolekcji. Nie przywiodło mnie na te dni skupienia nic poza bardzo intensywnym pragnieniem, by być lepszym narzędziem w rękach mego Pana, aby urzeczywistnić jego Dzieło i rozpowszechnić je po całym świecie, tak jak On sobie tego życzy. Bezpośredni i konkretny cel jest podwójny*: 1) wewnętrzny: oczyszczenie i odnowa mego życia wewnętrznego; 2) zewnętrzny: zobaczyć aktualne możliwości apostolstwa Dzieła, środki i istniejące przeszkody*[24].

Robiąc rachunek sumienia, uważnie przyglądając się sobie od wewnątrz, musiał przyznać w obecności Boga, że *pośród tak wielu i tak częstych wad, znalazły się, bez wątpienia, i słabość, i małość, jednak nigdy wola obrażenia Boga, z rozmysłem*[25].

Podczas tych rekolekcji modlił się – *a była to szczera modlitwa dziecka* – i

płakał z bólu: *z bólu Miłości*, stojąc wobec swego braku odpowiedzi na łaskę. Gdy zaledwie zaczął lekko grzebać w swoim sumieniu, rzuciły mu się w oczy błędy i zaniedbania i – nieskończenie większe – Boże Miłosierdzie. I ponownie został hojnie obdarowany łzami: […] *jestem sam, zalany łzami: być tak blisko Chrystusa przez tyle lat i być… tak wielkim grzesznikiem! Bliskość Jezusa wobec mnie, jego kapłana, wywołuje u mnie szloch*[26].

Gdy próbował skoncentrować się na jednym punkcie medytacji,umykał mu – wśród łez – główny temat rozmyślań: *modlitwa Chrystusa:Zbaczałem z tematu. Płakać i wołać, wołać i płakać: tak wyglądała moja medytacja. Panie, ześlij mi spokój!* A wobec przykładu świętych tym łatwiej wybuchał płaczem: *Płakałem – ale ze mnie beksa – czytając żywot księdza Bosco, o który poprosiłem tego ranka*

służącego biskupa. Tak: chcę być świętym. Chociaż tego rodzaju oświadczenie, tak niejasne, tak ogólne, zwykle wydaje mi się bzdurą[27].

Na koniec nie mógł się pohamować w czasie spowiedzi, gdy żywe uczucia *bólu Miłości* poruszały całą jego duszę: *Spowiadałem się u księdza Vicente Schiralliego i – jakżeby inaczej – płakałem jak dziecko, klęcząc przed tym świętym księdzem. Beksa, beksa i jeszcze raz beksa. Ale to błogosławione łzy, dar Boga, które napełniają mnie głęboką radością, rozkoszą, czymś, czego nie jestem w stanie wyjaśnić!*[28]*Martwił mnie ten wybuch czułości do Chrystusa**[29]***, jak u dziecka. Nie wstydził się więc zachowywać niczym dziecko, naiwne i szczere, które popełnia taką czy inną zuchwałość duchową.

Pewnego dnia, dokładnie 22 grudnia, wikariusz poświęcił w kaplicy pałacu kielichy, które miały być wysłane do kapelanów wojskowych. Don Josemaría upewnił się, że nikogo nie ma w pobliżu: *Zostałem na moment sam w kaplicy i złożyłem na każdym kielichu i na każdej patenie pocałunek, by Pan je znalazł, gdy po raz pierwszy zejdzie do tych świętych naczyń. Było ich dwadzieścia pięć, diecezja w Pampelunie podarowała je na front*[30].

Padał śnieg. Ten grudzień w Pampelunie była zimny. Mróz przenikał aż do kości. Medytacja na temat śmierci nie poruszyła uczuć księdza, ale medytacja na temat sądu ostatecznego tak. Znowu zalał się łzami i poczynił bardzo mocne postanowienia:

Wiele oziębłości: na początku rozbłysło tylko chłopięce pragnienie, by „mój Ojciec – Bóg był zadowolony,

gdy przyjdzie mu mnie sądzić”. – Potem nadszedł mocny wstrząs: „Jezu powiedz mi coś!” powtarzałem wielokrotnie, pełen bólu z powodu wewnętrznego zimna. – Oraz wołanie do mojej Matki w niebie: „Mamo!” – oraz do Aniołów Stróżów, a także do moich synów, którzy radują się w Bogu… i wówczas rzęsiste łzy i wołanie… i modlitwa. Postanowienia: „Wiernie stosować się do planu dnia w życiu codziennym” oraz, jeśli mi pozwoli spowiednik – „spać tylko pięć godzin, z wyjątkiem nocy z czwartku na piątek, gdy nie będę spał w ogóle”. Te postanowienia są konkretne i drobne, ale wierzę, że będą owocne[31].

(Aby bardziej docenić „małość” postanowień, trzeba wziąć pod uwagę, że podczas tych samych rekolekcji odnowił także swoje dawne umartwienia: dotyczących jedzenia, snu i innych spraw, *i tego, co stosowałem przed rewolucją*. Sam

myślał, że w porównaniu z rekolekcjami z lat poprzednich obecne nie zasługiwały na miano *ciężkich*. *Ciężkich rekolekcji* – zapewniał – *nie byłbym w stanie odbyć. Złagodzone przez troskę księdza biskupa Pampeluny – tak. Bóg, mój Ojciec, zawsze urządza rzeczy z matczyną troską*)[32].

Don Marcelino Olaechea starał się ułatwiać mu rekolekcje, spotykając się z nim w godzinie posiłku. 20 grudnia zjawił się w pałacu biskupim delegat apostolski - ksiądz prałat Hildebrando Antoniutti[33]; kiedy – w porze kolacji – biskup posadził don Josemaríę po prawej stronie dostojnego gościa, ksiądz nadal był ubrany w niebieski sweter i grube spodnie z Pirenejów. (Już sam widok don Josemaríi w tak dziwacznym stroju wołał o sutannę. Ciekawe, że aż do Wigilii Bożego Narodzenia nie ma w Katarzynkach żadnej wzmianki na jej temat)[34].

Wśród punktów dotyczących pilnych spraw, którą postanowił załatwić po zakończeniu rekolekcji, czytamy: *Powinienem zatroszczyć się o to, by widywać często naszych, pozostawać z nimi w dyskretnej łączności listownej (istnieje cenzura). A jeśli wojna się przedłuży i zdobycie Madrytu opóźni się, powinienem zatroszczyć się o jakiś dom – mieszkanko – gdzie mogliby przyjeżdżać wszyscy, jeśli będą mieli przepustki*[35].

W Wigilię Bożego Narodzenia zjawił się w Pampelunie José María Albareda. Przywiózł ze sobą dobre wieści. W Madrycie już wiedzieli o przejściu księdza do strefy narodowej. Dotarły do nich pierwsze kartki pocztowe wysłane z Andorry do konsula i do Isidoro (Ignacio), który jeszcze tego samego dnia napisał do San Juan de Luz:

„Dzisiaj mamy 7 września 1937.

Mój drogi przyjacielu José María, aby nie miał Pan tym razem powodu do skargi z powodu opóźnień w odpisywaniu na listy, od razu piszę do tej pięknej doliny, gdzie spędza Pan wakacje, odpoczywając od swoich paryskich obowiązków.

Wszyscy moi krewni mają się świetnie; mały Chiqui akurat teraz pojechał na południe, ale zaraz wraca. Pomimo ciężkiej zimy, jakiej doświadczamy, babcia i wujostwo cieszą się bardzo dobrym zdrowiem. Z moją siostrą Lolą pisujemy do siebie często, możliwe, że w tych dniach zamieszka u nas jej kuzyn.

A jak się mają Pana dzieciaki?

Życząc Panu szczęśliwego zakończenia wakacji, z ukłonami od całej rodziny, wspomina i ściska Pana przyjaciel

Ignacio”[36].

Sugestia, która nurtowała umysł don Josemaríi w trakcie rekolekcji, czy nie otworzyć prowizorycznego ośrodka w Burgos zamieniła się w pewność. W Bożonarodzeniowe popołudnie ci, którzy w tym czasie znajdowali się w Pampelunie przy wspólnym stole z Ojcem spotkali się José María Albareda, Pedro oraz Paco, do których przyłączył się José Luis Fernández del Amo, młody człowiek od Świętego Rafała, przydzielony do tych samych koszar, co Pedro i Paco. Podczas posiłku, który był wyjątkowo długi, Ojciec wytłumaczył im, że muszą otworzyć ośrodek w Burgos. Właśnie wtedy omówiono projekt kaplicy. Ażeby wszystko to nie uleciało z wiatrem, José Luis obiecał sporządzić projekt kielicha, który Albareda miał zamówić potem u jakiegoś jubilera w Saragossie. Idea nabierała realnych kształtów. 28 grudnia toczyły się nadal wysiłki w tym kierunku, jak zdaje nam sprawę jedna z

Katarzynek: *Kupiłem ołtarz w biurze biskupstwa. – Wieczorem wraz z Fernándezem del Amo byłem w sklepie z wyrobami metalowymi, w którym zrobią świeczniki, krzyż i inne przedmioty do kaplicy, która zostanie otwarta w Burgos…, jeśli rzeczywiście zostanie otwarta*[37].

Zbliżał się koniec roku. Don Josemaría nie chciał ulec życzeniom biskupa Olaechei, który, gdy tylko gość wspomniał o wyjeździe, odpowiadał żartem: „Musi ksiądz zostać ze mną przez 30 lat, nie ma mowy o wyjeździe”. W kilka dni później przypomniał o chęci wyjazdu, a biskup wysunął wtedy argument, który dotychczas ukrywał, jak wynika z jednej z notatek w Zapiskach: *Obraził się: powiedział mi, że jeśli nawet wyjadę, muszę prędko wracać, i że nie chce, bym wyjechał stąd dopóki nie otrzymam stroju – sutanny i pelerynki – które on mi podaruje*[38].

Zrobiono przymiarki do stroju kapłańskiego; było to 29 grudnia.

4 stycznia pisał: – *Przynieśli mi sutannę i pelerynkę. Zachciało mi się powiedzieć krawcowi, by nie zrobił mi ich zbyt ciasnych i teraz w nich tonę. Uszył mi ubranie tak, żebym mógł w nim zmieścić jeszcze te czterdzieści kilo, których mi brak*[39]. Brakowało mu także kapelusza. Biskup, bez zbędnych wahań, zdjął frędzle ze swojego i podarował mu, dopóki nie zrobią mu bardziej dopasowanego. Nie uznając się za pokonanego, Jego Ekscelencja upierał się, żeby gość został u niego do 9 stycznia, to jest do dnia swoich urodzin, na kiedy przygotowywał spore święto. Na takie słowa niezmiennie odpowiadał mu don Josemaría: *Ksiądz biskup jest zmęczony pracą, a ja jestem zmęczony z powodu bezczynności*[40].

Dzięki wysiłkom przyjaciół, których ksiądz spotkał na swej drodze, rosła

liczba adresów w jego kartotece. Przeróżne osoby pozdrawiały go listownie, telefonicznie, telegraficznie: ci, którzy prosili o przyjęcie do Dzieła i ci, którzy tuż przed wojną domową dopiero byli na drodze do przyłączenia się do Dzieła. Wśród nich wielu przewinęło się przez akademik przy Ferraz[41]. Były to naprawdę dogłębne poszukiwania. Przed końcem roku Ojciec zdołał skontaktować się z wszystkimi członkami, którzy znajdowali się w strefie narodowej, jak z wielkim zadowoleniem donosił Ricardo Fernándezowi Vallespínowi:

Drogi Ricardo, jaka to radość wreszcie dostać list od Ciebie!

[…]*Ileż bezowocnych starań poczyniłem, by się z Wami skontaktować! Ledwie przekroczyliśmy granicę, zaczęło się śledztwo inkwizycyjne i… zobacz, od*

11 do 31, gdy nadszedł Twój list, minęło 20 długich dni!

Dziadek mówi, że bardzo dziękuje Bogu, że już odnalazł wszystkie swoje wnuki[42].

Możliwość rozmowy lub pisania do swoich synów, chociaż z ingerencją cenzury, wróciła połowę życia Ojcu. Korespondencja z Isidoro poprzez Francję działała dobrze, bez wielkich opóźnień i poważnych kłopotów, które były naturalnie spowodowane okolicznościami wojennymi. Było to wielką pociechą dla tych z jednej, jak i z drugiej strefy. Na temat wielkiej ulgi, jaką spowodowało uzyskanie informacji o wszystkich, zwierzał się Ojciec jednemu ze swoich synów ze strefy narodowej:

[…] Dziś napisaliśmy do moich biednych synów w Madrycie, do babci i do mojego rodzeństwa. Od nich otrzymaliśmy już pięć listów; ostatni z datą 26 stycznia. Są świetnie

poinformowani o sprawach rodzinnych. Jaka szkoda, że wcześniej nie znaleźliście jakiegoś sposobu komunikowania się! Najciężej, przy wszystkich tych okrucieństwach, w tym czerwonym piekle, było nic o Was nie wiedzieć. Teraz tym z nas, którzy nie mogą wydostać się spod władzy marksistowskiej tyranii, już zaoszczędziliśmy tej męki. Myślę, że od chwili, gdy znaleźliśmy się na wolności, napisaliśmy do nich co najmniej dziesięć razy[43].

7 stycznia don Josemaría wyjechał do Vitorii. Tam przyjął go z ogromną troskliwością ksiądz prałat Javier Lauzurica, ówczesny administrator apostolski diecezji. Rozmawiali o jakiejś sprawie sumienia, którą don Josemaría chciał skonsultować. Następnego ranka wyruszył do Burgos.

2. Burgos

W Burgos czekali na niego Juan Jiménez Vargas i José María Albareda. Albareda zamieszkał w skromnym hoteliku położonym na obrzeżach miasta, na ulicy, która wzięła swą nazwę od niewielkiego romańskiego kościółka Świętej Klary. W pensjonacie tym panowała rodzinna atmosfera. W jadalni znajdował się tylko jeden stół, dokoła którego w świętym zbrataniu zasiadali wszyscy goście. Ponadto przy stole nie było zbyt wielu miejsc do wyboru. Od początku wojny Burgos podwoiło liczbę mieszkańców i teraz osiągnęło już 60 tysięcy. Wszystkie istniejące hotele i wszystkie bardziej reprezentacyjne budynki tego kastylijskiego miasta zostały zajęte przez władze cywilne i wojskowe. W Burgos rezydował rząd strefy narodowej oraz niektóre ministerstwa. W tym samym mieście zainstalowała się także Centralna Rada do Spraw Kultu i Kleru (*Junta Central de Culto y Clero*) diecezji w

Madrycie, chociaż Wikariat Generalny, jak powiedzieliśmy, znajdował się w Navalcarnero, a biskup, don Leopoldo Eijo y Garay, zwykle mieszkał w Vigo[44]. Poza tym z powodu swego strategicznego położenia oraz dlatego, że przebiegały tędy szlaki komunikacyjne, Burgos świetnie nadawało się ośrodek pracy apostolskiej, projektowany przez założyciela Opus Dei.

Ojciec od razu zajął się załatwianiem spraw. Najpierw wraz z Juanem, który wyjechał z Burgos, by przyłączyć się do swojej jednostki na froncie pod Teruel. Juan był w strefie narodowej tym spośród jego synów, którego uważał za obdarzonego odpowiednimi cechami, by mógł uczestniczyć w pewnym stopniu w ciężarze i odpowiedzialności rządzenia Dziełem. (*Juanito powoli rozmawia ze mną o sprawach Dzieła*

– notuje wówczas założyciel w swoich Zapiskach)[45].

W dniu przybycia do Burgos, 9 stycznia, don Josemaría kończył 36 lat. Z myślą o wszystkich swych synach napisał długi list, który zaczynał się tymi słowami:

Okólnik z 9 stycznia 1938

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego oraz Najświętszej Maryi.

U *Niech Jezus błogosławi moich synów i mi ich zachowa.*

Pan także i mnie ustrzegł od śmierci, która wydawała się pewna już niejeden raz: wybawił mnie z ziemi egipskiej, spod czerwonej tyranii – pomimo mych grzechów: dzięki Waszej modlitwie, z całą pewnością, abym nadal był Głowąi Ojcem*tych jego wybrańców w Dziele Bożym.*

Mam zamiar Was odwiedzić, każdego po kolei. *Będę się starał rzeczywiście to zrobić, jak najwcześniej się da.*

Zanim nastąpi ten tak oczekiwany czas, z pomocą tego listu okólnego*udzielam Wam wskazówek i odwagi, i środków, nie tylko do tego, byście wytrwali w naszym duchu, ale także do tego, byście uświęcali się, prowadząc dyskretne, skuteczne i mężneapostolstwo w sposób, w jaki prowadzili je już pierwsi chrześcijanie: błogosławiona praca* wyboru i zaufania!

Jako dojrzały i smakowity owoc Waszego życia wewnętrznego, z naturalnością, dla chwały naszego Pana – Deo omnis gloria*! – *podejmijcie na nowo Waszą* cichą i skuteczną misję.

Nie ma rzeczy niemożliwych: omnia possum**…

Czy zapomnieliście o naszych dziesięciu latach*pocieszających doświadczeń? A więc naprzód!*Bóg i odwaga![46]

Zanim nadejdzie pora na osobistą rozmowę z każdym z jego synów, przypomina im o praktycznych podstawach życia wewnętrznego, o normach pobożności i o sposobie prowadzenia apostolstwa. Dodaje także rady, jak przezwyciężać przeciwności, pojawiające się w czasie wojny: pisać do niego, uczyć się jakiegoś języka obcego, wykonywać jakąkolwiek pracę zawodową, przejechać przez Burgos, gdy dostanie się przepustkę… Zdecydowanie oddaje się do ich wyłącznej dyspozycji, gdyż po to jest ich Ojcem: *Jeśli ci mnie brakuje: wezwij mnie. Masz prawo i obowiązek mnie wezwać. A ja mam obowiązek przybyć za pomocą najszybszego możliwego środka lokomocji.*

Kończy list następującą informacją:

A teraz ważna sprawa.

Jakiś czas temu odczuwalna stała się potrzeba włączenia prośby „Pro Patre*" *do oficjalnej modlitwy Dzieła. – Od najbliższego 14 lutego – Dnia Dziękczynienia, podobnie, jak 2 października zaczniemy się modlić w naszych* Preces**, *po* „Oremus pro benefactoribus nostris***”, „Oremus pro Patre****” *i wtedy będziemy mówić*:

„Misericordia Domini ab aeterno et usque in aeternum super eum: custodit enim Dominus omnes diligentes se”. *„Miłosierdzie Pańskie nad nim od zawsze i na wieki, ponieważ Bóg zachowuje tych, którzy Go kochają”.*

Wiedzcie, że jesteście, zdaniem świętego Pawła, moją radością i moją koroną: czuwam nad Wami… bądźcie mi wierni!

Błogosławi Was Wasz Ojciec

Mariano

San Miguel de Burgos, 9 stycznia 1938.[47]

Założyciel Opus Dei potrzebował modlitwy i umartwień swoich synów. Kiedy pisał: *czuwam nad Wami… bądźcie mi wierni!*, nie rzucał słów na wiatr. Podczas rekolekcji w Pampelunie modlitwy w intencji jego synów po ojcowsku płynęły z jego serca. Już sama myśl, że mogły zaginąć jakieś listy z Konsulatu Hondurasu – od Álvaro del Portillo oraz José Maríi Gonzáleza Barredo – spędzała mu sen z powiek.

Boże mój, Boże mój: ten pokój!

Po wielokroć w ciągu dnia, po wielokroć wspominam każdego z Was. A także biedną babcię i moje rodzeństwo: jednak nigdy nie modlę się w intencji swojej matki, jeśli nie

modlę się za rodziców i rodzeństwo każdego z Was.[48]

Chociaż już drugi raz napisał do wikariusza generalnego, to jednak jako rektor Świętej Izabeli uważał za stosowne wyrazić don Leopoldo Eijo y Garayowi poddanie się jego władzy i jego specjalne poświęcenie dla Dzieła:

Burgos, 10 stycznia 1938.

Mój Kochany Księże Biskupie!

Uciekłszy z Madrytu, od razu napisałem do księdza Morána – który zawsze odnosił się do mnie niczym ojciec – aby oddać się na rozkazy Waszej Ekscelencji.

Dziś zaraz po zakończeniu rekolekcji w Pałacu Biskupim w Pampelunie, gdzie przez kilka dni gościł mnie u siebie ten święty prałat, poznawszy adres mego Księdza Biskupa – dał mi go ksiądz biskup Vitorii – wysyłam ten

list do W[aszej]E[kscelencji], w celu ponowienia mojego bezwarunkowego oddania, a także, by powiadomić, że nadal, pełniąc moje szczególne powołanie, prowadzę apostolstwo z młodymi studentami i wykładowcami.

Jeśli W[asza]E[kscelencja]tego sobie życzy, z wielką chęcią udam się w podróż, aby opowiedzieć Księdzu Biskupowi wszystko, co mi wiadomo na temat wspaniałego heroizmu kleru Waszej Ekscelencji i chrześcijańskiej dzielności naszej młodzieży, która przewyższa tą, jaką okazywali pierwsi chrześcijanie w Rzymie.

[…] *Najposłuszniejszy syn, który pada do nóg Waszej Ekscelencji i prosi o błogosławieństwo.*

Josemaría Escrivá

Rektor Świętej Izabeli

Zamieszkały w Burgos, ul. Santa Clara 51[49].

Tego samego dnia udał się do pałacu arcybiskupiego w Burgos, by zwrócić się do księdza biskupa Manuela de Castro y Alonso z prośbą o udzielenie mu jurysdykcji kapłańskich. Na ulicy spotkał się z pewnym klerykiem, dawnym znajomym z Madrytu, który uprzejmie towarzyszył mu aż do pałacu. Tam przedstawiono mu pewnego proboszcza, który przybył w odwiedziny i okazało się, że od dawna znał długą kościelną parantelę Albásów. Rozmawiając z proboszczem, don Josemaría zapomniał o wszystkich ostrzeżeniach o zmiennych humorach biskupa, jak przypuszczał – nieco przesadzonych. Sam nie miał się czego obawiać. Został dobrze zarekomendowany przez don Marcelino Olaecheę. A jakby tego było mało, także don Javier Lauzurica zadzwonił do Burgos, zapowiadając jego przyjazd. Coś bardzo dziwnego unosiło się jednak w powietrzu. Uderzyły go pustka i

zimno. Korytarze były puste i nikt na niego nie czekał.

Biskup pojawił się w korytarzu i słychać było, że ktoś mu zakomunikował:

– Przyszedł Escrivá.

Don Josemaría wszedł do pokoju przyjęć i wręczył arcybiskupowi list od biskupa z Pampeluny.

– Proszę poczekać, pójdę po okulary.

Zaraz wrócił z twarzą zdradzającą niezbyt przyjazne nastawienie. Zagłębił się w lekturze i chociaż don Marcelino Olaechea ubarwił swój tekst niejednym żartem, biskup Burgos nawet nie mrugnął. Skończywszy lekturę spojrzał na don Josemarię znad szkieł i bez ogródek wypalił oschle i krótko:

– Tego Dzieła to ja nie znam.

Zatem ksiądz spróbował w ciągu kilku minut wytłumaczyć to, co już zresztą mówił list na temat celów i przedsięwzięć Dzieła.

– Tu nie ma studentów, mam za dużo księży. Nie udzielam księdzu licencji - brzmiała odpowiedź, sucha i miażdżąca.

– Czy ksiądz arcybiskup pozwoli… – poprosił kapłan.

– Pozwalam - odparł władczo.

– To prawda – mówił don Josemaría – że nie ma tutaj studentów, ponieważ wszyscy młodzi są na froncie, ale skoro Burgos znajduje się w centrum wszystkich wydarzeń, zawsze znajdą się tutaj jacyś studenci.

– Potrafię o nich świetnie zadbać i nie potrzebuję do tego pomocy księdza – brzmiało pożegnanie biskupa[50].

W ten sposób zakończyła się wizyta, którą raczej można uznać za rodzaj teatralnego przedstawienia, z tytułem zasugerowanym przez samego don Josemaríę: *Rozmowa księdza grzesznika z Księdzem Arcybiskupem Burgos*. W każdym razie, ksiądz wyszedł z tego spotkania bardzo spokojny, ale uznał za konieczne skonsultować się ponownie z biskupami Pampeluny i Vitorii, aby inną drogą starać się otrzymać licencje, na których mu zależało. Otrzymanie tych zezwoleń od arcybiskupa Burgos wydawało się niemożliwe. (Przed końcem miesiąca biskup Vitorii, będąc przejazdem w Burgos, załatwił tę sprawę. Gdy następnym razem don Josemaría odwiedził arcybiskupa, wszystko poszło dobrze. Tym razem dostojnik rozpływał się w zachwytach: *Najodpowiedniejszym miejscem dla księdza jest Burgos, niech ksiądz się nie rusza z Burgos. Oczywiście, proszę się udać do biura, niech*

księdzu wystawią jurysdykcje bezwarunkowe[51].

Następnym krokiem było znalezienie odpowiedniego spowiednika. 11 stycznia przedstawiono mu sparaliżowanego księdza – don Saturnino Martíneza. Don Josemaría poprosił go, by był jego spowiednikiem. *Rozumie mnie doskonale* – mówi Katarzynka pod tą datą. I nie jest trudno zrozumieć, dlaczego don Josemaría znalazł wspólny język z don Saturninem:

W czasie rozmowy ucieszyłem się, gdy usłyszałem pochwały, jakie kierował pod adresem Aniołów. A także dlatego, że podziela przekonanie, że my, kapłani, poza Aniołem Stróżem, mamy także do naszych usług Archanioła. Wyszedłem z tego domu z głęboką radością, powierzając się opiece Zegarmistrzunia i Archanioła. Jestem pewien, *że nawet jeśli nie mam przy sobie Archanioła, Jezus w*

*końcu mi go przyśle, aby moja modlitwa do Archanioła nie szła na próżno. Niczym dziecko, idąc ulicą, zastanawiałem się, jak go nazwę. Wydaje się to nieco śmieszne, ale jeśli się jest zakochanym w Chrystusie, nie ma takiego głupstwa, które by nas obchodziło: mój Archanioł nazywa się Amador**[52].

Ponieważ nie pobierał ofiar, don Josemaría miał swobodę wybierania intencji mszalnych, aby dostosowywać je do potrzeb Dzieła i swoich synów. Wyjątkowo 17 stycznia odprawił ją za swoją osobę i intencje własne:

Odprawiam Najświętszą Ofiarę za mnie, kapłana grzesznika. Odczuwam jej skutki: Ileż aktów Miłości i Wiary! A podczas dziękczynienia, zbyt krótkiego i pełnego rozproszeń, ujrzałem, że od mojej Wiary i Miłości, od mojej pokuty, mojej modlitwy i moich działań zależy w znacznej

mierze wytrwałość moich synów, a teraz nawet ich życie ziemskie. Uwielbiony niech będzie Krzyż Dzieła, który niesiemy razem, mój Pan – Jezus i ja![53]

Dla swoich umartwień ksiądz potrzebował minimum niezależności i swobody ruchów. *Chciałbym mieć osobny pokój* - wyznaje w swoich *Zapiskach - w przeciwnym razie nie jestem w stanie prowadzić życia, o jakie Bóg mnie prosi.* Życie to wymagało m.in. spania na podłodze tylko przez pięć godzin dziennie (z wyjątkiem nocy z czwartku na piątek, którą spędzał całkowicie na czuwaniu); wyrzeczenia się niektórych posiłków oraz na używaniu dyscypliny (była to sprawa zupełnie nie do pogodzenia ze spokojem gościnnego pensjonatu, jeśli weźmiemy pod uwagę, w jaki sposób zwykł ich używać don Josemaría). *Przy okazji* – powiada dalej. – *wydaje się zabawne, że pobyt*

w Pampelunie i w Burgos można by było zatytułować „polowanie na dyscypliny”[54]. Szczegóły tego przypadku nie są znane. Może penitent wspomina o tym, że ma trudności ze zdobyciem swoich dyscyplin*ad hoc*, wedle swego gustu i intencji.

Wśród wszystkich tych spraw don Josemaría sam stale czynił drogę swojego życia wyboistą. Poprzedniego dnia, 16 stycznia, by nie wybiegać zbytnio wstecz, powziął *mocne postanowienie*, jak czytamy w *Zapiskach: by nie odwiedzać z ciekawości – nigdy! – żadnej budowli religijnej*. *Biedna katedra w Burgos!* [55] (Pewne przysłówki: *nigdy*, *wcale*…, znajdujące poparcie w silnej woli założyciela Opus Dei, brzmią przerażająco; wystarczy przypomnieć tamto *Nigdy nie patrzeć!* z 1932[56]).

Potrzebne im było mieszkanie w Burgos, gdzie mogliby przyjmować gości, przenocować bawiących tu przejazdem, a najlepiej, gdyby mogli tam urządzić kaplicę. Jednak mimo że intensywnie się o to rozpytywali, w stolicy nie można było znaleźć wolnego mieszkania. Na skutek tego siedziba o dumnie brzmiącej nazwie *San Miguel de Burgos*, w której był datowany list okólny, nigdy nie przestała być czymś więcej niż niewielkim pokoikiem w pensjonacie czy w hotelu[57].

Don Josemaría miał w umyśle wyraźnie zarysowany plan doraźny, średnio- i długofalowy, chociaż wszystko to kończyło się na *pracy bieżącej*. Najpierw należało spróbować ściągnąć do Burgos Juana Jiméneza Vargasa, Pedra i Paco, którzy wraz z Albaredą mieli stworzyć skład „biura centralnego", które mieszcząc się w stałej siedzibie, zajmowałoby się koordynacją pracy

apostolskiej, opieką nad odwiedzającymi Burgos i prowadzeniem korespondencji. Uznał również, że pilnie należy porozmawiać z wszystkimi członkami Dzieła. Wystarczy pobieżnie przejrzeć Katarzynki, by się dowiedzieć, na czym polegały jego cierpienia

Boże mój, Boże mój! Wszystkich jednakowo kocham, przez Ciebie, w Tobie i z Tobą: wszystkich rozproszonych. Uderzyłeś tam, gdzie najbardziej mnie mogło zaboleć: w moich synów[58].

Przyczyn tego bólu było wiele: niemożność dzielenia z innymi ich trudności i cierpień, brak ogniska rodzinnego, izolacja i osamotnienie (*Jak bardzo ciąży mi samotność! Moje dzieci, Panie!*); oraz niepokojąc myśl, że w tych warunkach jego dzieciom bardzo trudno było wiernie wytrwać na swej drodze[59].

Teraz kiedy mieszkał w Burgos, a między obiema strefami istniała nieprzekraczalna przepaść, jego miłość popychała go do wyolbrzymiania niedopowiedzeń. Kiedy Isidoro pisał: „Babcia i wujostwo mają się doskonale; znoszą zimę bardzo dobrze”[60], Ojciec dopowiadał sobie między wierszami: *Jak mogą ją przetrwać, skoro już osiem miesięcy temu brakowało wszystkiego*[61]. W każdym przypadku, chociaż można było sobie wyobrazić, że istnieją trudności i niedostatki, mógł jedynie domyślać się gorzkiej prawdy, którą przed nim ukrywano. Zima 1938 roku w Madrycie była bardzo ciężka: panowały straszne mrozy, brakowało jedzenia i opału. „Mam takie odmrożenia – pisał Isidoro do innej osoby w strefie czerwonej – że z trudem tylko udaje mi się utrzymać ołówek”[62].

Ojciec był we wszystko wprowadzony i z matematyczną dokładnością prowadził rachunki korespondencji. 24 lutego opowiadał Juanowi Jiménezowi Vargasowi: *Z Madrytu dostaliśmy już siedem listów. A myśmy im wysłali osiemnaście.* Otrzymywanie wiadomości, poza tym, że stanowi pewne pocieszenie, może być także katuszą oczekiwania na odpowiedź, przy możliwości zaginięcia listu lub ingerencji cenzury. Nakłanianie Ojca, by przyjmował bieg spraw z filozoficznym spokojem, nie zdałoby się na nic. To nie leżało w jego naturze. Powiedział to otwarcie Juanowi w liście z 27 marca:

Mam nadzieję, że dowiemy się czegoś o naszych z Madrytu (biedne dzieci!) w najbliższych dniach. 18 marca wysłałem do nich list przez San Juan de Luz, a drugi – 26., dzięki markizowi de Embid. Ich los bardzo mnie boli. Znasz mnie lepiej niż

ktokolwiek inny i wiesz, że mam… skłonność do przesady. Pan nie będzie miał jednak tego na względzie[63].

(Zapamiętajmy ten sposób *przesadzania* w uczuciach ojcowskich, jak sam określa to założyciel Opus Dei).

* * *

Podczas półtora roku spędzonego w strefie republikańskiej, w stałym zagrożeniu więzieniem lub śmiercią, Ojciec mógł z bliska przyjrzeć się odwadze, wierności i pomocy, na którą wszyscy mogli liczyć ze strony Juana Jiméneza Vargasa. Ponieważ był od dawna w Dziele i odznaczał się zdolnościami podejmowania decyzji i zarządzania, Ojciec postawił go na czele ekspedycji podczas przejścia przez Pireneje. W drugiej strefie starał się wszelkimi sposobami zatrzymać go przy sobie, by wznowić pracę apostolską. Juan mógł służyć narodowi w jakimś

szpitalu, łącząc służbę patriotyczną z posługą dla Dzieła. Ożywiony tym pomysłem, don Josemaría zaraz po przyjeździe do San Sebastián udał się do Juana José Pradery z prośbą, aby ten poparł sprawę u generała Cabanellasa. Następnie zadzwonił do biskupa Pamplony, prosząc, by ze swej strony zechciał skłonić doktora Antonio Vallejo Nágerę, lekarza wojskowego, do znalezienia przydziału dla Juana w Burgos. Naciskał na przeniesienie Juana, lecz bez skutku. Katarzynka z 27 stycznia świadczy o tym, że się nie poddawał: *jestem zdecydowany zrobić to, co możliwe, a nawet to, co niemożliwe, by sprowadzić Juana w pobliże. To konieczne!*[64]. Skoro jedynym powodem, dla którego Ojciec postanowił przekroczyć Pireneje i podjąć tyle wyrzeczeń związanych z przedostaniem się do strefy narodowej było rozsiewanie ideałów apostolskich oraz zajęcie się ludźmi z Dzieła, nie powinien teraz

pozostawać sam, oddalony od wszystkich swych synów.

Z listu z 24 lutego poznajemy powód, dla którego Ojciec tak bardzo chciał mieć u swego boku Juana Jiméneza Vargasa. Zobowiązując go do zachowania pełnej dyskrecji, mówi mu, że jeśli wytrwa wiernie i pozwoli się odpowiednio formować, *będzie jego bezpośrednim następcą na czele rodzinnego przedsięwzięcia*[65]. W tym czasie założyciel Opus Dei był przygnieciony smutnymi okolicznościami, które opiszemy nieco później.

Albareda mieszkał w pensjonacie Santa Clara wraz z Ojcem, chociaż często wyjeżdżał z Burgos z przyczyn zawodowych; Pedro i Paco nadal przebywali w Pampelunie. Obaj zostali skierowani do Służb Pomocniczych, a to ułatwiało możliwość przeniesienia ich do innych departamentów czy biur

znajdujących się w Burgos. Dlatego gdy Ojciec dowiedział się, że Luis Orgaz był Dyrektorem Generalnym ds. Mobilizacji, Kształcenia i Uzupełnień Armii (M.I.R.), postanowił spróbować z nim załatwić przeniesienie ich do Burgos. Generał Orgaz wiedział, że ten ksiądz w maju 1931 roku, kiedy w Madrycie palono klasztory, wyniósł Przenajświętszy Sakrament z Patronatu Chorych, by ukryć go w sąsiednim domu. Generał spotkał się z nim ponownie, gdy był więźniem w więzieniu Modelo. A teraz ksiądz ów zjawił się w jego gabinecie, aby prosić o przeniesienie Pedra Casciaro i Paco Botelli[66].

Przenosiny Paco nastąpiły stosunkowo szybko; 23 stycznia znalazł się w swoim nowym miejscu przeznaczenia w Burgos. Inaczej Pedro, który pozostał w Regimencie Saperów w Pampelunie aż do marca. W koszarach Pedro znajdował się

pod „opieką” kaprala Garmendii, z którym Ojciec zaprzyjaźnił się podczas wizyt składanych w Regimencie, wręczając mu raz i drugi grube cygaro, jedno z tych, które biskup Olaechea trzymał dla ważnych gości. Kapral, przykładny ojciec rodziny, przechwalał się wśród szeregowców swoją „zawrotną karierą wojskową”. Żartując, mawiał: „Nawet Napoleon nie zrobił takiej! W moim wieku już jestem kapralem!”

Donia Micaela Pinillos, właścicielka pensjonatu w Pampelunie, w którym mieszkali Pedro i Paco, poprzednio gospodyni pewnego starego księdza, dobra kucharka, odnalazła w Ojcu „coś bardzo szczególnego”. „Już z daleka widać, że to święty” – opowiadała[67]. I dzięki czci, jaką odczuwała w stosunku do księdza, towarzyszący mu goście, Pedro i Paco, mimo że byli w stanie ledwie zapłacić razem za jeden pokój, byli także traktowani w sposób

uprzywilejowany, często jedząc kolacje za darmo.

Poza donią Micaelą oraz kapralem Garmendią Pedrowi udało się znaleźć trzeciego „opiekuna”. W połowie stycznia zorientował się, że jego wuj, Diego Ramírez, dziennikarz, uciekł z Barcelony. Był znanym działaczem Akcji Katolickiej i zapamiętałym karlistą. W tych dniach don Diego był redaktorem naczelnym „*El Correo Español*" w Bilbao, pisząc pod pseudonimem Jorge Claramunt, aby uniknąć represji wobec swej rodziny, która ukrywała się w Barcelonie[68].

Historia ojca Pedra była, z politycznego punktu widzenia, zupełnie odmienna niż jego wuja. Rodzina Casciaro miała od dawna w swoim posiadaniu dobra w Murcii i Cartagenie. Ale ojciec Pedra, profesor geografii i historii w Instytucie w Albacete, związał się z tym miastem z

powodu rosnących zainteresowań archeologicznych, a także z powodu entuzjazmu, z jakim działał od początku w szeregach republikanów. Wybuch wojny domowej zastał go na stanowisku zastępcy burmistrza oraz jednego z głównych działaczy partii Azañi, przewodniczącego w prowincji Frontowi Ludowemu, w którym znajdowały się także elementy rewolucyjne. W tej sytuacji, jako człowiek przekonań raczej umiarkowanych, został wbrew swej woli zamieszany w te smutne wydarzenia. Sprawiedliwość każe zaznaczyć, że ratował życie księży i zakonników; udało mu się uniknąć świętokradztw; zapobiegł kradzieżom i profanacji wizerunków świętych, monstrancji i naczyń liturgicznych. Przechowywał nawet w domu Najświętszy Sakrament, aby pewien kapłan mógł potajemnie zanosić wiatyk chorym[69].

W każdym razie nie wszyscy Casciarowie i nie wszyscy Ramírezowie wyznawali te same poglądy polityczne. Rodzina Pedra była bardzo zróżnicowana. Jeden z jego wujów był radykalnym socjalistą. Pedro miał wśród krewnych radnych republikańskich oraz radnych monarchistycznych, oficerów marynarki, którzy zostali rozstrzelani, falangistów, którzy znaleźli się w więzieniu, ale także ochotników w ramach Brygad Międzynarodowych…

W styczniu Pedro zapadł na infekcję brzuszną. Zawiadomił swego wuja Jorge Claramunta, który zjawił się osobiście w Pampelunie i zabrał go ze sobą do Bilbao na wypoczynek. Po kilku tygodniach wrócił do Pampeluny. W kilka dni później Paco Botella dowiedział się, że jest wakat w Sekretariacie generała Orgaza. Natychmiast, 4 marca, Ojciec złożył podanie z prośbą, by przyznano to

miejsce Pedrowi. 9 marca Pedro był już w Burgos[70].

3. „Akwizytor naszego Pana Jezusa Chrystusa”

Plany założyciela Opus Dei sięgały końca wojny, do momentu, gdy nadejdzie moment powrotu do Madrytu. Don Josemaría należał do tej znacznej liczby optymistów (chociaż czasami nie jawiło mu się to zbyt jasno), którzy uważali, że koniec wojny jest już bardzo bliski[71]. Motywem, jaki przynaglał go do prowadzenia intensywnej kampanii apostolskiej, była potrzeba liczenia na więcej dusz i więcej środków materialnych, by ponownie zaczynać w Madrycie. *Panie, daj nam pięćdziesięciu ludzi, którzy Cię kochają ponad wszystko!* – prosił przed Najświętszym Sakramentem.*Potrzebuję okrągłego miliona* – pisał biskupowi Vitorii – *a poza tym pięćdziesięciu ludzi, którzy*

kochają Jezusa Chrystusa ponad wszystko[72]. Jednak skoro nie trafiały do niego ani pieniądze, ani nowe powołania, przygotował się, by ich poszukać.

Do swej kampanii apostolskiej dołączył natychmiastowy plan, by porozmawiać z każdym ze swych synów. Przewidywał, że jego podróże będą długie i skomplikowane, jak pisał do Ricarda 31 grudnia 1937 roku: *obiecano mi list żelazny na duże obszary, abym mógł z łatwością zobaczyć całą moją rodzinę: będę jeździł więcej niż kierowca ciężarówki[73]*. Myślami don Josemaría zaczął przemierzać szlak, na którym umieścił także inne cele, m.in. odwiedziny wszystkich biskupów, którym chciał opowiedzieć o Dziele.

W tych dniach – ogłaszał biskupowi Pampeluny i administratorowi apostolskiemu Vitoriii – *skoczę do*

Palencji, Salamanki i Avili. Potem pojadę do Bilbao… Powoli staję się… akwizytorem mego Pana Jezusa Chrystusa![74]

Właśnie 15 stycznia otrzymał serdeczny list od księdza Morána, Wikariusza Generalnego Madrytu. Ta tak oczekiwana odpowiedź była ostatecznym bodźcem, by podjąć tułaczkę Chrystusowego wędrowca w rozmaitych, przepełnionych, jak zwykle w czasie wojny, autobusach i pociągach. „Nie może sobie nawet Ksiądz wyobrazić – pisał ksiądz wikariusz – jak miłą niespodziankę mi sprawił… Bogu niech będą dzięki, że Ksiądz jest z nami i będzie pracować w swoim umiłowanym Dziele, które chociaż zawsze było potrzebne, o wiele bardziej będzie w czasie powojennym»[75].

Kilka dni wcześniej, na dobry początek, dotarła do jego rąk jałmużna w wysokości 1000 peset.

Bardzo ekscytowała go perspektywa podróży. Wiązał z nią bowiem wielkie nadzieje, przekonany, że praca apostolska dzięki niej uzyska znaczny wzrost. W przeddzień podróży wymieniał jej poszczególne etapy Manolowi Sainz de los Terreros:

Wczoraj rankiem – jak akwizytor mego Pana Jezusa Chrystusa – podjąłem tę podróż: Burgos – Palencja; Palencja – Salamanka; Salamanka – Avila; Avila – Salamanka; Salamanka – Palencja; Palencja – Leon; Leon – Astorga; Astorga – Leon; Leon – Bilbao i… bo ja wiem, może przyjdzie mi pojechać aż do Sewilli.

Nie ma to jak być biednym jak mysz kościelna, aby móc przejechać cały świat[76].

Był tak radosny, że w liście do Isidora przewidywał pełen sukces podróży:

Dziadek, co mu zupełnie odpowiada, włóczy się po świecie: jutro wyjeżdża do sześciu lub ośmiu głównych miast. Mimo wszystko biedaczek nam przybiera na wadze.

[…]*Ach, w tę podróż dziadek pojechał sam. Powiada, że powróci z mnóstwem pieniędzy, które dostanie w prezencie od don Manuela, aby mógł wyremontować dom w Paryżu. Oby tak się stało!*[77].

Tak jowialnie i energicznie wypowiadał się *akwizytor Jezusa Chrystusa*. Jedna w zapiskach możemy zobaczyć, co się działo w jego wnętrzu:

[…]*postanowiłem wyruszyć w ciężką podróż, ale jest to konieczne.*

Jeśli chodzi o mnie, to – całkiem sam – zamknąłbym się w jakimś klasztorze aż do końca wojny. Bardzo mi brakuje samotności. Ale

to nie moja, lecz Pana wola. Muszę pracować i męczyć się, pozbawiony samotności. Mam też wielka ochotę opuścić Burgos[78].

To dojmujące pragnienie samotności było spowodowane pragnieniem nasycenia się spotkaniem sam na sam z Bogiem. Jednak mimo zmęczenia zmuszony był przemierzać kraj wzdłuż i wszerz, bez wytchnienia.

19 stycznia, pod odprawieniu jak zwykle Mszy Świętej o 6.15 u terezjanek, wsiadł do autobusu do Palencji. Zasięgając języka, odnalazł pałac biskupi. Biskup osłupiał na jego widok. „To zupełnie inny człowiek!” – powiedział swemu sekretarzowi. Ostatni raz widzieli się przed wojną. Serdecznie gawędzili o swoich sprawach. Po złożeniu tej wizyty don Josemaría wsiadł w pociąg do Valladolid. Następnego dnia odprawił u terezjanek mszę w

intencji don Pedra Povedy, a potem ruszył na poszukiwanie rodziny Jacinto Valentína Gamazo, wiernego Dzieła, poległego na froncie pod Alto de los Leones[79].

21 stycznia, już w Salamance, odprawił mszę w domu rekolekcyjnym terezjanek. Odbył tam dłuższe spotkanie z Pepą Segovia i w porozumieniu z nią przygotował program opieki duchownej nad terezjankami.

22 stycznia opuścił Salamankę. Przybył do Avili punktualnie, by odprawić mszę: *Odprawiłem Mszę świętą za duszę D. Pedro (jak bardzo śmiał się z nieba! – Ten dzieciuch odprawia mszę w mojej intencji – powiedziałby) u terezjanek. Wspaniałe powitanie![80]*.

Odbył długą i bardzo serdeczną rozmowę z biskupem Ávili, don Santosem Moro, tłumacząc mu, czym jest Dzieło (*Wszystko zrozumiał –*

zanotował w swoich *Zapiskach*). Wieczorem wrócił do Salamanki. Następnego dnia, gdy przygotowywał plan rekolekcji dla terezjanek, wielką niespodzianką dla niego było pojawienie się Ricarda, który przyjechał z linii frontu. Odłożył natychmiast program, gdy dowiedział się, że jego przepustka potrwa zaledwie dwa dni. (*Cały dzień z Ricardem, myśląc o wszystkich* – podsumowuje w Katarzynce)[81].

Powoli i niedostrzegalnie zaczęły pojawiać się u don Josemaríi skutki tych wyczerpujących podróży. Następowały kolejne niepokojące symptomy, począwszy od braku apetytu i lekkiego zmęczenia, aż po kolejne coraz bardziej alarmujące wiadomości… W jego zapiskach powtarzają się wzmianki na ten temat:

25 stycznia. *Prowadzę rekolekcje terezjanek, nie bardzo mam na to*

ochotę, ale okazuję wiele dobrej woli[82].

Burgos, 28 stycznia: *Codzienne życie. Dostałem kataru*[83].

Vitoria, niedziela, 30 stycznia: *Mam wielką ochotę na samotność. Patrzę na siebie jak na piłkę, którą Mój Ojciec – Bóg odbija od ścian, raz kopie, innym razem pieści w Swoich dłoniach*…[84].

Bilbao, 1 lutego: *Dzisiaj dużo się kręciliśmy* […]. *Kompletnie straciłem głos. Nie mogę mówić. Jutro wracam do Burgos, żeby się podleczyć. Czuję się słabo. Przytyłem nieco, ale jest ze mną gorzej niż wtedy, gdy przyjechałem.****Mam mdłości od pierwszej chwili, gdy auto rusza. Mam zrujnowane zdrowie: ale nikomu o tym nie powiem***[85].

Burgos, 2 lutego: *Wróciłem na ulicę Santa Clara 51, i nie ruszam się z domu. Płukanie gardła, kompresy,*

szalik na szyję. Jestem zadowolony z mojego pobytu w Bilbao! Mam nadzieję, że przyniesie owoce[86].

3 lutego: *Wstałem późno* [...]. *Nie mogę odprawić mszy*[87].

4 lutego: *Ciężka noc. Kaszel i proszki. Znowu nie mogę odprawić Mszy Świętej*[88].

Można było oczekiwać, że choroba ta jest lekka i minie po kilku dniach wypoczynku. Tak się nie stało. Stan chorego się pogarszał. Przykuty do łóżka, założyciel Opus Dei otrzymał list od Wikariusza Madrytu, ks. Morána, który chciał się z nim spotkać 10 lutego w Salamance. Połamany, zupełnie nie mogąc mówić, zapisywał: *Nadal nie mogę mówić. Jutro muszę jechać do Salamanki* [...]. *Nie wiem, czy nie powinienem się położyć do łóżka*[89]. Zwyciężyło w nim poczucie obowiązku, ale musiał przerwać podróż i spędzić noc w Medina del

Campo, nie zmrużywszy oka i z wysoką gorączką. Pozbierał się i udało mu się dotrzeć do celu. Zjadł obiad w Salamance z don Francisco Moránem. Długo rozmawiali o Dziele. Ksiądz Josemaría opowiedział księdzu wikariuszowi historię swego bytowania w Madrycie, ucieczki, apostolstwa prowadzonego na froncie i na jego tyłach, wizyt składanych biskupom… Odczytał mu List Okólny. Mówił o swoich rekolekcjach, a także o swoim życiu wewnętrznym. W ten sposób don Francisco zapoznał się całkowicie z rozwojem Dzieła, a nie tylko z jego zewnętrznymi dziejami. Wspominali czasy Republiki, gdy don Josemaría nie był jeszcze inkardynowany w Madrycie i próbował wytłumaczyć swoje intencje, by otrzymać licencje kapłańskie. Potem omówili przebieg dziesięcioletniej działalności Dzieła, a ksiądz wikariusz roześmiał się z całego serca, gdy don Josemaría zapytał go: ***Co ksiądz by mi***

powiedział, gdybym w 1928 przyszedł do księdza i powiedział: „Muszę zostać w Madrycie, ponieważ Jezus pragnie, bym dokonał wielkiego Dzieła?”[90]. 11 lutego z powrotem znalazł się w Burgos, gdzie czekał na niego*niezwykle serdeczny list od biskupa Madrytu*, w którym don Leopoldo pisał, co następuje:

„Kochany księże José Marío!

Uradował mnie bardzo list od księdza z 10 stycznia i z całego serca zań dziękuję. Już ksiądz Morán przekazał mi tę niezmiernie radosną wiadomość, że udało się księdzu uwolnić z czerwonej strefy i że Pan Bóg nam księdza zachował, by mógł ksiądz zrobić jeszcze wiele dobrego. Niech ksiądz mi wybaczy, że nie odpowiedziałem wcześniej; chorowałem, a teraz powoli i z wielkim opóźnieniem nadrabiam

zaległości, co naturalne, jeśli chodzi o korespondencję (…)”[91].

Ta dobra wiadomość pozwoliła don Josemaríi całkowicie odzyskać siły. Od 15 do 17 lutego podróżował po prowincji Leon. Po drodze spotkał się z wieloma osobami, między innymi z biskupem Astorgi. Przede wszystkim pojechał zobaczyć się z don Eliodoro Gilem, którego poznał w 1931 roku. Kapłan ten często odwiedzał Akademię DYA na ulicy Luchana, a następnie akademik przy Ferraz. Teraz był proboszczem w Leon. *Jestem zadowolony z podróży: osiągnąłem to, co sobie założyłem z Espinosą i Eliodorem – nie podaję szczegółów* – pisał w swoich *Zapiskach*. Z Espinosą de los Monteros rozmawiał na temat jego możliwego powołania do Dzieła; a don Eliodoro obiecał, że będzie odbijał na powielaczu listy okólne, które don Josemaría będzie mu wysyłał z Burgos, aby następnie

rozprowadzać je na frontach między członkami Dzieła. Poza tym dobry ten kapłan zapłacił za hotel, podarował mu trochę słodyczy, a na dodatek udzielił mu *sporej jałmużny*[92].

Wcześnie się kładę, bo ledwie żyję[93] – mówią dalej *Zapiski. – Sobota, 19 lutego. Szaro. Katar. Niewiele jest do opowiadania*[94]. W niedzielę 20. wyjechał do Saragossy. Przejazdem wstąpił do Calatayud.

Poniedziałek 21 lutego. Poszedłem do Sanktuarium Santa María del Pilar. To pierwsze miejsce, które odwiedzamy w Saragossie. Potem do terezjanek. Potem do lekarza, ponieważ nadal mam gorączkę, boli mnie gardło i pluję krwią[95].

Nowe wizyty i przejazdy. Don Josemaría dowiaduje się, że Enrique Alonso-Martínez znajduje się w szpitalu w Alhama de Aragón. Tam też się udaje. Z powrotem zjawia się

w Saragossie. Potem do Pampeluny. Stamtąd jedzie do Jaki zobaczyć się z José Ramónem Herrero Fontaną. („Beniaminek” rodziny zaczął nazywać go Ojcem na krótko przed wybuchem wojny). Wraca do Pampeluny. Potem jedzie do San Sebastián. Kolejna seria wizyt. Kolejne sprawy do omówienia. 2 marca, w Środę Popielcową, wraca do Burgos, zmęczony, wyczerpany i z gorączką. W czwartek gorączka się utrzymywała. W piątek został w łóżku.

W tym miejscu jego postanowienie, dotąd starannie dotrzymywane, by sporządzać Katarzynki codziennie, zostaje złamane. 10 marca, czwartek:

Nie pisałem Katarzynek od kilku dni. A mógłbym wiele napisać […].

Czuję się jak biedny sługa, któremu jego pan zdjął liberię. Same grzechy! Rozumiem, jak bardzo swoją nagość odczuwali nasi pierwsi rodzice. Dużo

płakałem, wiele cierpiałem. Jednakże jestem bardzo szczęśliwy. Nie zamieniłbym się z nikim. Od wielu lat nie tracę mojej gaudium cum pace*. ***Dzięki Ci, Boże mój!*** […]

Nie mogę modlić się głośno. Słuchanie głośno wypowiadanej modlitwy sprawia mi niemal fizyczny ból. Moja modlitwa myślna i w ogóle całe życie wewnętrzne to zupełny chaos. Rozmawiałem o tym z biskupem Vitorii, on mnie uspokoił.

Dziś do niego napiszę — O.c.P.a.I.p.M. [96].

Poniedziałek 21 marca. Wiele dni bez pisania Katarzynek […].

W tych dniach oglądało mnie trzech lekarzy. Chłopcy mnie zmusili […].

Dzisiaj przyszedł D. Antonio Rodilla. Jakiż to dobry przyjaciel! Otworzyłem przed nim moją duszę. Ogołocenie z cnót, cała góra

marności: nie odmawiam modlitwy na głos, gorzej jeszcze: wydaje mi się, że nie modlę się nawet w myślach. Chaos. Nie jestem w stanie ścierpieć głośnej modlitwy: aż mnie boli głowa, gdy słyszę głośne modlitwy. Chaos. Ale wiem, że kocham Boga. Tak, i że On mnie kocha. Jestem nędznikiem, ponieważ jestem grzesznikiem, nieuporządkowanym i nie mam życia wewnętrznego. Chciałbym płakać i nie mogę. Ja, który tyle już łez wylałem! A jednocześnie jestem bardzo szczęśliwy: nie zamieniłbym się z nikim. – To wszystko i jeszcze inne sprawy opowiedziałem D. Antoniowi. Ten kwadrans dziękczynienia, cały czas patrząc na zegarek i sprawdzając, kiedy się wreszcie skończy! Co za ból! A jednak kocham Jezusa ponad wszystko. – Potem powiedziałem D. Antoniowi, że wydaje mi się, że go oszukuję, i że mówię o tym wszystkim,

pchnięty do tego pychą. Pocieszył mnie i powiedział, że idę dobrą drogą[97].

Te notatki są jak łzy wpadające do morza goryczy:

Kwiecień, Wielki Piątek, 15. Już od pewnego czasu nie byłem w stanie pisać Katarzynek. [...] *Nic nie powiem na temat mojego obecnego stanu duszy.*

4 czerwca 1938, wigilia Zesłania Ducha Świętego. Prawie dwa miesiące minęły bez pisania. Od tej chwili będę się starał prowadzić zapiski codziennie. O, Katarzynki![98].

* * *

Nie wiadomo, do jakiego stopnia założyciel Opus Dei zdawał sobie sprawę, że jest poddawany ciężkiej próbie. Należy przynajmniej wspomnieć, że ta choroba, w trakcie której usta wypełniały mu się krwią,

była dolegliwością bolesną i dziwną. (Nigdy nie dowiedział się z całą pewnością, czy chodziło o gardło, czy o płuca, gdyż była to choroba o dziwnej i nieczęsto spotykanej etiologii). Don Josemaría znosił ją spokojnie. Był spokojny o siebie, lecz jednocześnie dręczył go strach, że jeśli byłaby to zaraźliwa faza gruźlicy, nie będzie mógł już towarzyszyć swoim synom. Za radą lekarza zaczęto stosować zastrzyki dopłucne. Ale kapłan był przekonany, że jeśli rzeczywiście był gruźlikiem, to Pan wyleczy go, aby mógł kontynuować swą pracę[99]. *Zrób mi tę łaskę i nie mów o mojej chorobie, gdyż jej już nie ma* – pisał bardzo prawdziwie do Ricarda[100]. Nic szczególnego nie znalazł specjalista od płuc. Jednak od tej chwili don Josemaría był świadom, że ta osobliwa choroba stanowi preludium do kolejnego zaostrzenia się czekających go oczyszczeń biernych.

W marcu 1938 roku, w tym samym czasie, gdy pojawiły się symptomy choroby, powstają dwie Katarzynki, w których kapłan z otwartym sercem przedstawia swój stan wewnętrzny. Z jakiegoś tajemniczego powodu pojawiają się nagle, w zupełnej próżni te całkiem samotne i wspaniałe Katarzynki. Być może don Josemaría był świadom, że przechodzi proces mistycznego oczyszczenia.

Pewna drobna przesłanka jest znaczącym sygnałem, pozwalającym nam wyciągnąć dalsze wnioski. Wydaje się dziwnym, że po tak długim okresie milczenia pojawia się zupełnie nagle takie oto niespokojne wyznanie: ***Czuję się jak biedny sługa, któremu jego pan zdjął liberię*** – czytamy[101]. Poetycki obraz, spontaniczny i przemyślany jednocześnie, którym przerywa milczenie. Być może jest to obraz inspirowany pismami Świętego Jana

od Krzyża. Obraz bardzo odpowiedni do pisemnych rozważań stanu swojej duszy, tak jak miał w zwyczaju założyciel Opus Dei. Mistyk hiszpański obnaża przed nami swoje wnętrze w poemacie *Noc ciemna*, będącym pieśnią duszy, która nocą błądzi w poszukiwaniu Ukochanego: „Bezpieczna wśród ciemności/Przez tajemnicze schody, osłoniona”. Osłonić duszę – wyjaśnia mistyczny poeta – oznacza tyle, co przyjąć strój lub kształt, który „najżywiej odzwierciedla skłonności uczuciowe jej ducha”, by zyskać względy Ukochanego. „Liberia więc, którą przywdziewa, ma trzy zasadnicze kolory: biały, zielony i czerwony. Barwami tymi oznaczone są trzy cnoty teologiczne: wiara, nadzieja i miłość»[102]. W tym przebraniu dusza opuszcza samą siebie i wszystkie rzeczy, zamieszkując w „uciszonej chacie”, by żyć życiem miłości do Boga.

Wyznanie dokonane w *Zapiskach*, wzmocnione jeszcze obrazem wyzbycia się liberii, opisuje doświadczenie mistyczne. Autor wchodzi bez dalszych wstępów w swoje własne przeżycia, zostawiając wiadomość o tajemniczym niepokoju, jaki zasiał w jego duszy Ukochany. Nie chodzi tutaj o prostą ilustrację. Nie taki jest cel intymnych notatek założyciela Opus Dei. Raczej o to, że być może Bóg poruszył go, by zostawił nam wiadomość, dla naszego pożytku duchowego. W sprawach wewnętrznych don Josemaría był bowiem bardzo oszczędny w słowach i zachowywał milczenie.

W tym miejscu trzeba rzucić okiem w przeszłość na niezliczone próby, przez które przechodził don Josemaría między 1931 a 1936 rokiem. Po tym, jak – według jego słów – Boży orzeł schwycił go w swoje szpony, niczym ptaszka

niskiego lotu, wynosząc go na wyżyny, by potem nagle zmusić go do samodzielnego lotu duchowego[103].

Don Josemaría przeszedł długoletni proces, naznaczony udrękami, będąc przekonanym, że jest *narzędziem niezdatnym i głuchym*[104], nędznym grzesznikiem, niegodnym zostać założycielem. Z powodu tego przeświadczenia, które było dla niego powodem dojmującego bólu, musiał znosić długie okresy cierpień nie do wytrzymania, które wywoływały odruchy buntu. Jednocześnie musiał przezwyciężyć silne pokusy dotyczące *spraw niskich i podłych*[105], w czasie z niepokojem dążył do wypełnienia Woli Bożej. Następnie nadeszła *okrutna próba*[106] (w czasie której na prośbę Pana musiał się wyzbyć tego, co stanowiło sam sens jego życia: Opus Dei). A jeszcze bieda, upokorzenia i posuchy duchowe, ból z powodu prześladowania Kościoła oraz z

powodu świętokradztw, które były nieustannie popełniane wszędzie dookoła. Jednak pośród tylu cierpień nie zabrakło mu doskonałego zawierzenia się Bogu, ani poczucia synostwa Bożego, które w niezatarty sposób odcisnęło się w jego duszy, ani miłości do Krzyża, głęboko zakorzenionej w jego sercu, ani życia dziecięctwem duchowym, które stało się zwyczajem i metodą jego życia wewnętrznego, ani też gorącego zapału apostolskiego. Z cierpieniami i radościami przemieszane były także strumienie łaski, które zatapiały jego duszę w głębokiej kontemplacji i ciągłej, trwającej dzień i noc, modlitwie, nawet podczas snu[107].

Zdarza się, że gdy w tych warunkach Bóg chce poprowadzić dalej duszę, już dojrzałą i zahartowaną w bólu i oziębłości, nie wpędza jej z nagła w „noc duszy”, jak gdyby po to, by dać jej ostatnie oczyszczające poprawki, lecz pozwala, by minął pewien

czas[108]. Taka wydaje się ogólna reguła. W życiu mistycznym założyciela Opus Dei natchniona kontemplacja została mu dana w stosunkowo wczesnym okresie. Jeśli ktoś śledzi uważnie przebieg jego życia, zauważy, że jego najcięższe oczyszczenia bierne w każdej chwili ożywiane Miłością Bożą nie skończyły się aż do chwili śmierci. Lata hiszpańskiej wojny domowej to czas szczególnego zadośćuczynienia ze strony założyciela Opus Dei. O to prosił Boga na miesiąc przed wybuchem wojny, a lata wojny domowej spędził *na Krzyżu bez ostentacji*[109].

Istnieją jasne świadectwa, że przeszedł różne okresy prób. Po pierwsze całą serię prób nocnych, które nastąpiły przed i po 9 maja 1937 roku. Wtedy, w Konsulacie Hondurasu nocami chodził piętro wyżej do o. Recaredo Ventosy, by mu się zwierzyć. Kolejny okres prób

związany jest z różą z Rialp, której znalezienie poprzedzały rozdzierające wątpliwości, zarówno w Madrycie, jak i w Barcelonie. Zaś trzeci okres trwał od lutego do kwietnia 1938 roku, kiedy don Josemaría mieszkał w pensjonacie na ulicy Santa Clara w Burgos. Cierpienia wspomniane w Katarzynkach z marca 1938 roku będą się ciągnąć przez dłuższy czas. Ciągłość tych zjawisk mistycznego oczyszczenia nie jest jednak oczywista. Aluzje do tego tematu są bardzo zawoalowane. Na przykład, gdy Ojciec pisze do Juana Jiméneza Vargasa: *Gdybym Ci powiedział, Juanito!... Ale nie, nie powiem Ci*[110]. Tego rodzaju postawę zajmował względem swoich synów, aby nie przytłaczać ich troskami; ale szukał także porady duchowej, na przykład u don Antonio Rodilli, któremu otworzył swą duszę[111].

Podczas tych najcięższych okresów Bóg dokonywał wielkiej łaski, polegającej na oczyszczeniu niedoskonałości duszy założyciela Opus Dei, oczyszczając jego uczucia, by mógł jeszcze bardziej zbliżyć się do zażyłości z Bogiem. Jednak pierwsze wrażenie z lektury Katarzynek spisanych w konsulacie oraz na ulicy Santa Clara jest przerażające i poruszające. (*Cierpiałem tej nocy strasznie. – Myślę, że rzadko cierpiałem tak bardzo jak teraz* – zwierza się don Josemaría)[112].

Jakże straszliwe musiało być dla świętej duszy poczucie odrzucenia, odarcia z *liberii* cnót, to jest z przyjaźni z Bogiem i wtrącenia w ciemności, jak tego człowieka z przypowieści ewangelicznej, który nie miał stroju weselnego: „Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzućcie go na zewnątrz, w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów”[113].

Zdarza się wówczas, że dusza boleśnie oświetlona jest Bożym światłem, które ją oczyszcza, powodując nieznośne cierpienia. Rozum pozostaje ślepy. Wola – oschła. Pamięć – bez wspomnień. Uczucia zbolałe. W jasnym świetle Bożym dusza widzi siebie pozbawioną cnót, całkiem pogrążoną w bagnie nędz i niegodna, by zbliżyć się do Boga. W tych warunkach widzi się taką jaką jest, taką jaką wcześniej nie mogła siebie zobaczyć. – (— *Same grzechy! Rozumiem, jak bardzo swoją nagość odczuwali nasi pierwsi rodzice*.[114] – będzie wołał boleśnie niepocieszony założyciel Opus Dei – *Ogołocenie z cnót, cała góra nędz*) [115].

Widząc się taką nędzną, dusza czuje się zagubioną, znajdującą się o krok od potępienia. (*Obawiam się o swoje zbawienie*[116], czytamy w Katarzynkach z konsulatu. *Czuję straszliwe wątpliwości i udręki, kiedy*

myślę o moim zbawieniu. O Boże! O Matko! Czy zgodzicie się na to, żebym się potępił?)[117]. Wszystko powoduje cierpienie, wątpliwości, obawy i walkę, które toczy wewnątrz siebie dusza. (Noce w konsulacie wypełnione obawą, że nie spełniona zostaje wola Boża. Noc w Rialp spędzona bezsennie na wątpliwościach, czy pozostaje, czy też nie w przyjaźni z Bogiem).

I jeszcze ten ból, „ból Miłości", wyczerpywał całkiem duszę i zmuszał go do płaczu i długich godzin nocnych jęków. (Niepohamowanych jęków, szlochu z powodu smutku, i łez, wielu łez, wylanych podczas nocy w konsulacie i w Rialp. W pensjonacie na Santa Clara spędzał całe dni płacząc, a także całe dni, chcąc płakać i nie mogąc).

Podczas tego mistycznego procesu, gdy palec Boży dotyka duszy, chociaż

jest w tym pewna pieszczota, dusza pozostaje sparaliżowana w swoich zdolnościach. Mistrzowie mistyki mówią o *hebetudo mentis*[118], stanie, gdy rozum staje się otępiały i osłabiony, nie mogąc przeniknąć sensu tego, co się dzieje. (Założyciel Opus Dei opisuje to doświadczenie w sposób potoczny: *Nic mi nie przychodzi do głowy: jestem całkiem* **ogłupiały)**[119].

Wola także pozostaje nieprzydatna i bezsilna, traci uczucie i gorliwość, a akty pobożności stają się dla niej prawie niemożliwe do wypełniania[120]. Wszelki wysiłek, by prowadzić rozmyślania lub poruszyć wolę okazuje się trudny i bolesny: *Nie jestem w stanie ścierpieć głośnej modlitwy: aż mnie boli głowa, gdy słyszę głośne modlitwy* – pisze założyciel Opus Dei w pensjonacie przy Santa Clara[121].

Z drugiej strony wydaje się, że pamięć błądzi całkiem zagubiona i pogrążona w zapomnieniu, nie mogąc obudzić wspomnień z przeszłości. Dusza zaabsorbowana całkowicie teraźniejszą żywą świadomością własnych niedoskonałości i nędz nie może odwołać się i znaleźć pocieszenia w przeszłych doświadczeniach[122]. Jednak jak tylko kończy się czas oczyszczenia, pamięć się odradza. Tak jest w przypadku notatek sporządzonych przez założyciela Opus Dei w konsulacie, kiedy rano spisywał doświadczenia, przez jakie przeszedł w nocy. (Przypomina je w sposób tak jasny i żywy, że wspomnienie przeszłości staje mu dramatycznie przed oczyma: *Moja modlitwa wypowiadana ze wszystkich sił mojej duszy: „Jezu, jeśli nie będę narzędziem takim, jakim pragniesz,* jak najszybciej *zabierz mnie w Twej łasce.”*[123]).

Dzięki temu żywemu wspomnieniu wiemy, że w samym środku procesu oczyszczenia jego miłość przybierała odcień boleśnie udręczonego uczucia, jak tego doświadczał podczas nocy w konsulacie. Czasami wybuchała w potoku aktów strzelistych: ***O, Domine!: tu scis, quia amo te. – Sancta Maria, Spes, Mater!****[124]; kiedy indziej były to pełne bólu wyznania ufnej miłości, wykraczającej poza życie i śmierć: „*Nie boję się śmierci, mimo mego grzesznego życia, ponieważ pamiętam o Twej Miłości: tyfus, gruźlica, albo zapalenie płuc… albo kula w łeb, wszystko jedno!*”[125]. Mimo cierpienia, w którym pogrążona jest dusza, myśląc, że jest dla Boga stracona, przeczuwa Jego bliskość. W duszy jednocześnie w niezrozumiały sposób dają się jednocześnie odczuć obecność i nieobecność Boga. Z ogromną pewnością założyciel Opus Dei zapewnia, że nie stracił nigdy, nawet w czasie tych strasznych

doświadczeń mistycznych, wewnętrznego spokoju. *Od wielu lat nie tracę mojej* gaudium cum pace*[126] – pisał.

Owocem tego oczyszczenia jest coraz wyraźniejsze poznanie Boga i własnej nicości. Powtórnie pojawiają się uczucia miłości, wraca spokój i radość. (Radość, gdy pojawił się z różą w ręku rankiem w Pallerols. Pewność, że zacieśniła się jego przyjaźń z Bogiem: *Wiem, że kocham Boga. Tak. Wiem też, że i On mnie kocha*[127]. A po ciężkich zmartwieniach, ma świadomość niewysłowionego szczęścia: *Jestem bardzo szczęśliwy. Nie zamieniłbym się z nikim*[128] – czytamy w jednej z Katarzynek z pensjonatu Santa Clara).

Po każdej ciężkiej nocy oczyszczeń Ojciec z prostotą przygotowywał się do kolejnego dnia, starając się, żeby nikt nie dojrzał na jego twarzy

śladów walki wewnętrznej. Działanie Boga zostawia bez wątpienia szczególne ślady na każdym z Jego świętych. Historia każdej duszy jest inna. Stąd wynika pewna charakterystyczna cecha ducha założyciela Opus Dei, związana z jego życiem tu, na ziemi: *Rozumiem, że Jezus chce, żebym żył, cierpiąc, i pracował. Wszystko mi jedno.* Fiat– zanotował[129]. Oznacza to, że złączenie jego życia kontemplacyjnego z Krzyżem i jego praca stanowią jedno. W tamte poranki zadanie to nie było łatwe do wykonania. Z gwałtownych nocnych zaburzeń don Josemaría wynosił radość duchową, ale także wyczerpanie duchowe i cielesne. Można sobie wyobrazić, jak się wtedy czuł, czytając notatkę, całkowicie autobiograficzną, z piątku 21 maja 1937:

Boli – aż do żywego ciała. Wszystko sprawia ci ból: władze

umysłowe i zmysły. I wszystko zamienia się dla ciebie w pokusę… Biedny synu! Bądź pokorny. Zobaczysz, że prędko wydobędziesz się z tego stanu. Twój ból przemieni się w radość, a pokusa – w niezłomną stanowczość. Na razie ożyw swoją wiarę; napełnij się nadzieją i czyń bezustanne akty Miłości, choćby ci się zdawało, że wypowiadasz je jedynie ustami[130].

Któż mógłby przypuszczać, że tego samego dnia, w piątek 21 maja, w liście do Loli Fisac, w którym prosi ją, by została jego wnuczką, będzie pisał jak osoba obdarzona spokojnym snem, dysponująca rankiem pełnią władz fizycznych i duchowych? A jeszcze tego samego ranka będzie mobilizował swoich synów w Madrycie, aby starali się oficjalnie domagać się odszkodowania za straty, jakie poniósł akademik przy Ferraz 16.

Nie rozmawiał jasno ze swymi synami na ten temat nie z powodu surowych wymagań cenzury wojennej, lecz dlatego, że wierny był swojej zasadzie, by się ukryć i zniknąć, zwłaszcza gdy chodziło o sprawy związane z jego życiem w obecności Bożej[131]. Jednak dawał im do zrozumienia tyle, ile było konieczne, by towarzyszyli mu w bojach miłości i zadośćuczynienia, jak można zobaczyć z treści listu do tych z Walencji:

Dziś dziadek jest smutny. Przygnębiony, pomimo ogromnej serdeczności jego najbliższych. I pomimo całej heroicznej cierpliwości mego siostrzeńca Juanita, który dziś nie rozstawia nas po kątach. Przypomina sobie swoją młodość i rozmyśla nad obecnym życiem. I chciałby bardzo zachowywać się dobrze, za tych, którzy zachowują się źle. Niczym don Kiszot chce zadość czynić, cierpieć, pokutować.

Przychodzą wtedy do niego rozum i wola (Miłość), i Miłość przybywa pierwsza. Ale przybywa tak bezradna, tak niezdolna do czynu! Dziadek jest smutny, ponieważ nie uda mu się - starcowi bez sił – jeśli nie pomogą mu swoją mądrością jego duchowe wnuki. Zrobił się ze mnie filozof i to tak pokręcony, że wyobrażam sobie, że niełatwo będzie mnie zrozumieć[132].

Autor zdaje sobie sprawę, że filozofuje w sposób zagmatwany i że *niełatwo będzie go zrozumieć*. Jednak nie bez przyczyny. Słowa te nie zostały napisane ot tak sobie. Kapłan doskonale tłumaczy swoje uczucia. Czy może być jeszcze bardziej przejrzysta aluzja do mistycznego oczyszczenia, czy może być większa głębia teologiczna? W kilku zdaniach przedstawia, dlaczego wola (Miłość) wyprzedza rozum, zanim jeszcze zakończy się proces oczyszczania duszy.

Te problemy filozoficzne nie zostały przywołane przypadkowo, skoro w kolejnym akapicie założyciel Opus Dei wypytuje swoich synów o kwestie tak głębokie i poważne, jak świętych obcowanie, dystans dzielący radość wewnętrzną od radości „fizjologicznej” oraz cierpienia i troski ostatnich dni. (Odnosząc się, oczywiście, do ówczesnego okresu, kiedy przeżywał oczyszczenia bierne)[133].

* * *

Wybiegnijmy naprzód. Zbadajmy te sprawy, patrząc z innej perspektywy. Pewnej nocy, gdzieś w połowie lutego 1938 roku, Paco Botella, wracając z koszar, po wejściu do pokoju zastał Ojca w łóżku. Spytał, co mu się stało. Po dłuższej chwili milczenia otrzymał odpowiedź: ***Paco, od kilku dni krwawi mi gardło i myślę, że to gruźlica. Raczej się nie zbliżaj***[134].

Gorączka nie ustawała. Bolało go gardło. Usta wypełniały się krwią. Lekarz, który 21 lutego zbadał go w Saragossie, postawił diagnozę *chronicznego zapalenia krtani*. Choroba dawała objawy gruźlicy w nieuleczalnym, zaawansowanym stadium. Czy miał teraz prawo mieszkać razem ze swymi synami, ryzykując zarażenie ich? Z tą gorzką myślą napisał do Juana Jiméneza Vargasa 24 lutego, mówiąc mu, że gdy zakończy formację, zostanie *jego bezpośrednim następcą w rodzinnym interesie*. Przekazuje mu w tym liście mnóstwo wiadomości oraz kilka szczegółów na temat swojej choroby:

Wiesz, jaki ze mnie stary grat? Przed ponad miesiącem dostałem kataru, a teraz mam chroniczne zapalenie krtani. Trochę męcząca jest to sprawa, ale jestem zadowolony: chociaż, jeśli będę musiał mówić, jest konieczne, żeby Jezus mnie z tego wyleczył, gdyż

wiele razy zdarza się, że w ogóle nie jestem w stanie nic powiedzić. Fiat. Stary: jakieś 80 lat wewnątrz i 36 na zewnątrz. W sumie 116 lat… i pękająca krtań, która zmusza mnie do kaszlu dzień i noc, co dwie minuty. Fiat[135].

Choroba postępowała. Było coraz gorzej. W niektóre dni budził się z ustami pełnymi zakrzepłej krwi.

9 marca przybył Pedro Casciaro, skierowany do Burgos na rozkaz generała Orgaza. Zamieszkał z Ojcem i Paco w pensjonacie przy Santa Clara. Pedro znalazł chorego w pożałowania godnym stanie, z «suchym, uporczywym kaszlem, utratą głosu i krwotokami z ust». Na Świętego Józefa, 19 marca, mogli się cieszyć ze spotkania w Burgos z trójką przyjaciół: Ricardem, Manolem i José Maríą Albaredą. Wówczas to Paco i Ricardo postanowili zaprowadzić Ojca

jeszcze w tym samym tygodniu do lekarza, chociaż nie mieli pieniędzy, by zapłacić za wizytę.

Podczas jego pobytu – pisał Ojciec do Juana – *pod naciskiem wszystkich musiałem iść do okulisty, który wypisał mi nową receptę na okulary (o pół dioptrii więcej) i powiedział, że zaleca kupno okularów do czytania – noszę je – i oprawienie właściwych szkieł w obu parach. Tego samego dnia zrobiłem wszystko. Cała fura pieniędzy!*

Potem byłem u specjalisty od gardła: spokojnie mnie zbadał i wywnioskował, że może to być coś z płucami. Te usta pełne krwi! Polecił innego specjalistę od płuc i napisał do niego kilka słów. Poszliśmy. Długo trzeba było czekać w korytarzu, w końcu badanie. Osłuchać, potem znowu osłuchać i po raz trzeci z innymi zabawkami. Potem na rentgen: doktorze, czy jestem

suchotnikiem? A on na to: nie, jest ksiądz zdrowy, zupełnie zdrowy, nie ma najmniejszego podejrzenia, tylko u dołu prawego płuca znajdują się resztki kataru. Nie powiem, że nie posiadałem się ze szczęścia, bo bym skłamał. Prawda jest taka, że nie przykładałem do tego wagi, bo myślałem, że gdybym był gruźlikiem, Pan by mnie wyleczył, abym mógł nadal pracować.

Jeszcze idę do jakiegoś specjalisty od gardła, nosa, uszu i czego tam jeszcze chcesz, ***i tak jak lekarz w Saragossie, wyczyścił i zdezynfekował mi nos i gardło. W sumie: mam nadzieję, że Wam się to spodoba, a poza tym wydałem kolejną okrągłą sumkę***[136].

Od tego momentu wszyscy zjednoczyli siły, by zająć się Ojcem, naprzykrzając się ze swą troską, robieniem ceregieli, szukając na siłę sposobu, by go utuczyć i zrobić z

niego – jak sam wyrzekał – *grubasa, z tych, co to sobie nie krzywdują*. Opierał się jak tylko mógł, ponieważ na dnie jego duszy duch umartwienia buntował się przeciw tej szerokiej drodze wygodnego życia. Biedny don Josemaría!

Wszyscy uważają się za powołanych do mówienia mu, że powinien na siebie uważać, że koniec z postami, że trzeba lepiej się wysypiać, że… za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa! A on czuje bardzo głęboko w duszy, że jest dokładnie odwrotnie. Co za zamieszanie. Nie chciałbyś być terenem drugiej podobnej bitwy. Ludzie źle by się czuli, gdybym przy następnym spotkaniu nie miał pucołowatych polików, brzucha i innych oznak hołdowania starym przyzwyczajeniom. I stawiają na swoim: biedna dusza zawinięta jak rolada w dwa płaty zjełczałego boczku![137]. (Pisał do Juana Jiméneza Vargasa 23 marca).

Jego synowie zawarli pakt, by zmusić go do jedzenia i utuczyć go o kilka kilogramów. Z ogromnym zapałem, pełni dobrej woli nie dawali mu spokoju dniem i nocą. *I jeszcze* – pisał w kilka dni później do Ricarda – *zrób mi tę łaskę i nie mów o chorobie, której już nie ma, chociaż wciąż chodzę do specjalisty od chorób gardła… żeby w każdy poniedziałek i wtorek nie mieć kłopotów z nadopiekuńczymi synami mojej duszy*[138].

Przypuszczając, nie bez podstaw, że ta choroba Ojca była „Bożą sprawką", Pedro wyobrażał sobie, że jedynym sposobem ulżenia mu było prosić Pana, by „przeniósł" chorobę na niego samego. Tego rodzaju przejście miało miejsce kilkukrotnie. «Zdarzyło się, że gdy Ojciec zdrowiał – opowiada Paco Botella – Pedro chorował z bólami głowy, brzucha i gorączką. A gdy zdrowiał Pedro, znowu pogarszało się Ojcu»[139].

Zdaniem Pedra Casciaro troska z powodu wysokiej gorączki «spowodowała, że przyszło mi do głowy prosić Boga, by zabrał gorączkę od niego i zesłał ją na mnie. Być może zanosiłem tę prośbę nie wierząc, że Bóg zechce mnie wysłuchać… dlatego przeraziłem się, gdy jeszcze tego samego wieczora dostałem ataku strasznej gorączki, a Ojcu ona minęła. Zawołali lekarza. Stwierdził u mnie gorączkę tyfusową i zlecił badania. Wyniki badań były dobre, lecz nadal utrzymywała się wysoka gorączka»[140].

Miało to miejsce 23 marca, Ojciec pisał do Juana, opowiadając mu o wizytach lekarskich i o tym, jak wykosztowali się bez powodu, tracąc (zdaniem Ojca) całkiem spore sumy, które były im potrzebne na inne cele. Specjalista od płuc nie znalazł nawet śladu zmian gruźliczych. Wysłał więc go do specjalisty od gardła, który także nie dojrzał niczego

szczególnego i uznał przypadek za „ziemię niczyją”[141]. Pacjent miał tak dziwne patologiczne objawy, że nie można było stwierdzić żadnej konkretnej choroby.

Dalej Ojciec tak opisywał tę sprawę Juanowi: *Ricardo zaczął robić mi zastrzyki o działaniu wykrztuśnym: miał ochotę wydawać pieniądze. Mówię ci to z całego serca.* A w następnej linijce dodaje: *Biedny Perico dziś nam się rozchorował – po raz trzeci odkąd zjawił się w Burgos – ma gorączkę, która gwałtownie rośnie. Chciałbym, żebyś Ty się zajął tym przypadkiem*[142].

Obok siebie miał Pedra, trawionego niewytłumaczalną, czterdziestostopniową gorączką, przestraszonego, pełnego skrupułów, że dotąd nic nie powiedział jeszcze Ojcu. «Z wielkimi oporami i wstydem – opowiada Pedro - w końcu opowiedziałem Ojcu o mojej prośbie

do Boga. - Żeby ci nie przyszło więcej do głowy robić coś podobnego – powiedział mi. – Bądź spokojny»[143]. Gorączka minęła tak samo nagle jak się pojawiła, na jakiś czas uwolnił się od niej także Ojciec.

Widząc, jak intensywne, wypełnione pracą i postami życie prowadzi, jego synowie – zwłaszcza Pedro i Paco – nadal uważali się za powołanych, by czuwać nad jego osobą…

W niedzielę, 27 marca 1938 roku, gdy don Josemaría pisał list do Juana Jiméneza Vargasa, Pedro i Paco starali się przekonać go, żeby założył podkoszulkę. Nie chcieli, żeby Ojciec się przeziębił lub dostał zapalenia płuc. Trwała bowiem surowa kastylijska zima i letnia sutanna, którą nosił, nie wystarczała na takim zimnie. Nalegali i nie dawali mu spokoju:

Ci chłopcy strasznie mi się naprzykrzają ze zdrowiem i

chorobami. Poza tym, że się upasłem – co samo w sobie jest niewygodne – nie obchodzi mnie to: obchodzą mnie dusze. Moja własna także[144].

(Owa podkoszulka była strojem szczególnym, nieznanego pochodzenia. Na zmianę używali jej Pedro, Paco i José María Albareda; wszyscy z wyjątkiem Ojca).

Don Josemaría nie mógł skupić uwagi na liście, musiał wyjaśnić Juanowi, co się wokół niego dzieje. Jego synowie zrobili absurdalną scenę, starając się go ubrać niemal na siłę we wspomnianą podkoszulkę:

Jakie ja bzdury opowiadam! To prawda: ale wszystko to, w czym uczestniczymy my, biedni ludzie – nawet dzieło świętości – jest jak gdyby tkaniną z drobnych nici, które odpowiednio poprawione mogą tworzyć wspaniały gobelin, przedstawiający heroizm lub nikczemność, czyny cnotliwe lub

grzeszne. Poematy heroiczne, nasza Pieśń o Cydzie, *opowiadają zawsze o wielkich wydarzeniach, ale przeplatają się one ze szczegółami z powszedniego życia bohatera. Obyś zawsze cenił rzeczy małe – tędy droga. Obym ja je cenił także, ja także*[145].

Nawet uznając za godne pochwały intencje jego synów, pewne jest, że nie tyle mu się naprzykrzali, co nie dawali mu chwili spokoju. W ten sposób don Josemaría nie cieszył się nawet najmniejszym marginesem swobody, aby móc urządzić swoje życie. Pilnowali jego umartwień i czuwań nocnych, sprawdzali, czy nie śpi na podłodze. Bardzo uważnie śledzili charakter jego postów, dopytując się, co i kiedy jadł. Pedro i Paco stali się prawdziwymi szpiclami. Pilnowali nawet, czy pije odpowiednio dużo. (Obserwowali, czy nie ma spierzchniętych ust albo czy nie mówi niewyraźnie z powodu

suchości w gardle). A kiedy Ojciec odmawiał grzecznie i nie chciał postępować tak, jak sobie tego życzyli, robili mu sceny, ponieważ nie potrafili zapanować nad sobą[146]:

Są nie do wytrzymania (sic), *ciągle każą mi jeść, po jakiś niebotycznych awanturach… Powiedz im, żeby mi dali spokój*[147]– pisał do José Maríi Albaredy.

30 kwietnia napięcie bez wątpienia sięgnęło zenitu i Ojciec musiał ostro odprawić nadgorliwych synów. Nie krzyczał na nich. Nic im nie tłumaczył. Po prostu położył na stole karteczkę, na której napisał:

1/ Zdecydowałem, że nie będę pozwalać, byście wtrącali się do spraw, które mają tak wiele wspólnego z moim sumieniem.

2/ Nigdy nie będę się przed Wami w żaden sposób tłumaczył.

3/ Będę jadł, gdzie zechcę i kiedy zechcę: tam i o tej porze, gdzie podyktuje mi obowiązek.

4/ Jeśli nadal będziecie się w to mieszać, będę zmuszony ze smutkiem wyjechać z Burgos.

5/ To, co powiedziałem, dotyczy także długości snu i sposobu spania.

I TAK BĘDZIE.

NIE BĘDĘ WIĘCEJ NA TE TEMATY ROZMAWIAŁ[148].

Potem napisał list do Juana, utrzymany w podobnym tonie. Pisał w nim miedzy innymi:

*Jest oczywiste, że ja – chociaż nie mam w Burgos dyrektora – nie zrobię nic, co mogłoby stanowić jawne zagrożenie dla zdrowia: nie mogę jednak zapominać, że****nie chodzi o to, by robić dobre rzeczy…, lecz o to,***

żeby wypełnić Wolę Bożą. Konieczne jest, bym był świętym, za wszelką cenę!… nawet za cenę zdrowia, której zresztą nie trzeba będzie zapłacić.

Decyzja ta jest tak mocno ugruntowana – widzę to bardzo jasno – że żadne ludzkie rozumowanie nie może być przeszkodą do jej realizacji.

Mówię to Ci z całkowitą prostotą. Są po temu powody: mieszkałeś ze mną dłużej niż ktokolwiek i na pewno rozumiesz, że potrzebuję obróbki siekierą[149].

4. Hotel Sabadell

Po pierwszych tygodniach cierpień, gdy don Josemaría myślał, że cierpi na nieuleczalna gruźlicę, i że mógłby zarazić swoich synów, zaczął patrzeć na tę nieokiełznaną zgoła odmiennie. Bardzo szybko zorientował się, że chodziło o to, by oczyścić go poprzez

ból i oschłość duchową. Wtedy przyjął je z rąk Boga jako wyraz czułości[150].

Kiedy w Burgos podsumowywał swoją podróż, będącą apostolskim „rekonesansem”, zdał sobie sprawę, jakie były wówczas najbardziej palące potrzeby. Streścił je dwoma słowami: *Panie, potrzebujemy ludzi i pieniędzy*[151].

A jak wyglądała sprawa powołań do Dzieła? W tym okresie Ojciec cały czas powtarzał, że potrzebuje *pięćdziesięciu ludzi, którzy kochają Jezusa Chystusa ponad wszystko inne*[152]. Na pierwszy rzut oka nie było ich trudno znaleźć pomiędzy tyloma wojennymi bohaterami, tyloma przekonanymi młodymi ludźmi. Jego synowie rozproszeni byli po różnych frontach, na samej północy i południu Półwyspu Iberyjskiego, w tych warunkach podróże w celu prowadzenia ich

kierownictwa duchowego trwały długo, co utrudniało regularne widywanie się. Pewnym środkiem zaradczym były starania o przepustki i spędzanie kilku dni w ***naszym domu Świętego Michała w Burgos***, jak głosił list okólny z 9 stycznia. Jednak jeśli Ojciec spodziewał się, że zapał religijny i patriotyczny skłaniał młodych żołnierzy do skierowania się ku wyższym ideałom, musiał doznać wielkiego zawodu: *Tylu młodych ludzi, gotowych umrzeć za sprawę i nic?... niemożliwe !!!*[153].

W światku wojskowym istniała pewna instytucja, której istnieniu don Josemaría musiał zdecydowanie się przeciwstawić, pomimo tego, że zrodziła się z zapału patriotycznego. Chodziło o tzw. wojenne opiekunki*. Nie wszystkie intencje były czyste. Niejeden raz musiał doradzać zrywanie kontaktów z pewnymi osobami. Kiedy don Josemaría prosił o pięćdziesięciu ludzi, którzy

pokochają Jezusa Chrystusa „ponad wszystko inne”, jako owoc apostolatu wśród wojskowych, wśród wielu przeszkód do pokonania były także wojenne opiekunki i podobne trudności.

Ta Miłość jest warta innych miłości, zapewniał swoich synów[154]. A jak on sam, założyciel Opus Dei odpowiadał na Miłość, czym kierował się podczas tych dziewięciu i pół roku istnienia Opus Dei? To rozważanie skłoniło go do napisania z Saragossy do biskupa Ávili:

Niech Jezus zachowa mojego Księdza Biskupa.

Ojcze, pisze do Ojca ten grzesznik, by po pierwsze pozdrowić Ojca i powiedzieć, że pamięta o Ojcu każdego dnia, a tym bardziej teraz, przed Najświętszą Panienką z Pilar. Chciałby też prosić Księdza Biskupa, swego Ojca, by nas wspierał swoimi modlitwami i

błogosławieństwem. Kończymy właśnie pierwszą połowę dziesiątego roku pracy apostolskiej* cichej i ukrytej… *Jaki rachunek wystawi nam Pan !

Niech W[asza] E[minencja] mi pomoże zdać go* cum gaudio et pace[155].

«Spodobało mi się — odpowiadał mu w kilka dni później biskup Santos Moro — że Ksiądz mówi o „rachunku”, o który go poprosi N[asz] Pan. Nie, nie będzie On dla Księdza Sędzią — w sensie surowości, z jaką wiąże się to słowo — ale po prostu Jezusem. Obym ja także mógł powiedzieć o sobie to samo, pracując jak wy, jeśli nie jako Dowódca, to chociaż “*sicut bonus miles Xi. Iesu*”**…»[156].

W czasie tej wymiany listów don Josemaría znajdował się w najcięższym i najstraszniejszym momencie swojej choroby, gdyż

dręczyło go przekonanie, że zapadł na gruźlicę.

Nadal szukali mieszkania w Burgos. *Szkoda* – pisał Ojciec – *że nie udało się znaleźć domu: byłoby nam lepiej i mniej by nas to kosztowało. Chociaż mimo wszystko, tam gdzie jesteśmy nie jest nam źle*[157]. Jednak już niedługo mieli pozostać w pensjonacie przy Santa Clara. Jeszcze w tym samym tygodniu, pod koniec marca, doszło do małej rewolucji. Właścicielka zdecydowana była wyrzucić Pedra i Paco, by umieścić na ich miejscu dwie inne osoby. Jeśli chcieli mieszkać razem, musieli wyprowadzić się wszyscy gdzieś indziej. A na domiar złego, gdy przyszło do płacenia za pensjonat, ktoś musiał rozmyślnie zawyżyć rachunek, który don Josemaría określił później jako*rachunek godny podwórza Monipodio*[158]. Tak opowiadał o tym Ricardo: *Gdybyś*

widział te wielkopańskie rachunki, jakie nam zechcieli przedstawić![159].

Don Francisco Morán poprosił go o „notatkę na temat celów, początków, rozwoju i aktualnego stanu” jego przedsięwzięcia[160]. Bez wielkiego entuzjazmu don Josemaría wysłał księdzu wikariuszowi list na temat początków, celów, apostolstwa i rozwoju Dzieła. Tekst ten jest krótki, zwięzły i treściwy. Ale don Josemaría był odrobinę niezadowolony. Wolałby wytłumaczyć wszystko ustnie, ponieważ niektóre opisane przez niego sprawy mogłyby być niewłaściwie zrozumiane. W każdym razie kończy notatkę nieuniknionym komentarzem, który jasno tłumaczy jego odczucia: *Jak niewiele spraw można poruszyć w podobnie sporządzonej notatce! A jeszcze wydaje mi się, że nie zachowałem stosownej dyskrecji. I oczywiście jest to zupełnie niekompletne*[161].

Z powodu tej notatki Ojciec zaczął poważnie myśleć nad powrotem do Madrytu, zastanawiając się, jak potoczą się sprawy po zakończeniu wojny:

Przebywać w Burgos – mówił sam sobie –*to nie to samo, co być w naszym ośrodku. Nic podobnego. Póki trwa wojna, a nasza rodzina składa się z ludzi młodych – zbyt młodych – można powiedzieć, że nie znajdę spokoju – tak spokoju – koniecznego, by prowadzić głęboką pracę. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie pracuję, ponieważ między takimi czy innymi sprawami nie ma przerw, jednak jest niewątpliwe, że z ludźmi bardziej dojrzałymi można by było robić wspaniałą robotę. Ale w końcu, Bóg wie więcej*[162].

Powrót i uruchomienie na nowo wszystkich spraw po tak niszczycielskiej i tragicznej wojnie nie były sprawą prostą. Ojciec dobrze

to przemyślał, nie robiąc sobie złudzeń na temat pokoju:

Bardzo pragnę, żeby ta wojna już się skończyła! Wtedy zaczniemy, znowu zaczniemy inną, być może jeszcze cięższą, ale bardziej naszą. I myślę, że pewnie trzeba będzie znowu przeżyć te straszne lata biedy. Nie ma to znaczenia: Pan, przy naszym największym wysiłku, wzmocni nas i wyprowadzi z tego wszystkiego wcześniej i lepiej niż moglibyśmy sobie zamarzyć[163].

Na razie, chcąc niechcąc, musiał mieszkać w Burgos.

* * *

Kiedy w niedzielę 3 kwietnia Ojciec przyjechał do Burgos z Vitorii, nie zamieszkał już w pensjonacie przy ulicy Santa Clara. Teraz ich nowy adresem był Hotel Sabadell na ulicy Merced 32. W folderze reklamowym hotelu czytamy: „Wspaniale

usytuowany z widokiem na rzekę Arlanzón. Najbliżej katedry i obok dworca. – Specjalne ceny dla rodzin i stałych rezydentów. – Centralne ogrzewanie. Bieżąca ciepła i zimna woda we wszystkich pokojach. Łazienki.” Tekst ulotki został zredagowany w czasach pokoju.

Don Josemaría nie rozpływał się w zachwytach nad nowym lokum. Po prostu napisał: *Nie jestem zadowolony z naszego nowego mieszkania, ponieważ kosztuje drogo*[164]. (Płacili po cztery pesety za łóżko, to jest szesnaście peset dziennie za pokój, a w cenę tę nie był wliczony żaden posiłek).

Hotel był co najwyżej trzeciorzędny. Budynek był czteropiętrowy. Z zewnątrz wyglądał przytulnie. Patrząc na fasadę, można było wyobrazić sobie rozkład pomieszczeń wewnątrz hotelu. Wejście osłaniała markiza z metalu i

szkła. Trzy piętra miały po trzy pokoje z oknami wychodzącymi na ulicę. Środkowy pokój był z balkonem, a boczne - z oszklonymi werandami. Pokój, który zajmowali znajdował się na pierwszym piętrze i miał właśnie taką werandę. W głębi pokoju znajdowała się alkowa, rodzaj ciemnej garderoby bez wentylacji, z umywalką, oddzieloną zasłonką od reszty pokoju. W tej alkowie spał Ojciec; główną część pokoju zajmowały trzy łóżka, ustawione jedno obok drugiego. Naprzeciwko zostawało jeszcze troszkę miejsca na stół, dwa krzesła i niewielką szafę na ubrania, która była aż nadto obszerna, by zmieścić to, co ze sobą mieli. Za całą ozdobę tego wnętrza służyły dwie okropne litografie, które w końcu musieli zdjąć. Powiesili wówczas na ich miejscu drewniany krucyfiks i obrazek Najświętszej Maryi Panny, przypominający bizantyjską ikonę. Aby choć trochę ubarwić nagie ściany, zrobili kilka

szablonów, z pomocą których wycięli kilka filcowych, kolorowych chorągiewek z napisami RIALP i DYA. Aby śledzić przebieg wojny i znać rozmieszczenie członków Dzieła, rozwiesili na ścianie mapę Aragonii i Katalonii, na której zaznaczali za pomocą malutkich chorągiewek i innych znaczków sytuację na froncie[165].

Prospekt hotelowy mówi o łazienkach. Chodzi oczywiście o jedną łazienkę na każde piętro. Ojciec, który jako pierwszy z niej korzystał, aby zaoszczędzić czas na myciu, zostawiał na noc wannę pełną wody, która była z pewnością lodowata w zimowe ranki, ponieważ szyba w oknie łazienki była wybita. Po kąpieli ponownie napełniał wannę. „Już wiedzieliśmy, że nie było ani prysznica – dopowiada Paco Botella – ani ciepłej wody”[166].

Przeniesienie ubrań i bagażu z pensjonatu do hotelu nie nastręczało większych trudności. Ich dobytek składał się z kilku pamiątek pozostałych po przejściu przez Pireneje: kielicha eucharystycznego, róży z Rialp, bukłaka na wino oraz papierów, listów, dziennika i kartoteki z adresami i niewielu więcej rzeczy. Najbardziej kłopotliwym przedmiotem była używana przenośna maszyna do pisania, którą kupili tanio w sklepiku znajdującym się w podcieniach na rynku. Była to maszyna marki „Corona" i miała bardzo szczególną klawiaturę: nie można było na niej zbyt szybko pisać. Była powolna, ale pewna. Kupili ją, by przygotować oryginał „Noticias" w marcu 1938 roku, tak jak w lecie 1934 i 1935 roku. W tej „gazetce rodzinnej"[167] zamieszczali informacje na temat przyjaciół i mieszkańców rezydencji przy Ferraz i porad duchowych. Rozsyłano ją w zaklejonych

kopertach do każdego z zainteresowanych. Zamiarem don Josemaríi było, by gazetka ta ukazywała się co miesiąc, w drugiej jego połowie. Proces jej powstawania polegał na tym, że przepisany na maszynie oryginał wysyłano do don Eliodoro Gila w León, on zaś wysyłał ją z powrotem do Burgos, powieloną i gotową do wysłania. Ci wszyscy, którzy dostawali „Noticias” podczas lektury odczuwali w duszy zupełnie nowe impulsy.

Właśnie teraz w koszarach, w okopach, podczas przymusowego wypoczynku w szpitalu, dzięki Waszej modlitwie i czystemu życiu, dzięki Waszym trudnościom i Waszym zwycięstwom, o ileż możecie przyczynić się do nadania nowego impulsu naszemu Dziełu! Przeżywajmy w szczególny sposób świętych obcowanie, a każdy poczuje, zarówno w godzinie walki wewnętrznej, jak i w chwili starcia z

bronią w ręku radość i siłę płynącą ze świadomości, że nie jesteśmy sami (marzec, 1938 r.)[168].

Wpływ duchowy można było poznać po wielkiej liczbie listów, które otrzymywali w Hotelu Sabadell, zwłaszcza od kwietnia:

Jak pięknie pokazujecie w Waszych listach, – czytamy na kartach „Noticias" z lipca 1938 roku – *jaką wielką radość wywołują u was te linijki! Gdy je czytacie, czujecie się tak, jakbyście dostali w tym samym czasie listy od wielu przyjaciół. Są wspomnieniem o tych licznych godzinach spędzonych wspólnie na nauce i na zabawie*; *dostarczają wieści o pragnieniach i nadziejach na nowy, jeszcze bardziej pracowity okres*…[169].

Przeprowadzka z pensjonatu Santa Clara do hotelu stanowiła, zdaniem Pedra i Paco, „wielki krok naprzód", bowiem oznaczała pożegnanie się z

owym życiem rodzinnym, które gromadziło wszystkich gości wokół stołu, by wszyscy razem o określonej godzinie mogli zjeść zupę. Życie w hotelu nie zapewniało jednak zupełnej niezależności. Zasłona oddzielająca od reszty pokoju alkowę, w której sypiał Ojciec, miała jedynie symboliczne znaczenie. W ciągu dnia kapłan starał się znaleźć chwilę, gdy pozostałych mieszkańców nie było, by użyć dyscypliny, gdyż nie mógł w tym celu korzystać z łazienki, ze względu na spokój domu i jego mieszkańców. Niezależnie od tego, czy taka okazja się znalazła, czy nie, zza zasłonki słychać było czasem rytmiczne uderzenia, dobrze znane donii Dolores, Ricardo Fernándezowi Vallespínowi i Álvarowi del Portillo. Pedro też się denerwował. Kiedy chciał interweniować, by powstrzymać serię uderzeń, Ojciec mu odpowiedział, że jeśli byli świadkami jego słabości i nędz, nie

ma znaczenia, że teraz będą świadkami jego pokuty[170].

Niezaprzeczalną zaletą pokoju była przeszklona weranda. Miała ona niecałe dwa metry długości i jeden metr szerokości. Mieściły się tam dwa foteliki i wiklinowy stoliczek. Ten kącik znalazł prawdziwie honorowe przeznaczenie. Kiedy opuściło się zielone żaluzje, zamknęło okiennice i drzwi balkonowe, powstawał zakątek, w którym można było porozmawiać na osobności. Kiedy tak się działo, w środku pokoju Paco i Pedro mówili: „Dobry wieczór!” i zapalali światło

Weranda, oddzielona od ciasnej sypialni, miała atmosferę elegancji i dyskrecji, która pozwalała odwiedzającemu zapomnieć o biedzie znamionującej resztę pokoju. To samo miejsce służyło jako konfesjonał i salonik gościnny. Przez nie przewinęło się mnóstwo

ważnych osób: biskupi, profesorowie Uniwersytetu, lekarze, dyplomaci, zaprzyjaźnieni księża, przemysłowcy, wysocy urzędnicy… W postanowieniach z rekolekcji, odbytych w Pampelunie don Josemaría określał wszystkich tych ludzi jako cel *prozelityzmu, zwłaszcza wykładowców uniwersyteckich.* Tę właśnie obiecującą pracę apostolską z ludźmi pracującymi zawodowo miał na myśli, stwierdzając: *jest niewątpliwe, że z ludźmi bardziej dojrzałymi można by było robić wspaniałą robotę*[171].

Do pomocy w tej pracy wśród intelektualistów miał przy sobie jedynie José Maríę Albaredę, którego zatrudnił do czegoś bardzo konkretnego: stworzenia depozytu książek, zaczątku przyszłej biblioteki ośrodka, który miał powstać w Madrycie po zakończeniu wojny. To sam Ojciec rzucił pomysł składkowej

biblioteki. *A może byś zaczął pisać, prosząc o książki?* – powiedział do José Maríi Albaredy. W trzy miesiące później wysłali list, sporządzony w kilku językach i zaopatrzony w podpisy piętnastu profesorów uniwersyteckich, kierując do wszystkich możliwych osób prośbę o książki. Adres, który podali, był adresem brata José Maríi w San Juan de Luz. Nadesłano niewiele książek, a nieliczne czasopisma, które nadeszły do celu przeznaczenia, były bardzo zniszczone przez pocztę[172].

* * *

Żołnierze nieczęsto dostawali przepustki, pozwalające na spędzenie kilku dni na tyłach. Kto je dostawał i miał szczęście spędzić kilka godzin albo nawet cały dzień z Ojcem, był bardzo dobrze podejmowany. Z takimi gośćmi don Josemaría wychodził na spacer wzdłuż brzegów Arlanzón, w

kierunku klasztoru Las Huelgas albo nawet do klasztoru kartuzów w Miraflores. Kiedy indziej wchodził z nimi na wieżę katedry, by podziwiać smukłość sklepień, pinakle i kamienne rzeźby odcinające się na tle błękitu nieba. Po powrocie do Hotelu Sabadell zamykali się na werandzie, aby rozmawiać na osobności. A jeśli spędzali w Burgos noc, zapraszał ich, by uczestniczyli we mszy, którą zwykle odprawiał rano w kościele San Cosme[173].

Ale, jak mówił Ojciec: *Przebywać w Burgos to nie to samo, co być w naszym ośrodku*. Kiedy młodzi ludzie służący w wojsku nie mogli przyjechać, by się z nim zobaczyć, wyruszał na spotkanie z nimi. Jeśli ktoś potrzebował jego pomocy i rady, jechał do niego, niezależnie od tego, jak daleko się znajdował. Zajechał aż do Andaluzji, aby starać się o spotkanie z pewnym młodym

człowiekiem, który miał kłopoty[174].

17 kwietnia był w drodze. Z powodu wojny trasa podróży była skomplikowana. Don Josemaría, aby rozerwać swoich synów, obiecał pisać do nich. Pełen dobrego humoru spisywał wrażenia z podróży i kreślił malowniczy obraz osób, z którymi się stykał. Z Kordoby pisał tak:

Jadę do hotelu. Jak chętnie wszyscy tu w Kordobie mnie pozdrawiają! Wszyscy salutują na modłę wojskową albo uchylają kapelusza przed nieznanym księdzem. O, jeszcze jeden kordobański kapelusz!

W hotelu dali mi pokój numer 9. Ten numer wprawił mnie w zachwyt (jakież pole do popisu dla teologii matematycznej!). W Leonie jeszcze lepiej znali się na rzeczy i dali mi numer 309. Pomyślałem: 3 to mój Ojciec – Bóg, 0 to ja, grzesznik (mea culpa!*), *a 9 to moje dzieci. Jakiż*

dobry jest Jezus, który dzięki takim drobiazgom prowadzi nas do siebie!

Zająłem się pisaniem listów do synów mojej duszy. Przychodzi Miguel: padamy sobie w ramiona. Pax! In aeternum**. *Zmierzcha się, w synowskim zaufaniu, godnie, z prostotą zwierza się z prawie dwu lat rozłąki. A Ojciec – zawsze chcę być Ojcem dla wszystkich – udziela porad, wyznacza normy praktyczne i rozdziela – chcę je dawać – Miłość Bożą i tę naszą miłość, która jest odpryskiem tamtej Miłości.*

Miguel nie wraca do Alcolea. Zostaje ze mną w hoteliku. Jemy razem kolację. Spacer. Preces. *Błogosławieństwo*[175].

Z powrotem w Sewilli. Kolejne wizyty. Nowe trudności. Pociągi przyjeżdżają przepełnione i don Josemaría nie ma rezerwacji biletu na nocny pociąg. Doradzono mu przenieść się do Utrery, gdzie będzie

więcej możliwości zdobycia biletów. Miał bardzo mało pieniędzy, a jedynymi dostępnymi biletami były te na pierwszą i drugą klasę. Gdy o szóstej wieczorem stanął w Utrerze, zbliżył się do okienka i wytłumaczył swój przypadek kasjerowi:

Wytłumaczyłem swój przypadek. Był cierpliwy i grzeczny, powiedział mi, ile kosztuje bilet trzeciej klasy, na który mam pieniądze; a ile bilet w drugiej, na co mnie nie stać. ***Spojrzał jeszcze raz na rozkład, skrócił mi przejazd: drugą klasą mogę dojechać jedynie do Salamanki.***

Trzeba było poczekać aż pociąg wyjedzie z Kadyksu, a konduktor prześle telegraficznie do Utrery informacje o liczbie i klasie wolnych miejsc w pociągu. Don Josemaría, mając nikłą nadzieję, że dostanie bilet trzeciej klasy do Burgos, całą sprawę polecił swemu Aniołowi Stróżowi, który tego dnia

spowodował prawdziwą rewolucję w kasie. W rezultacie, gdy ksiądz wrócił na stację parę minut po ósmej, okazało się, że *kasjer zarezerwował mi bilet trzeciej klasy i powiada – o to prosiłem mojego Świętego Anioła Stróża – ze zdziwieniem*: *„Zatelegrafowali, że dziś mam do sprzedania siedemnaście biletów… i wszystkie trzeciej klasy*!”*Mnie to nie zdziwiło*[176].

Dwie noce i jeden dzień w pociągu. O czwartej nad ranem 23 kwietnia don Josemaría zjawił się w Hotelu Sabadell. W maju nastąpiły kolejne podróże, bez przerw i możliwości odpoczynku. *Prawie cały maj* – opowiada założyciel Opus Dei biskupowi Ávili – *spędziłem, podróżując po najróżniejszych miejscach. Byłem nawet na pierwszej linii frontu pod Teruelem*[177]. Przyczyną wyjazdu na front, w miejsce tak niebezpieczne, jakim była wtedy miejscowość Albarracín

w prowincji Teruel, była chęć zobaczenia się z od dawna niewidzianym Juanem.

* * *

Bóg nadal udzielał Dziełu spójności, męstwa i dojrzałości. Założyciel pisał z subtelnym odcieniem realizmu o bieżących wypadkach i najbliższej przyszłości: *Napotkamy trudności, ale zwyciężymy. Tyle bowiem jest jawnych Bożych łask w ciągu ostatnich miesięcy!*[178] Powtarzał słowa zanotowane dwa tygodnie wcześniej: *Istnieją wyłącznie powody, by dziękować Bogu. Jednak przygnębia mnie myśl na temat tego, co mnie czeka*[179].

Ale im większe było napięcie pomiędzy otrzymanymi łaskami a trudnościami, które trzeba było pokonać, tym bardziej założyciel Opus Dei wzrastał w swoim marszu ku świętości i pociągał za sobą całe Dzieło. Nie znajdujemy

bezpośredniego potwierdzenia pewnego tajemniczego szczegółu duchowego jego biografii, ale potwierdzają go charakterystyczne przemilczenia w jego pismach z tego okresu. Tego rodzaju przemilczenia rozpoczynają się w pierwszym tygodniu marca 1938 roku, pośród mroku towarzyszącego poczuciu duchowego osamotnienia, które kazało mu czuć się nagim i zawstydzonym, niczym pierwsi rodzice wygnani z Raju. Od tego czasu w *Zapiskach* następują całe tygodnie i miesiące milczenia. Jedynie bardzo rzadko udaje się don Josemaríi pokazać jasność swej kontemplacyjnej jedności, co stanowi przebłysk światła wśród nocnych ciemności.

W poniedziałek 6 czerwca notuje w swoich *Zapiskach* jeden z takich jasnych przebłysków:

Moja poranna modlitwa po drodze do Huelgas: *prowadzony przez św. Józefa, dostałem się, oświecony światłem Ducha Świętego, do rany w prawym ręku mojego Pana*[180].

Po powrocie do domu, wieczorem, jeszcze zanurzony w Bożej ranie, pisał do Juana Jiméneza Vargasa:

Burgos – 6 VI 938 (sic!).

+ Niech Jezus mi Cię zachowa dla Siebie.

Kochany Juanito, tego ranka po drodze do Huelgas, gdzie udałem się, żeby się pomodlić,* odkryłem *prawdziwe Morze Śródziemne: Najświętszą Ranę w prawym ręku mojego Pana. I tam mnie znajdziesz: cały dzień na pocałunkach i adoracji. Naprawdę jest wspaniałe to Święte Człowieczeństwo naszego Boga! Poproś Go, żeby dał mi Swą prawdziwą Miłość. W ten sposób

zostaną właściwie oczyszczone wszystkie pozostałe moje uczucia. Nie wystarczy powiedzieć: „Serce, na Krzyż!”, ponieważ jeśli jedna Rana Chrystusa oczyszcza, uzdrawia, uspokaja, umacnia, rozpala i rozkochuje, czegóż nie jest w stanie uczynić wszystkich*pięć otwartych na Krzyżu? Serce na Krzyż! Jezu mój, czegóż więcej miałbym pragnąć! Rozumiem, że jeśli wytrwam w tego rodzaju kontemplacji (poprowadził mnie św. Józef, mój Ojciec i Pan, którego prosiłem, by mnie* natchnął), *będę bardziej* szalony *niż kiedykolwiek wcześniej. Sam spróbuj!* […]

Strasznie zazdroszczę tym, którzy znajdują się na froncie, pomimo wszystko. Zdarza mi się myśleć, że gdybym nie miał wyraźnie wskazanej drogi, byłoby wspaniale przewyższyć o. Doyle’a. Ale… to by było dla mnie wygodne. Pokuta

nigdy nie kosztowała mnie zbyt wiele. Tu bez wątpienia leży przyczyna, dlaczego jestem prowadzony inną drogą: Miłości. A sprawa polega na tym, bym się do tego dostosował jeszcze lepiej. O, gdybym nie był tak bardzo osiołkiem!

Dalej synu: **Dominus sit in corde tuo*** !…

*Uściski.**Z Rany w prawym ręku błogosławi Ci Twój ojciec,***

Mariano[181].

Wyczuł tętno sekretnych uderzeń Serca Jezusowego, nie poprzez bojaźń i pokutę, lecz dzięki Miłości i synostwu Bożemu.

* * *

Isidoro w jednym z listów pisanych do pozostałych członków Dzieła, przebywających w strefie

republikańskiej, dzielił się z nimi następującą myślą: „kiedy mieliśmy wśród nas dziadka, nie potrafiliśmy właściwie wykorzystać jego obecności. Wielokrotnie myślałem o tym. On jest niczym potężne dynamo, które napełnia nas energią”[182]. Ta energia, siła napędowa założyciela Opus Dei, brała się z jego energii duchowej.

Jedna z najmocniejszych zasad Ojca brzmiała: rzeczy, które trzeba zrobić, zrobić należy. *Rozpoczyna się je jak tylko jest to możliwe. Nie zaprzestaje się ich robić, z powodu braku środków – narzędzi, ale się rozpoczyna*[183].

Te rozważania na temat biedy i wymagań apostolskich tłumaczą wiele paradoksów z życia założyciela Opus Dei, ponieważ sztuka łączenia we właściwych proporcjach środków materialnych i nadprzyrodzonych jest prawdziwą umiejętnością świętych. W podobnych przypadkach

reszta śmiertelników zwykle popada w pychę albo nie jest w stanie sprostać z powodu małej wiary.

Czekając w Utrerze na pociąg powrotny do Burgos don Josemaría zauważył, że sutanna podarowana mu przez don Marcelino, niedbale uszyta z niezbyt dobrej tkaniny (nie było w tym żadnej winy księdza biskupa), całkiem mu się rozpada. *Ponieważ moja sutanna, tyle razy przeze mnie zszywana – pisze – ma podartą podszewkę*[184].

Chociaż czasem miał jakieś pieniądze na szczególne wydatki, nigdy nie miewał ani pesety na swoje osobiste potrzeby. Od czasu do czasu wysyłał pewną sumę pieniędzy do biskupa Avili na stypendia mszalne jego księży, których on sam jednak nie tykał, ponieważ wyrzekł się wszelkich stypendiów. Był to ksiądz, który z uporem poszukiwał miliona peset, podczas gdy sam zawsze

podróżował trzecią klasą i nie dojadał, żeby nie wydawać pieniędzy. W wydawanych raz na miesiąc „Wiadomościach” prosił chłopaków znajdujących się na froncie o jałmużnę, która by pozwoliła pokryć koszty podróży i mogła zostać rozdzielona pomiędzy potrzebujących[185]. Jednak także z tych pieniędzy Ojciec nie korzystał. Z największą surowością ograniczał się do korzystania z kasy, w której znajdowały się środki przeznaczone na codzienne wydatki. Było to drewniane pudełko po serze z Burgos. Jego zawartość nie stanowiła pokusy dla żadnego złodzieja. Rachunki prowadzono, jak wytłumaczył Ojcu pewnego dnia José María Albareda, tak zwaną metodą „wektorową”. Zaznaczano zmiany w kasie strzałkami do środka lub na zewnątrz, w zależności od przychodów i wydatków. To rozbawiło Ojca. Dwu matematyków, Pedro i Paco oraz naukowiec, José

María Albareda, prowadzili rachunki gorzej niż kucharka donii Dolores w Barbastro. Od tego czasu matematycy ograniczyli się do zwykłego: „winien” i „ma”[186].

W nadzwyczajnych okolicznościach, okazując namacalnie swoją wiarę, don Josemaría rezygnował z oszczędności. W niedzielę wieczorem zapytał tego, który pełnił obowiązki kasjera, jak stoją z gotówką. Okazało się, że nie będą w stanie zapłacić rachunku za hotel, którego termin zapłaty zarządca wyznaczył na następny ranek. – Ale starczy pieniędzy na to, by zjeść podwieczorek? – nalegał Ojciec, by podnieść ich na duchu. I tego dnia udali się na podwieczorek. W poniedziałek po śniadaniu przyszedł z Santander przekaz opiewający na kilka tysięcy peset, wysłany przez Manola Péreza Sáncheza, który przychodził do domu przy Ferraz[187].

5. „Lekcja miłości”

Don Josemaría nigdy nie zapominał o celach postawionych sobie w czasie rekolekcji. Na liście postanowień powziętych w Pampelunie znajdowały się, sformułowane bardzo zwięźle punkty: *4. one; 5. napisać pracę doktorską z prawa*[188].

Można było przewidzieć, że wszystkie notatki dotyczące fundacji dla kobiet znajdą się wśród jego *Zapisków wewnętrznych.* Ale jedynie w dwu Katarzynkach wspomniane jest mimochodem o jego apostolstwie wśród kobiet prowadzonym w 1938 roku w Burgos. Carmen Munárriz, córka generała Martína Moreno, siostra Vicente Rodrígueza Casado i inne przyjaciółki stworzyły niewielką grupkę, którą Ojciec opiekował się duchowo (*Miałem krąg studiów dla dziewcząt. Przyszło ich siedem* – pisał w jednej z Katarzynek)

[189]. Z myślą o kaplicy, którą urządzą w Madrycie, a także chcąc uzupełnić przedmioty liturgiczne, które zgromadził w Pampelunie, don Josemaría zachęcił je do szycia szat liturgicznych i wyposażenia ołtarza:

Wyjęliśmy z pudła wszystkie przedmioty liturgiczne, które zrobili dla nas w Pampelunie – pisał z entuzjazmem. – *Rzeczywiście są wspaniałe. Teraz moje córki wyłożą jedwabiem wnętrze tabernakulum*[190].

Kobiety te, mimo że pełne były dobrych chęci, albo nie znalazły się w końcu w Dziele, albo w nim nie wytrwały. Nie zmniejszało to duchowej troski Ojca o ich dusze, ani też o dusze tych z jego córek, które pozostały w czerwonej strefie: Hermógenes, Antonii, Loli… Mimo knebla nałożonego przez cenzurę, w jego słowach wyczuwa się serce Ojca:

Biedny starzec chodzi całkiem markotny z powodu swoich małych wnuczek, które ma w Madrycie: przekaż mu coś o nich, o babci i ciotkach. Myśli o nich zawsze z wielką miłością! – prosił Isidora[191].

Isidoro wiele rzeczy przed nim ukrywał. Opowiadał mu, że „babcia, wujkowie i pozostała rodzina mają się świetnie” a „dziewczynki są szczęśliwe, że będą mogły pomóc dziadkowi, jak tylko przyjedzie. Hermógenes dotrzymuje nadal towarzystwa babci i ponieważ pogoda jest dobra, korzystają z okazji, by spacerować”. Przemilcza wiadomość, która byłaby dla Ojca niezwykle bolesna: „Od czasu ostatniego bombardowania Castellón, podczas którego zburzony został Szpital Prowincjonalny, ten, gdzie znajdowała się Antonia, nie mieliśmy już od niej żadnych wiadomości. Módlcie się za nią” – pisał Isidoro do tych, którzy

znajdowali się w czerwonej strefie. (Antonię Sierra udało im się odnaleźć natychmiast: „Antonia nadal przebywa w Castellón i jest bardzo zadowolona – zawiadamiali Ojca – ponieważ ma nadzieję, że już wkrótce zobaczy się z dziadkiem”) [192].

Jeśli chodzi o pracę doktorską, don Josemaría także nie tracił czasu. Pamiętnego dnia, gdy tuż po przyjeździe do Burgos skierował się do pałacu arcybiskupiego, by zaopatrzyć się w licencje kapłańskie, pierwszym księdzem spotkanym na ulicy był don Manuel Ayala, sekretarz saminarium i - wcześniej - Uniwersytetu Biskupiego, znany z poprzednich lat spędzonych w Madrycie. Don Manuel obiecał mu udostępnić materiały do pracy doktorskiej[193]. Było oczywiste, że będzie musiał zacząć od nowa, ponieważ wszystkie materiały i notatki z badań nad wstępowaniem

w stan kapłański metysów w pierwszym i w drugim pokoleniu w Ameryce zostały w akademiku przy Ferraz. Bez przesadnego pesymizmu należało je uznać za bezpowrotnie stracone.

Wybierając temat swojej pracy, postanowił skupić się na pewnym dziwnym przypadku z historii prawa kanonicznego[194]. Klasztor Las Huelgas Reales, położony kilometr za Burgos, został ufundowany w XII wieku przez króla Alfonsa VIII. Kompleks klasztorny składał się z kościoła, kaplic, zabudowań mieszkalnych, podwórzy i ogrodów. Korytarze i krużganki klasztoru zapełniała ponad setka zakonnic. W tym klasztorze odbywały się zaślubiny książąt, koronacje królów, a kilku władców zostało tutaj pochowanych. Na czele klasztoru stała przeorysza, przełożona dwunastu klasztorów bernardynek znajdujących się w Kastylii i Leonie;

panowała nad pięciuset wsiami i osadami, dysponowała szeroką i niezależną jurysdykcją zarówno cywilną, jak i karną. Przeorysza przyznawała beneficja, zatwierdzała spowiedników, udzielała kapłanom pozwoleń na głoszenie słowa Bożego, rozpoznawała sprawy małżeńskie i cywilne, egzekwowała należności trybutarne, nakładała ekskomuniki. Korzystała z wielkich przywilejów, a podczas uroczystych wizyt władców w klasztorze król miał obowiązek ustąpić jej swego honorowego miejsca, tak jakby obydwoje korzystali z podobnej godności.

Tym oto epizodem z historii prawa kanonicznego miał zająć się don Josemaría (W XX wieku nie była to już znacząca figura, gdyż w 1873 roku, gdy zniesiono wyłączenia jurysdykcyjne w Hiszpanii, przeorysza znalazła się w zależności od arcybiskupa Burgos, z którym obecnie tak bardzo zaprzyjaźnił się

don Josemaría). Pomiędzy jedną i drugą podróżą, gdy tylko don Josemaría miał kilka godzin czasu, zachodził do klasztoru i udawał się do piwnic, gdzie zakonnice odpowiedzialne za bibliotekę przechowywały księgi i archiwa. Zaczynał pracę wcześnie, jak tylko Pedro i Paco, którzy służyli mu do mszy, wychodzili do swych biur. (Po przyjeździe do Burgos przez kilka miesięcy zwykł odprawiać mszę u terezjanek albo w kościele Św. Klary obok pensjonatu. Potem zmienił miejsce. Kilka razy odprawiał mszę u karmelitów, kiedy indziej w katedrze, a przez dłuższy czas w kościele Świętych Kosmy i Damiana, pod obrazem przedstawiającym Najświętszą Maryję Pannę, przy ołtarzu ozdobionym z iście barokową przesadą. Nie trzeba przy tym dodawać, że w tych dniach w Burgos było więcej kapłanów niż ołtarzy do dyspozycji)[195].

W tym czasie, w poniedziałek 6 czerwca, po odprawieniu mszy wędrował drogą do Las Huelgas, zanurzony duchowo w Ranie w prawej ręce Pana Jezusa. Niewiele był w stanie badać w tym tygodniu, bo we wtorek o trzeciej po południu otrzymał krótki telegram podpisany przez Ricarda Fernándeza Vallespína, którego tekst składał się tylko z trzech słów: „ranny niezbyt ciężko”[196]. Nie tracąc czasu wyjechał pociągiem w kierunku Avili, a stamtąd do Carabanchel Alto, na froncie madryckim. Podczas podróży, gdy przypominał sobie niejasny tekst telegramu, dręczyły go tysiące zupełnie niepotrzebnych myśli. Spośród jakiejś setki młodych dusz, które składały się na wielką rodzinę studentów z Ferraz, można było wówczas już się doliczyć aż dziesięciu zmarłych. W Madrycie zginęli: Eraso, Llanos, Gastaca, Suárez del Villar… Na frontach polegli Pepe Isasa i Jacinto Valentín

Gamazo, członkowie Dzieła, oraz Jaime Munárriz, student medycyny, jeden z pierwszych, którzy przychodzili do Porta Coeli. W chwilach wysokiej gorączki Jaime krzyczał, wzywając don Josemaríę. (Imiona zabitych pojawiały się co miesiąc na kartach „Noticias”. *Jak liczną mamy reprezentację w Niebie!* [197]– mówił swoim najbliższym ksiądz Josemaría).

W sobotę o czwartej rano, po trzech nieprzespanych nocach Ojciec wrócił do Burgos. Potem pisał do Juana Jiméneza Vargasa:

Ricardo? To cud, że granat, który go ranił, nie zabił go. Jest poraniony na całym ciele: powstał z tego istny tatuaż. A jednak tylko trzy czy cztery rany są rzeczywiście poważne, chociaż nie ciężkie […].*Myślę, że szybko wróci do siebie i nie zostanie mu żadne wspomnienie poza przestrachem.*

Jakież wrażenie wywiera oglądanie Madrytu z tak bliska! To prawie jakbym… Nie: to zupełnie tak, jakbym naprawdę był w Madrycie. Przeżyłem ciężkie chwile[198].

Potem poinformował Isidoro o *wypadku na polowaniu*, jakiego doznał Ricardo. Synowie z Madrytu nawet sobie nie wyobrażali, że Ojciec był tak blisko nich. Ale serce ojcowskie ciężko przeżyło tę bliskość. Oficer, kolega Ricarda, zaprowadził księdza do obserwatorium w Carabanchel, skąd przy pomocy lornetki artyleryjskiej można było odbyć prawdziwą wędrówkę po Madrycie[199].

Dziadek przeżył podwójnie ciężkie chwile, – opowiadał dalej Isidorowi – *z powodu rannego wnuka i dlatego, że był o sześć czy siedem kilometrów od swego wnuka Álvaro, którego nie wolno mu było odwiedzić. Przyglądał*

się jednak przez te świetne szkła domowi i bezpośredniemu jego otoczeniu i mogło mu się wydawać, że jest tam, dokąd wyrywało się jego serce. Faktycznie znajdował się bliżej Álvara niż wtedy, gdy przebywał w domu wariatów[200].

Jakże bardzo Ojciec chciał uściskać całą swoją rodzinę:

Jednak interesy to interesy i tego rodzaju rozłąka jest koniecznością. Wiele razy wróciłbym już do mojego kraju, zanim pojechałem do Francji, gdyby mi tego nie zakazał Jeannot! Lepiej, że tam pojechałem, bowiem nie można sobie nawet wyobrazić ogromu dokonanej pracy[201].

Na froncie, gdzie stacjonowało kilku jego synów – pod Teruel i w Północnej Aragonii – wywiązały się zacięte walki. W marcu 1938 roku rozpoczęła się ofensywa sił narodowych w kierunku Morza Śródziemnego; w czerwcu zdobyto

Castellón. Ale potem karta się odwróciła i w ostatnim tygodniu lipca rozpoczęła się z rozmachem wielka ofensywa republikańska[202]. Ojciec czuł się dumny z tego, że pozwolił zaprowadzić się miłości do swych duchowych dzieci aż na *pierwszą linię frontu pod Teruelem*, gdzie mógł odwiedzić Juana[203]. W ciągu tych miesięcy żołnierze nie mogli uzyskać przepustki, by opuścić linię frontu. Dlaczego by nie zostać w tej sytuacji honorowym kapelanem wojskowym, jak proponował mu jakiś czas temu generał Orgaz. Dzięki temu mógłby opiekować się swoimi synami[204].

Don Josemaría po części zdawał sobie sprawę ze sporych przeciwności, stojących na drodze realizacji tego pomysłu, gdyż ośrodki szkolenia wojskowego miały już własnych kapelanów. Jeśli chodzi o próbę mianowania go kapelanem w służbie czynnej, on sam tłumaczył

biskupowi Pampeluny słabości sytuacji, w której byłby przypisany i podporządkowany określonej jednostce, tracąc w ten sposób swobodę poruszania się i podróży na inne odcinki frontu[205].

Biskup Pampeluny bardzo rozsądnie sugerował, że sprawę trzeba by było omówić bezpośrednio z władzami wojskowymi. Tak więc myślano o nominacji Ojca na wojskowego doradcę prawnego, przypisanego do Służby Narodowej do Spraw Kościelnych - *Servicio Nacional de Asuntos Eclesiásticos*[206]. W każdym jednak razie don Josemaría chciał uzyskać zezwolenie ze strony biskupa Eijo y Garaya, który już został poinformowany o całej sprawie za pośrednictwem Wikariusza Generalnego ds. Reorganizacji, don Casimira Morcillo. Aby ułatwić biskupowi podjęcie decyzji, poczynił dla niego kilka obserwacji, zaznaczając od razu, że

moje powołanie polega na tym, by być kapłanem na sto procent[207].

* * *

W przeddzień *wypadku na polowaniu,* jakiego doznał Ricardo, don Josemaría dowiedział się, że don Carmelo Ballester zatrzymał się w Burgos w Seminarium. Ojciec Ballester opracował wydanie Nowego Testamentu, które Ojciec otrzymał od don Marcelina i którego tekstem posługiwał się w czasie swoich rekolekcji. 15 maja ojciec Ballester został wyświęcony na biskupa Leónu. Don Josemaría nie mógł osobiście uczestniczyć w ceremonii z powodu wyjazdu na front w Aragonii, ale wysłał don Carmelowi w prezencie srebrną tacę, która miała wygrawerowany jego herb biskupi. (*Prezent jest skromny, ale sympatyczny. Poza tym akurat on jest tego wart… chociaż nas nie*

rozumie, jak na razie – mówił José Maríi Albaredzie)[208].

Don Carmelo zaprosił Ojca, by spędził z nim kilka dni w jego pałacu biskupim w Leonie. Leon znajduje się w połowie drogi pomiędzy Burgos i Santiago de Compostela, dlatego też don Josemaría, z braku czasu, z matematyczną dokładnością skalkulował terminy tak, by złapać kilka srok za ogon. Miał zamiar dotrzeć do grobu apostoła*, *aby skorzystać z jubileuszu i pomodlić się za wszystkich*[209]. Kontynuując wielowiekową tradycję średniowiecznych pielgrzymek do grobu Świętego Jakuba Większego, pobożni pielgrzymi mogli skorzystać z odpustów przypadających na Rok Święty, którym był ten, kiedy święto apostoła, 25 lipca, wypadało w niedzielę. Rokiem Świętym był rok 1937, a został przedłużony na rok następny z powodu trudności związanych z wojną.

Wieczorem 15 lipca don Josemaría przybył do Leonu, ***dopieszczany przez tego świętego Biskupa***, jak z pałacu biskupiego pisał do synów przebywających w Burgos, prosząc ich o modlitwy: *Proście za mną: żeby jubileusz jakubowy mnie oczyścił i rozpalił moją duszę*[210]. Wypełnił wszystkie cele podróży: rozmawiał o Dziele z don Carmelem, zabrał ze sobą na pielgrzymkę don Eliodoro Gila, proboszcza, który przygotowywał gazetkę *Noticias* do powielenia. Towarzyszył im także Ricardo, który dołączył do nich w Leonie 16 lipca, w święto Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, czyli w imieniny don Carmelo.

18 lipca, po mszy świętej odprawionej przez Ojca u terezjanek wszyscy trzej udali się na stację. Pociąg właśnie odjechał i zostali na lodzie. Środek zaradczy znalazł don Eliodoro, który wynajął taksówkarza,

wiernego ze swojej parafii. Taksówką dojechali do Veguellina de Órbigo, miejscowości położonej o 30 kilometrów od Leonu, gdzie dogonili pociąg do Galicii. Wydarzenie to głęboko zapadło w pamięć don Eliodora, gdyż w drodze z Leónu do Veguelliny ksiądz Josemaría poprowadził dla niego i dla Ricarda medytację. Przejeżdżali przez żyzną dolinę Órbigo, wśród pól lucerny, buraków i chmielu, gdy samochód minął jakiś kierat. Osiołek wędrował w uprzęży z zasłoniętymi oczyma, wyciągając wodę, która obficie spływała do kanału. Zainspirowany tym widokiem ksiądz opowiadał im o pracy monotonnej, wytrwałej, pozornie bezowocnej, która jednak jest konieczna, by ogród rozkwitł. Następnie, przenosząc to porównanie z osłem na poziom nadprzyrodzony, przedstawił im jak ważne jest działać z pokorą i posłuszeństwem: *postępować właściwą drogą, z przesłoniętymi*

oczyma, będąc rozświetlonym wewnętrznym światłem wiary, uznając siebie za narzędzie w rękach Boga[211].

W Santiago zatrzymali się w pensjonacie „La Perla”. Następnego dnia, we wtorek 19 lipca, Ojciec odprawił mszę w krypcie, w której znajdują się relikwie Apostoła. Do mszy służył Ricardo. *Ileż razy wspominałem o rodzinie, o babci, o cioci Carmen i wujku Santim!* (Pisał tak do Isidora na pocieszenie dla tych, którzy znajdowali się w Madrycie oraz wszystkich pozostałych członków Dzieła)[212].

* * *

Po sporządzeniu notatki z datą 6 czerwca (dotyczącej mistycznego zanurzenia się w Ranie w prawej ręce Jezusa), napisanej w tym samym czasie, co list do Juana Jiméneza Vargasa, następuje w *Zapiskach* niezwykła dwumiesięczna przerwa,

zakłócona przez jedną tylko Katarzynkę, która rozpoczyna się od następującej uwagi: *Wtorek, 2 sierpnia. Uważam, że powinienem zanotować lekcję, której wczoraj udzielił nam Pan, na temat Miłości*[213].

Wydarzenie, które zostaje opisane obszernie, choć nie w całości, jest z całą pewnością tragiczne. Był o jeden z tych przypadków, które wstrząsały w ponury sposób duszą Pedra Casciaro, do tego stopnia, że – jak sam pisze – „porażały go". Ojciec właśnie wrócił z Santiago 20 lipca wieczorem, gdy Pedro zawiadomił go, że podczas jego nieobecności w Burgos pytali o niego ludzie z Kancelarii Wicepremiera (*Vicepresidencia del Gobierno*). Dowiedział się też, że w kilka dni później w hotelu zjawiła się policja, przysłana przez komendanta Gallo z Wiceprezydencji, z prośbą, by ksiądz udał się do *Casa del Cordón**, gdzie

znajdowało się jego biuro. Następnego dnia don Josemaría stawił się u niego i don Primitivo Vicente Gallo, komendant Sekretarz, poprosił go o informacje na temat Pedra Casciaro i jego ojca. *Udzieliłem wyczerpujących informacji dotyczących chłopca* – opowiada don Josemaría – *i powiedziałem mu to, co wiem o dobrym postępowaniu jego ojca, chociaż jest on w Albacete przywódcą lewicy republikańskiej*… [214].

Okazało się, że do komendanta Gallo trafiło poważne oskarżenie przeciwko Pedrowi Casciaro. Dowiedział się, że ojciec jego był masonem i komunistą; że odpowiadał (o ile sam w tym nie uczestniczył) o zamordowaniu w Albacete wielu ludzi o sympatiach prawicowych. Według informacji komendanta Casciaro syn, także aktywny komunista, przedostał się do strefy narodowej, aby prowadzić

działalność szpiegowską w Kwaterze Głównej generała Orgaza[215]. (Komendant uprzednio rozmawiał już z generałem Orgazem i wiedział od niego, że wymagającą pełnego zaufania pracę, jaką Pedro wykonywał w komórce szyfrów Kwatery Głównej, skąd wysyłane były tajne rozkazy, zawdzięczał rekomendacji don Josemaríi, wyjaśnił więc księdzu, czego dotyczyło oskarżenie).

Te bardzo poważne oskarżenia okazały się bardzo trudne do odparcia przed sądem wojskowym działającym w trybie doraźnym. Rzeczywiście, nikt z Dzieła nie był w Albacete w czasie wspomnianych wydarzeń, poza tym istniało pewne ziarno prawdy, jeśli się trzymać faktów, gdyż pan Casciaro sprawował nadal swą funkcję polityczną. Doniesienie zostało złożone już po raz trzeci i należało wyjaśnić sytuację jak najszybciej.

Oskarżycielami było małżeństwo Bermúdez. Komendant Gallo doradził w tej sytuacji don Josemaríi, by odwiedził oboje małżonków i poszukał sposobu na wyciszenie sprawy[216].

Bermúdezowie pochodzili z klasy średniej z Albacete: ze środowiska posiadaczy ziemskich, przemysłowców i urzędników państwowych. Wkrótce po ogłoszeniu Republiki don Jorge Bermúdez, sympatyk prawicy, pracował jako urzędnik w Wydziale Finansów w Albacete; w tym czasie pan Casciaro, profesor Instytutu, był działaczem lewicowym. Nie spotykali się, ani nie istniała między nimi żadna osobista nienawiść. Bermúdezowie byli dobrze sytuowani społecznie i materialnie, mieszkali niemal naprzeciwko rodziny Casciaro. Jednak na skutek odmiany losu przed 1934 rokiem musieli sprzedać swój majątek na

publicznej licytacji i przenieść się do innego miasta. W 1936 roku zamieszkali w Burgos. Składając donos, don Jorge był Administratorem Własności i Podatków Ziemskich w Wydziale Finansów, czyli pełnił funkcję o pewnym prestiżu i wpływach. Przypadkowo kilka dni wcześniej na jednej z ulic Burgos Pedro spotkał się twarzą w twarz z żoną Bermúdeza, donią Teresą Gallego. Spotkanie wywołało zaskoczenie i sprawiło obu stronom przykrość. Nie widzieli się od czasu prywatnej licytacji, na której Barmudezowie wystawiali kilka sprzętów domowych przed wyjazdem z Albacete. Pedro pamiętał, że kupił wtedy żyrandol, zbroję i miecze filipińskie, targując się o cenę z panią Bermúdez[217].

Ojciec i jego synowie uzgodnili, że w poniedziałek 1 sierpnia, podzieliwszy się na dwójki, o tej samej godzinie pójdą odwiedzić osobno męża i żonę.

O dziesiątej rano Ojciec w towarzystwie José Maríi Albaredy udał się do biura pana Bermúdeza, podczas gdy Pedro i Miguel Fisac (który akurat tego dnia przebywał w Burgos na przepustce) poszli się zobaczyć z jego żoną. Jeszcze na ulicy przed wejściem do budynku Wydziału Finansów Ojciec pomodlił się do *Świętego Anioł Stróża Pana, które miałem odwiedzić, do [Anioła] José Maríi oraz do Zegarmistrzunia, aby spotkanie przebiegło jak najlepiej*[218].

Pan Bermúdez przyjął ich w swoim gabinecie. Od razu się zirytował, kiedy ksiądz musiał mu przypomnieć, że przyszli by ***porozmawiać o tej drażliwej sprawie jak dżentelmeni i chrześcijanie.*** Pierwsze pytanie Ojca dotyczyło fałszywych zapewnień pani Bermúdez, twierdzącej, że widziała, jak Pedro prowadził propagandę na rzecz Frontu

Ludowego w Albacete w czasie wyborów w 1936 roku. Nie było to możliwe, skoro Pedro przebywał wtedy w Madrycie w akademiku przy Ferraz.

— *Nie myślę, by Pan obdarzył go zdolnością bilokacji po to, by zwalczał pańską sprawę* – zauważył don Josemaría.

Przez moment przed oczyma urzędnika stanął przelotny obraz dwu chłopców, Rafaela, jego młodszego syna, oraz Pedrita, gdy w 1929 roku wracali razem do domu z jednej z wycieczek Badaczy Hiszpanii (*Exploradores de España*):

— To prawda, że „Pedrito" był dobrym dzieckiem…, ale teraz jest już mężczyzną i możliwe, że przyjechał, by zdradzić w porozumieniu ze swoim ojcem… który jest czerwony!

Kapłan ponownie wystąpił w jego obronie:

– *Spotykam się z* „Pedritem” *codziennie, od kiedy jest już „mężczyzną” i ręczę za niego; to, co twierdzi Pańska żona jest nieprawdą, z całym szacunkiem dla niej*.

Pan Bermúdez nie dał się przekonać. Uparł się. Powtarzał swe oskarżenia przeciw panu Casciaro. Odrzucał z uporem wszelkie świadectwa przemawiające na korzyść Pedra:

– Powinni ich rozstrzelać, zamiast wsadzać do więzienia, gdy Albacete znalazło się w naszych rękach!

W pełnym poczuciu obecności Bożej, z ogromną delikatnością, nie podnosząc głosu, kapłan zapewniał go, że *dałby sobie uciąć rękę dla Pedra*.

– To ksiądz straci te rękę – odpowiedział mu urzędnik – oby

tylko obcięli ją za jednym zamachem – dodał z ironią.

Ksiądz zapytał go wprost, jak śmie mówić mu, który tak dobrze poznał Pedra, że chłopiec nie jest dobrym chrześcijaninem, dobrym studentem i dobrym Hiszpanem.

– Jeśli tak jest, to Bogu niech będą dzięki i ja się cieszę – odpowiedział złośliwie pan Bermúdez, który bynajmniej nie miał wesołej winy i zaczął przejawiać coraz bardziej zapiekłą nietolerancję.

– Ale Pan by zostawił może trzech Hiszpanów na stu! – zaprotestował ksiądz.

– Tak trzeba będzie zrobić – odpowiedział niezrażony pan Bermúdez – inaczej nic nie uda nam się osiągnąć.

Ksiądz potępił niegodziwość takiego postępowania i postawił mu przed

oczyma, z jak wielu zobowiązań będziemy musieli zdać sprawę w dniu sądu, który przecież może być bliski. Zapytał go, co zrobi, jeśli Pan jeszcze tego samego dnia każe mu się z tego rozliczyć. Jednak nawet w ten sposób don Josemaría nie był w stanie zmiękczyć serca tego człowieka, który powtarzał zawzięcie:

– I ojciec i syn muszą zapłacić.

– Ale to nie po chrześcijańsku, pan by posłał do piekła nawet świętego Augustyna.

– I ojciec i syn muszą zapłacić – upierał się pan Bermúdez[219].

(*Rozmowa nie przekroczyła ram grzeczności. Podaliśmy sobie ręcei wyszliśmy na ulicę* – czytamy w jednej z Katarzynek).

Ojciec wyszedł z gabinetu pana Bermúdeza posmutniały i milczący.

Twardy, nieznający sprzeciwu ton, jaki urzędnik zachował do ostatniej chwili, zrobił na nim przykre wrażenie. „U stóp schodów budynku, bardzo zmyślony, niemal z zamkniętymi oczyma, powiedział, jakby w zamyśleniu: jutro albo pojutrze pogrzeb”[220]. Potem udał się do komendanta Gallo, by opowiedzieć o odbytej właśnie rozmowie.

W tym samym czasie Pedro i Miguel rozmawiali z panią Bermúdez w jej domu na placu Primo de Rivery. Rozmowa nie mogła już przybrać bardziej gwałtownego charakteru. Pani Bermúdez zmierzyła wzrokiem Pedra. Miała dwu synów w wojsku, jednego z nich na froncie. Czy było sprawiedliwe, że gdy oni byli gotowi poświęcić życie, on sam tak spokojnie zaszył się na tyłach, prowadząc szpiegostwo na rzecz czerwonych? Przerwał jej Miguel, by bronić Pedra. Zaczęli się bardzo

gwałtownie kłócić. Padły obelgi, kobieta wreszcie przyrzekła im, że nie wycofa ani jednego słowa z oskarżenia, złożonego przez jej męża. Pedro, bardzo przygnębiony, wrócił do swojego biura w koszarach Los Pisones.

(*Rozmowa chłopców z tą panią* – czytamy w *Zapiskach* – ***była straszna: doszło do tego, że powiedziała Pedrowi, że „zrobi wszystko, co w jej mocy, by zaszkodzić jego ojcu”***)[221].

W towarzystwie Miguela, zamknięty w sobie, Ojciec w ciszy zjadł obiad. Obaj potem weszli na górę do pokoju hotelowego. Cały czas ksiądz milczał, jego umysł był całkowicie zaprzątnięty jakąś myślą. ***Po południu wiele razy przyszło mi na myśl,*** – pisał dalej – *że tę rodzinę spotka jakieś nieszczęście.**Pomyślałem o ich synu, tym, który jest na froncie.*** Na

werandzie, siedząc na jednym z tych wiklinowych fotelików, z niewidzącym wzrokiem, cały zatopiony w modlitwie, poczuł wewnętrzny przymus, by powiedzieć Miguelowi: ***jutro lub w niedalekiej przeszłości ta pani będzie miała pogrzeb; trzeba jej będzie złożyć kondolencje***[222].

Wczesnym wieczorem – kontynuuje opowieść don Josemaría – *wyszliśmy z Miguelem na mały spacer. Jak to jest w zwyczaju w Burgos, na rogu zawieszony był nekrolog: był to nekrolog tego pana, którego rano odwiedziliśmy z José Maríą. Wyrwało mi się: „Myślałem, że chodziło o syna”. Miguelito całkiem zbladł: „Ksiądz to powiedział, kiedy ten człowiek umierał”.*

Zmówiliśmy za niego Różaniec Święty, a dziś odprawiłem za jego duszę Mszę. Nie przesądzam sprawy. Ale myślę, że ten

niezaprzeczalny fakt został nam zesłany tylko po to, by stać się dla nas lekcją miłości.

Nigdy nie czułem się takim nędznikiem, jak ostatnio[223].

Późnym wieczorem Pedro wrócił z koszar Los Pisones. W hotelu, starając się, by Pedro nie przejął się tym zbytnio, Ojciec opowiedział mu o porannej wizycie u pana Bermúdeza i o jego nagłej śmierci wkrótce potem. Powiedział mu, że widzieli jego nekrolog przechodząc z Miguelem koło kościoła Merced. Gdy Pedro usłyszał tę wiadomość, poczuł, że robi mu się niedobrze. Nie mógł ustać na nogach i musiał położyć się w głębi pokoju na łóżku Ojca, który przyciszonym głosem uspokajał go. Po śmierci pana Bermúdeza on sam «był wewnętrznie przekonany, że Bóg Nasz Pan zlitował się nad jego duszą i udzielił mu ostatecznego usprawiedliwienia”. Dodał, że

„odkąd wyszedł z jego gabinetu, nie przestawał się modlić za niego, jak i za jego synów »[224].

Kiedy doszedł do siebie, Ojciec kazał mu wrócić do koszar i prosić kapitana Martosa z komórki szyfrowej o trzy lub cztery dni przepustki, aby mógł pojechać do Bilbao wraz z wujem z powodu fizycznego wyczerpania. Po drodze, przechodząc koło kościoła Merced, Pedro mógł sam zobaczyć wiszący tam nekrolog don Jorge Bermúdeza. Kapitan Martos musiał już wiedzieć o całej sprawie. Był człowiekiem trochę przesądnym. Nie miał nic przeciwko wydaniu przepustki: „Oczywiście, Casciarito, jedź odpocząć; dobrze wesz, że zawsze cię ceniłem, nie masz nic przeciwko mnie, prawda?”.

«Jeszcze tego samego wieczoru pojechałem do Bilbao» – wspomina Casciaro. – «W Bilbao uspokajałem

się przez kilka dni, chociaż wrażenie pozostało mi na całe życie»[225]. (Te słowa napisał w roku 1979).

* * *

Zamknięty w sobie, skoncentrowany na modlitwie Ojciec był od chwili, gdy opuścili gabinet pana Bermúdeza. Działo się to także przy innych okazjach: *Takie sny na jawie ukazują mi czasami sprawy przyszłe lub odległe* – opowiadał don Josemaría[226]. Bliskość z Panem, nadzwyczajne zjawiska nadprzyrodzone – wizje, przeczucia wewnętrzne, dar łez, rozpoznanie duchów, pomoc ze strony Matki Bożej lub Aniołów Stróżów – były to sprawy powszednie w jego życiu. Don Josemaría był tak przyzwyczajony do interwencji Bożych, że zachował całkowity spokój, nic nie przesądzał, uważał siebie za nędznika i nie wyciągnął z całej sytuacji innych wniosków,

ponad ten, że była to ***lekcja miłości*** [227].

Jednak, gdy się przeczyta i dokładnie zastanowi nad Katarzynką, opisującą zdarzenia 1 sierpnia, zaskakująca się wydaje spokojna reakcja don Josemaríi. Działo się tak dzięki jego głębokiemu i częstemu doświadczeniu tego, jak Bóg postępuje z ludźmi. W kontraście do spokojnego zachowania się Ojca, wszyscy w jego otoczeniu odczuli, w ten czy w inny sposób, straszliwy niepokój w obliczu przypadku pana Bermúdeza. Natomiast założyciel Opus Dei przyjął to w sposób naturalny i zachował niezakłócony bieg życia kontemplacyjnego pośród świata, pracy i codziennych zajęć nawet wobec tego niepokojącego wydarzenia.

Zdarzenie to (jeszcze jedno z wielu nadzwyczajnych zdarzeń w jego życiu), widziane z bliska jawi się w

dwu aspektach. Jeden z nich jest wstrząsający i dramatyczny. Drugi natomiast to zbawienne oczyszczenie. Niepokojące jest zapuszczanie się umysłem w niewytłumaczalne wypełnienie się straszliwej przepowiedni. Natomiast zbawienne jest poczucie, że opiekuje się nami wszechmocna siła naszego Boga Ojca. W pierwszym przypadku zwracamy uwagę na dar prorokowania, w drugim na miłość.

Nagłe dotknięcie Bożego palca z pewnością ostro karci, ale jednocześnie uzdrawia. Dlatego ingerencje Boże, często bolesne, Założyciel traktował jako *pieszczoty* **i *serdeczności***Ojca, chociaż wiele razy zupełnie nie można ich było zrozumieć ludzkimi środkami. Zawsze jednak mają one zbawcze znaczenie. Przyzwyczajony już do tego rodzaju nadprzyrodzonych interwencji, don Josemaría uznał epizod z Burgos za *lekcję miłości*: Bóg

wystąpił w obronie swoich bliskich. Założyciel powstrzymuje się w swych *Zapiskach* od osądzania kogokolwiek. Ale mając to wydarzenie jeszcze świeżo w pamięci, don Josemaría w liście napisanym w następnym tygodniu, 11 sierpnia, uczynił uwagę na temat tego pocieszającego doświadczenia: *Bóg wie więcej i działa, zawsze!, z miłością*[228].

17 sierpnia, po powrocie z Bilbao, Pedro Casciaro spotkał się na ulicy z jednym z synów pana Bermúdeza, porucznikiem piechoty w rezerwie. «Kiedy miałem zamiar się pożegnać – pisze do Ojca 18 sierpnia – zapytałem go, czy to prawda, że spotkało ich to nieszczęście. Powiedział mi, że owszem, stało się to w biurze, kiedy jego ojciec rozmawiał z kolegą. Wydaje się, że miał *angina pectoris*. Złożyłem mu kondolencje». Odpisując z Vitorii, Ojciec wysłał do swoich synów w Burgos (Pedra, Paco i José Marii) list, opatrzony

tajemniczym dopiskiem i prostym komentarzem: *Nie dziwi mnie wiadomość o synu tego pana, ponieważ Bóg* wie*jak urządzić wszystko dobrze. Jakiż wspaniały z niego Ojciec!*[229].

Do poprzednich informacji Pedro Casciaro dodaje jeszcze kilka drobnych, ale ostatecznych detali. Mimo że epizod ten był tak bardzo niepokojący, kronikarz nie może zataić tych niuansów. W kilka zaledwie tygodni od śmierci don Jorge zabił się jego syn Rafael, lotnik. Kiedy Ojciec dowiedział się od Pedra o tym smutnym fakcie, skomentował z bólem: *Do pewnego stopnia można było to przewidzieć*... ***módl się za niego; ja też to zrobię.***

«W kilka dni później – opowiada Casciaro – spotkałem wdowę po don Jorge w kościele jezuitów. Gdy zdałem sobie sprawę, że to ona, wyszedłem w sposób tak dyskretny

jak tylko mogłem, ale mnie zobaczyła. I wydało mi się, że spojrzała na mnie z czułością»[230].

6. Z piórem w ręku

Tego samego dnia, 2 sierpnia 1938 roku, kiedy don Josemaría pisał swą długą Katarzynkę na temat miłosnego żaru Boga w stosunku do swoich synów, wyjechał do Vitorii, aby wyjaśnić pewne sprawy związane z pracą doktorską, a także ze swoim stanowiskiem rektora Świętej Izabeli. Biskup, w którego domu gościł, poprosił, aby poprowadził dwie tury rekolekcji, jedne dla kleru diecezjalnego i drugie dla wspólnoty zakonnic zajmujących się prowadzeniem domu biskupiego. Nie mógł odmówić i przyjął propozycję, ***licząc na domniemaną zgodę*** don Leopolda Eijo y Garaya, który był jego zwierzchnikiem.

Biskup Avili również zaprosił księdza Josemarię, by ten spędził z nim kilka

dni, zanim poprowadzi rekolekcje w Vitorii. 8 sierpnia napisał z Avili do swoich synów, opowiadając o perypetiach podróży i nie mogąc znaleźć słów uznania dla cnót biskupa: *Tego ranka odprawiłem mszę, zaraz po tym, jak skończył swoją Ksiądz Biskup. Przy każdej okazji dostrzegam coraz więcej szczegółów świadczących o doskonałości życia tego błogosławionego Biskupa. Pan wskaże mi, jak korzystać z tych przykładów, pełnych prostoty i naturalności*[231].

Don Santos bardzo chętnie zgodził się przechować w Avili książki i wszystkie przedmioty, które zbierali na potrzeby przyszłej kaplicy: tabernakulum, naczynia liturgiczne, świeczniki, stroje liturgiczne… A don Josemaría, mając kilka dni spokoju, co mu się bardzo rzadko zdarzało, zajął się przygotowywaniem rekolekcji, które miał prowadzić w

Vitorii. W taki oto sposób oznajmił to pozostałym w Burgos:

Jak dobry – święty! – jest tutejszy Ksiądz Biskup! Jest to szkoła wszelkich cnót, wspartych na fundamencie pokory, która je wszystkie wzmacnia. Aż przyjemnie popatrzeć, jak bardzo nas kocha. Jest mi tutaj jak we własnym domu: tylko Was mi brakuje, ale nawet nie wyobrażacie sobie, jak często towarzyszę każdemu z Was, za dnia i nocą. Na tym polega moja misja: żebyście potem byli szczęśliwi z Nim, i teraz na ziemi, oddając Mu chwałę[232].

Trzymając już raz pióro w ręku, napisawszy już do tych z Burgos, musiał też napisać do innych: do José Ramóna, który chorował, do Ricarda, którego ojciec zmarł niedawno, a który otrzymał też z kilkotygodniowym opóźnieniem

wiadomość o śmierci swojej siostry i babki:

Po co mam Ci mówić – pisał do niego – *że dzielę z Tobą twój ból, skoro wszystkie Twoje cierpienia są moimi cierpieniami*?

Wiedzieliśmy o śmierci Twego ojca (*niech odpoczywa w pokoju*), *która nastąpiła niemal w tym samym czasie, gdy zostałeś ranny. Kto mógłby informować Cię o tym w takiej chwili? Ograniczyłem się do tego, że złożyłem za niego tyle ofiar, ile tylko potrafiłem i napisałem (dwa razy) z prośbą, aby twoja rodzina została ekonomicznie zabezpieczona. Niczego więcej nie można było zrobić.*

***O śmierci innych osób nie wiedziałem: wesprę je także* [...].**

***Jakże żałuję, że nie mogę Cię objąć! Myślami staję u Twego boku, żeby powiedzieć razem z Tobą Panu:* Fiat*...**

Biedny Josemaría chciałby ci powiedzieć, lecz już nie płacząc, że jest teraz bardziej Twoim ojcem, jeśli jest to w ogóle możliwe.

Ściskam cię bardzo mocno i błogosławię Ci

Mariano[233].

Gdy już zaczął pisać, nie mógł też pominąć tych, którzy znajdowali się w strefie republikańskiej, wiedząc, że Álvaro z kimś jeszcze przygotowują się do opuszczenia Madrytu. Ojciec stale przywoływał na myśl ich osoby i wspominał o nich w modlitwach:

Chłopcy! Gdzie mogą teraz być moi malcy, którzy mają zamiar przejść przez front? Czy nadal są w Madrycie? Dominus sit in itinere eorum!** …[234].

Potem, spędziwszy trzy dni w Hotelu Sabadell, wyjechał 17 sierpnia do Vitorii. Pod datą 20 sierpnia 1938

roku znajduje się w jego *Zapiskach* osamotniona Katarzynka, zapisana w samym środku rekolekcji prowadzonych w pałacu biskupim dla wspólnoty Tercjarek Kapucynek. Brzmi ona następująco:

Czuję się takim nędznikiem, że wielokrotnie zaglądam do kaplicy, aby powiedzieć Jezusowi: „Nie ufaj mi… Ale ja, tak, ja ufam Ci, Jezu… Oddaję się w Twoje ramiona, oddając Tobie to, co posiadam – moje nędze!" Gdybym tak nie zrobił wobec natłoku rzeczy, które noszę w moim wnętrzu, chyba bym zwariował. Całkowicie oddać się Jezusowi Chrystusowi, wraz ze wszystkimi moimi nędzami. A to, co On zechce, w każdej chwili: fiat!**

Monstra te esse matrem* .

Siostrzyczki, jak myślę, bardzo dobrze odbywają swoje rekolekcje[235].

Pracy w pałacu biskupim, z powodu liczby księży, którzy przybywali ze

strefy republikańskiej szukać schronienia w diecezji, nie brakowało. Siostrzyczki mimo to zmieniały się i starały się nie opuścić żadnej z nauk, prowadzonych przez księdza Josemaríę: «Z jakąż niecierpliwością oczekiwałyśmy jego medytacji» – mówi jedna z nich. – «Napełniały nas pragnieniem, by zakochiwać się coraz bardziej w Jezusie Chrystusie. Nigdy nie miałam podobnych ćwiczeń duchowych: rekolekcji, których nie zapomnę, póki żyję, i które na zawsze zachowały dla mnie znaczenie»[236].

Po upływie wielu lat nie wszystkie pamiętały, o czym były jego medytacje, jednak bardzo często wskazywały na zawartą w nich niewątpliwą potrzebę szukania świętości: «Nie pamiętam konkretnej tematyki nauk, ale na zawsze zapamiętałam, że nie mam innego wyjścia, jak być świętą» – opowiada siostra Ascensión. Uczestniczki

rekolekcji bardzo dobrze zapamiętały wręcz namacalną wiarę don Josemaríi w rzeczywistą obecność Jezusa w tabernakulum. Poruszające było dla nich patrzeć, jak kapłan «zwracał się w kierunku Najświętszego Sakramentu i rozmawiał z Bogiem, jakby go widział: „Jezu, oszalałem z miłości, spraw, by także i one oszalały z powodu Twojej Miłości” »[237] - słyszały, jak mówił podniesionym głosem.

Cnoty kapłańskie księdza Josemaríi siostry dostrzegały same. Siostra Elvira wraz z siostrą Juaną zajmowały się utrzymaniem porządku w jego pokoju. Rano znajdowały zasłane łóżko, ale w taki sposób, że domyślały się, że ksiądz spędził noc na podłodze. Siostra Elvira wspomina także, że jego jedyne śniadanie składało się z niewielkiej ilości kawy z mlekiem i niczego więcej.

Najświętsza Panienko! Zakonnice załamały ręce na widok łat i szwów, które zdobiły jego sutannę na plecach. Don Josemaría jest świętym - mawiały. (To była prawdziwe ubóstwo, gdyby ktoś miał wątpliwości. Ale poza biedą ciążyło na nim pewne przykre zdarzenie, które już można przypisać nie jemu samemu, lecz Pedrowi Casciaro i Paco Botelli, wspólników w pewnym przestępstwie). Lecz zanim przejdziemy do nieszczęsnego incydentu rozdarcia sutanny, przypomnijmy pełne uczucia świadectwo siostry Marii Loyoli: «Żył w najzupełniejszym ubóstwie: miał tylko jedną sutannę i przy pewnej okazji poprosił nas, żebyśmy ją zszyły. Był cała w strzępach: starałyśmy się naprawić ją jak najlepiej się da w takim pośpiechu, ponieważ został w swoim pokoju, dopóki nie skończymy. Bielizna była tak znoszona, że nie sposób było wbić igłę w kawałek materiału, który

nie byłby już przetarty. W końcu matka Juana zdecydowała kupić dla niego dwie zmiany bielizny»[238].

Starania Pedra i Paco, aby zmusić Ojca do kupienia w Burgos nowego kapelusza zostały uwieńczone sukcesem. Kapelusz, który Ojciec dostał od don Marcelina, słońce i deszcz zniszczyły tak bardzo, że jego stan był już opłakany. Wykorzystując więc kilka chwil nieobecności don Josemaríi, Pedro i Paco wpadli na pomysł, by wyciąć nożyczkami kilka kawałeczków kapelusza i wysłać je na front w kopertach z przygotowanymi do rozesłania egzemplarzami *Noticias*. Myśleli, że wszyscy będą wdzięczni za tego rodzaju relikwie od Ojca. Ale don Josemaría, który nie podzielił ich entuzjazmu, lecz udzielił im ostrej reprymendy i kupił sobie nowy kapelusz.

Natomiast operacja „sutanna” skończyła się niepowodzeniem. Ten ubiór nie był stary, lecz bardzo znoszony, a przy tym zrobiony z kiepskiego materiału. Pedro i Paco umówili się i przy pierwszej okazji, gdy Ojciec zaciągnął zasłonkę i schował się w swojej alkowie, zostawiając sutannę w pokoju, pośpiesznie rozdarli ją na plecach. Nie było to trudne, gdyż materiał był zużyty. A potem natychmiast w pośpiechu wyszli do koszar Los Pisones, mając nadzieję, że Ojciec będzie zmuszony natychmiast kupić inną. Po powrocie zastali księdza zaszywającego rozdarcie w całkowitym skupieniu[239]. Nic im nie powiedział. Był to najgorętszy okres lata. Wiele osób widząc go, zadawało sobie pytanie, dlaczego ten ksiądz wychodzi na ulicę w pelerynie narzuconej na sutannę.

* * *

26 sierpnia wracał do Burgos, aby 28. znowu wyjechać do Logroño w towarzystwie Pedra, Paco i José Maríi Albaredy. Jego ojcowska troska nakazywała mu spędzić kilka godzin z José Ramónem Herrero Fontaną, przechodzącym jeszcze rekonwalescencję po przebytej chorobie. Spacer po mieście rozbudził w jego duszy dawne wspomnienia z okresu dorastania, jedne zabawne, a inne bolesne: ruina rodziny i wyjazd z Barbastro, nauka w szkole średniej, ślady bosych stóp karmelity na śniegu… (Wkrótce po przyjeździe do Burgos spotkał się z ojcem José Miguelem w klasztorze karmelitów w Burgos)[240].

3 września wyjechał do Vitorii, a stamtąd w kierunku Vergary, gdzie miał poprowadzić rekolekcje dla kapłanów z tej diecezji. Przygotowywał je starannie, prosił także wiele osób o modlitwy i umartwienia w intencji ich

uczestników. Centralnym tematem jego nauk był Jezus Chrystus, Najwyższy i Wieczny Kapłan. W jego *Zapiskach* znajduje się krótka notatka na temat tych rekolekcji:

Vergara, 7 września 1938. Jestem zadowolony z tych rekolekcji. Jest pięćdziesięciu pięciu księży, którzy słuchają z wielką uwagą i wydają się bardzo skupieni.

Najświętsza Panienka mi pomaga[241].

Nie wszyscy uczestnicy byli księżmi. Wśród uczestników znajdowało się kilku w trakcie święceń, jak np. Guillermo Marañón, który podobnie jak wszyscy pozostali był bardzo poruszony słowami don Josemaríi. «Jego miłość do Chrystusa Kapłana przebijała z każdego słowa», opowiada ówczesny seminarzysta. I kontynuuje: «Widać było po nim, że to człowiek prowadzący intensywne życie wewnętrzne, który starał się

zaszczepić w nas to, co w nim było już rzeczywistością, jego doświadczeniem, przebytą przezeń drogą. Przez jego słowa – jasne, uporządkowywane, kulturalne – przebijała wiara spójna i bardzo głęboka, były one jak „płonące strzały”»[242].

Tę samą datę 7 września nosi list do Ojca jego synów, w którym opowiada im o rekolekcjach w Vergarze:

To bardzo żarliwe rekolekcje: moja Matka Święta Maryja – to stwierdzenie obiektywnego faktu – porusza mnie, abym ja ich poruszył. Jakąż Matką… jest nasza Pani! Szepnijcie coś w mojej sprawie w Pilar: ucałujcie ją ode mnie. Niekiedy wydaje się, że w biednych duszach pogrążonych w smutku jest to jedyne silne uczucie, które jeszcze trwa – Miłość do Najświętszej Panienki. Jakże jest dobra![243].

* * *

Zgodność pomiędzy życiem wewnętrznym i zachowaniem don Josemaríi, jak zauważa kleryk z Vergary, była niezaprzeczalna. Tak samo jak ludzie poprzez swój sposób działania, nawet przez modę i konwencje społeczne objawiają osobiste skłonności i wewnętrzne tendencje, w ten sposób także i Ojciec dawał jasne sygnały głębi swego życia wewnętrznego, czyli zjednoczenia z Bogiem i zapału apostolskiego. W jego osobie realizowała się reguła, że życie kontemplacyjne człowieka ujawnia się w jego słowach, gestach i działaniach, łącząc się z cechami jego charakteru, tak że powstawała pełna osobowość, jakby wyrzeźbiona z jednego kawałka.

Dla założyciela Opus Dei przede wszystkim słowo było sposobem na wyrażenie stanów jego duszy. Jego słowa: *Jezu, jestem oszalały z miłości, spraw, aby także one oszalały z*

powodu Twojej Miłości, można określić jako *płonącą strzałę,* która rozpalała w zakonnicach z Vitorii pragnienie rozkochania się w Panu. Jednak gdyby to nie wystarczało do poruszenia dusz, słowa kaznodziei uzupełniały gesty, ton głosu – charakterystyczny, poważny, wibrujący, stanowczy, o szerokim spektrum tonów, a także szybkośćformułowania myśli i elokwencjaz jaką były one przedstawiane.

Don Josemaría, który z natury miał dar słowa, osiągnął także mistrzostwo w Bożej sztuce docierania do duszy czytelnika. Miał wielką łatwość stylu i doskonale panował nad językiem, wiernie przelewając na papier myśl i uczucia. Z uwagi na potrzeby apostolstwa zmuszony był uprawiać epistolografię od bardzo wczesnych lat. I jeśli można powiedzieć, że osobowość don Josemaríi, odbija się

w jego listach, nie mniej trafne jest stwierdzenie, że istnieje pewna delikatna harmonia pomiędzy jego temperamentem i stanami duszy, z jednej strony, i materialnym narzędziem, którego używał – piórem – z drugiej. Do jakiego stopnia to narzędzie pozwalało oddać plastyczność i ton słów założyciela Opus Dei?

Wydaje się, że wszystko miało początek w dniu wybuchu rewolucji, gdy musiał zostawić przy Ferraz 16 swoje dawne pióro. W konsulacie posługiwał się innym. A w korespondencji z roku 1938 roku pojawiają się na zmianę różne pióra. W konsekwencji, w ponad tuzinie listów z tego roku don Josemaría okazuje swoje niezadowolenie z powodu tego, że musi używać cudzych piór, które nie dostosowują się ani do jego charakteru pisma, ani do jego charakteru w ogóle. Wkrótce zaczął protestować i żartować sobie z

nich: ***Piszę do ciebie*** - powiada do Paco Botelli – *piórem José Maríi, które mnie denerwuje swoimi* fochami. Gdy atrament nie spływa ze stalówki w wystarczającej ilości, nazywa pióro *katastrofą*; zaś gdy robi kleksy, mówi, że *jest nieumiarkowane*[244].

Jego pismo jest bardzo zdecydowane. Dziwi więc widok niektórych listów z nierówno i niepewnie stawianymi literami, jak ten, który napisał, czekając na uzyskanie przepustki. Zdając sobie z tego sprawę, wyjaśnia: ***piszę zepsutym piórem, które jest jeszcze gorsze niż się spodziewałem***[245]. Przez jego ręce przechodziły też dobre pióra, których jednak hojnie się pozbywał, gdy zdał sobie tylko sprawę, że któremuś z jego synów jest ono potrzebne. W kilka dni po powrocie z pielgrzymki do Santiago de Compostela, po tym jak stracił wspaniałe pióro, pisał do przebywających w Burgos: *piszę do Was takim cieniutkim, cieniutkim*

piórkiem [...].Cierpliwości! Powinienem urodzić się w epoce gęsich piór, abym mógł nacinać je stosownie do moich potrzeb[246].

W Vergarze, gdzie prowadził całą serię rekolekcji dla kapłanów, był zmuszony poprosić o pożyczenie pióra, aby móc napisać list. A zobaczywszy własne pismo, poczuł się do tego stopnia zawstydzony, że postanowił się wytłumaczyć: *Wyszły mi takie prześliczne literki, co? Dostałem pióro przeoryszy bernardynek i taka jest tego przyczyna. Całą winę oczywiście ponosi piórko, nie przeorysza*[247]. Doszło do tego, że, pisząc do Juana Jiméneza Vargasa, odmówił ponoszenia odpowiedzialności za wygląd listu, tłumacząc się w następujący sposób: *Czuję się świetnie, mówię Ci to, chociaż Cię to pewnie nie interesuje. Te litery nie są moje, należą do pióra*[248].

Od czasu do czasu don Josemaría czynił użytek z maszyny do pisania, ale ma to wyłącznie znaczenie anegdotyczne. Tylko nieliczne listy powstały w ten sposób. Pierwszy z nich, datowany na 7 lutego 1938 roku, powstał w Burgos, zaraz po kupieniu maszyny marki „Corona”, aby przygotować *Noticias*. Zdaje się, że napisał go po części, by wypróbować to nowe narzędzie, a po części, by rozbudzić ciekawość Juana Jiméneza Vargasa:

Niech Jezus mi Cię zachowa. Tylko dwa słowa, napisane na tej starej maszynce, którą sobie żeśmy właśnie dzisiaj sprawili: Synu, kiedy będziesz mógł przyjechać?[249].

W prowadzonym przez siebie kierownictwie duchowym Ojciec szukał bliskości i zaufania. Nie przypadła mu do gustu anonimowość czcionki maszynowej[250].

Upodobanie do pióra i atramentu jest znaczące, ponieważ pokazuje zgodność występującą między cechami jego temperamentu a pismem. On sam tłumaczy, na czym polega ta zgodność. *Już wiesz, że moje pismo ma charakter zdecydowany* – przypomina Paco Botelli[251].

Ręce don Josemaríi, szczupłe, nerwowe, rozgestykulowane, wyrażały energię całej osoby. Nigdy nie przypadło mu do gustu pisanie na maszynie[252]. Stukał żmudnie na maszynie, posługując się dwoma palcami. Bardzo często popełniał błędy, które wycierał gumką albo wydrapywał żyletką. «Nieodmiennie – wspomina Pedro Casciaro – rozdzierał mu się papier», a czasem kaleczył się żyletką. Podobnie się działo, gdy używał ołówka, «naciskał tak mocno, że łamała mu się końcówka»[253].

Pismo zdecydowane, jeśli ma być harmonijne, wymaga sporo atramentu, dużych liter i mocnego pióra. Stąd, ponieważ litery Ojca były grube i obszerne, między jego najbliższymi krążył żart, że rozmyślnie stawiał tak wielkie litery, żeby jak najszybciej zapełnić papier[254]. Oczywiście tak nie było. Po prostu nie mógł na to nic poradzić. Pewnego dnia pod koniec marca, gdy pisał do Ricarda na temat wielu istotnych spraw, po zapełnieniu małym pismem całej strony zadał gwałt swojej naturze i, by wykorzystać papier, pisał dalej na odwrocie literami tak malutkimi, że na koniec wyrwał mu się okrzyk człowieka goniącego resztkami sił: *Dalej literki! Jestem cały zlany potem z wysiłku.* A potem, jak ktoś, kto zrzucił z pleców wielki ciężar, powraca niespodziewanie do swego dużego, charakterystycznego pisma:

No dalej, żaden przymus nie może trwać wiecznie. Mariano, wracamy do twoich literzysk. Brakuje mi pióra na moja miarkę, takiego jak to, które ukradli mi czerwoni w Madrycie. Coś w tym rodzaju: [tu następuje rysunek wielkiego, grubego pióra], *a nie to, czego teraz muszę używać: cieniutkie, tak jakby nim miała pisać delikatna bernardyńska mniszka. Jeśli będziesz miał okazję przywieźć mi jakieś wielkie niczym ułańska lanca i szerokie jak moje ambicje – które poza tym jeszcze są głębokie – kup mi je*[255].

Samego siebie don Josemaría określał jako człowieka o ambicjach wielkich, szerokich i głębokich. Zapał apostolski prowadził go do pragnienia moralnej wielkości. Założyciel Opus Dei myślał z całą swobodą – jak pisał – o dniu, w którym *chwała Boża rozrzuci nas po świecie: Madryt, Berlin, Oxford,*

Paryż, Rzym, Oslo, Tokio, Zurych, Buenos Aires, Chicago…[256].

W jaki sposób można było pogodzić te niezmierzone ambicje, te sny o potędze z pokorą? Czy mógł przezwyciężyć pychę ten przyszły kolos apostolski, zakorzeniony wśród setek narodów? Czy nie należałoby powściągnąć zapędy duszy i podciąć nieco skrzydła fantazji?

Kilka miesięcy wcześniej, zanim puścił wodze fantazji na temat ekspansji uniwersalnej, podczas rekolekcji w Pampelunie spojrzał na siebie od zewnątrz. Zobaczył to, co uznał za błędy zaniedbania w zarządzaniu Dziełem, za brak ducha przy pewnych okazjach, spowodowany fałszywymi względami miłosierdzia. Dostrzegł też konieczność ćwiczenia się w męstwie. Moralna nieugiętość, hart ducha jest – chociaż wielu w to nie wierzy – spokrewniony blisko z

prawdziwą pokorą. *Pokoro, ile kosztujesz pokory!* – pisał don Josemaría. Chwilę później, w porywie ducha, zanotował w swoich *Zapiskach: To fałszywa pokora prowadzi do wyrzeczenia się uprawnień związanych z pełnioną funkcją. To nie jest kwestia pychy, lecz męstwa: dawać odczuć ciężar władzy, rozstrzygając stanowczo, kiedy tego wymaga spełnienie świętej Woli Boga*[257].

Innym tematem, nad którym musiał się zastanowić, było to, w jaki sposób pogodzić *nadmiar* swej miłości z koniecznością zachowania powagi swojej władzy. Gdy ktoś nie chciał wytrwać w raz podjętym powołaniu, Ojciec nie zawsze surowo i wyczerpująco przedstawiał zainteresowanemu jego przypadek i tego konsekwencje. Postępował tak z powodu dobrego wychowania albo miłosierdzia, albo z ***obawy, by nie przedłużać złych chwil.*** Pewnego

dnia w 1938 roku, gdy jeden z jego synów porzucił powołanie, don Josemaría zdobył się na męstwo i ustanowił metodę, zgodnie z którą postępował już zawsze.

Metoda, jak wspomina w liście do Juana Jiméneza Vargasa, polegała na tym, by mówić dogłębnie o przyczynach i niedociągnięciach, które sprowadziły duszę z jej drogi, omawiając sprawę z zainteresowanym, bez upiększeń i z całkowitą szczerością:

Wygarnąłem całą prawdę, *w ten sposób mam zamiar postępować zawsze; dawniej tak nie robiłem, z racji ludzkich (dobre wychowanie, uprzejmość), oraz nadprzyrodzonych (miłosierdzie)… a trochę z obawy, by nie przedłużać złych chwil. Teraz się przekonałem, że prawdziwa delikatność i prawdziwe miłosierdzie wymagają, by dotrzeć do sedna sprawy, chociaż to kosztuje*[258].

Czy nie obawiał się jednak, że zgrzeszy nadmierną surowością ? Czyżby odmieniło się jego serce? Pan przecież obdarzył go sercem, które całe rozpływało się z miłości:

Vitoria – 4 września 1938.

Niech Jezus Was zachowa!

Któż jest w stanie zrozumieć serce: czy zechcecie wierzyć, że aż do ostatniej chwili wypatrywałem Was jeszcze przed odjazdem pociągu? A teraz boli mnie to, że okazałem się niezbyt hojny wobec mego Pana Jezusa, ponieważ Wam powiedziałem, żebyście nie przychodzili pożegnać się ze mną – a to będąc czymś… złym było dobre – a potem pragnąłem was zobaczyć i porozmawiać kilka minut i uściskać Was.

[…] *Niepokoję się – ale zachowując spokój – o tych z Madrytu i o każdego z Was. Ten biedny ksiądz nie wiedział,*

że szalony ptaszek, zamknięty w jego piersi, jest tak wielki; że zgromadziły się w nim tak wielkie miłości niebieskie i ziemskie. Serce! Pewnego razu, dawno temu, gdy miałem osiemnaście lat (nie mówcie o tym nikomu) napisałem kilka bardzo słabych wierszy – uczciwie mówiąc – i podpisałem je „Kleryk Serce”, skupiając w tym cały zapał mojego życia. Nie dziwi mnie, że dr Vargas najpoważniej *oświadczył, że mam już pewnie bardzo poważny stan zapalny w sercu.*

Z całego serca błogosławi Was i ściska Wasz Ojciec

Mariano[259].

7. Jesień 1938 roku

Pod datą 14 września don Josemaría zanotował jedną z nielicznych i odosobnionych Katarzynek z lata 1938 roku. Brzmi ona następująco:

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego, 14-9-38. Poprosiłem Pana z całych sił mojej duszy, by udzielił mi swej łaski, bym wywyższył Krzyż Święty za pomocą wszystkich moich zdolności i moich zmysłów… Nowe życie! Pieczęć: po to, by potwierdzić z całą mocą autentyczność mego posłannictwa… Josemaría, na Krzyż! – Zobaczymy, zobaczymy. – R[egnare] Ch[ristum] V[olumus]* [260].

Znamy okoliczności, w jakich powstała ta Katarzynka, ponieważ dni rekolekcji poprzedziło intensywne pragnienie, by zostać sam na sam z Bogiem. I nie tylko chodziło o zwykłe chęci, lecz niemal fizyczną potrzebę, jaką odczuwał don Josemaría, aby *odpocząć gdzieś w odosobnieniu przez osiem, dziesięć dni, bez nikogo, oprócz Manolita*, jak powiada do Isidora[261]. Jednak zdarzało się także, że gdy tylko

przygotował się, żeby zostać z Nim sam na sam, zaczął odczuwać tuż przed samymi rekolekcjami niezwykłe zjawisko: gasł w nim zupełnie entuzjazm zmysłowy, niczym rozpalone do czerwoności żelazo zanurzone w kuble z zimną wodą.

Wieczorem 25 września wyjechał z Burgos autobusem kursowym, jadącym do klasztoru benedyktyńskiego w Silos, w którym miał zamiar odbyć swoje rekolekcje. Przybył na miejsce około siódmej wieczorem. Około ósmej przenikliwy dźwięk dzwonka przywołał go na kolację. Przed wejściem do refektarza ojciec opat zgodnie z mniszym zwyczajem przyjął gościa obmyciem rąk.

Za piętnaście dziewiąta – opowiadał potem swoim synom – *już wycofałem się z powrotem do swojej celi. O dziesiątej piętnaście zgaszono lampy*

gazowe. Teraz mamy jedenastą piętnaście. Czas zleciał mi na modlitwie i pisaniu tych kartek. Zimno mi. Zrobię małą gimnastykę. Odmówię moje dziecinne modlitwy i Preces, *zrobię rachunek sumienia, potem trzy Zdrowaśki o czystość,* Miserere, *i położę się „do łóżka”.*

Juanito! Ale byś się uśmiał, gdybyś mnie zobaczył w trakcie tej gimnastyki![262].

Na kolację zjadł niewiele i spał jeszcze mniej. Niespokojnie czuwał, dręczony przez koszmary, słuchając niemal wszystkich uderzeń zegara w ciągu nocy. Rozbudzony, myślą wędrował do każdego ze swoich synów, śpiących w Burgos, na froncie albo w Madrycie:

Dziś z tysiąc razy pomyślałem o wszystkich i o każdym z osobna z moich synów; zwłaszcza o tych, którzy są w czerwonej strefie. Także o babci i moim rodzeństwie oraz o

rodzicach i rodzeństwie każdego z Was[263].

Trzy dni później w krótkich słowach podsumował stan swojej duszy, obiecując sobie, że nie będzie sporządzał więcej notatek:

Klasztor Santo Domingo de Silos, wigilia Poświęcenia Świętego Michała Archanioła, 28 wrześ[nia] 1938. Minęły trzy dni rekolekcji… bez zrobienia czegokolwiek. Jestem poddany straszliwej próbie. Widzę, że bez cudu łaski jestem niezdolny nie tylko do dalszego prowadzenia Dzieła, lecz również do zbawienia siebie samego – o, biedna moja dusza! Jestem oziębły i, *co gorsza, prawie obojętny, jakbym był w „swojej sprawie" widzem, którego nie obchodzi to, co ogląda. Nie modlę się. Czyżby te dni były bezpłodne? A jednak Matka jest moją Matką, a Jezus jest – czy mogę tak powiedzieć? – moim Jezusem! I są dusze święte,*

które właśnie w tej chwili modlą się za mnie, grzesznika. Ja tego nie rozumiem! Czy przyjdzie choroba, która mnie oczyści?[264].

Bóg nadal oczyszczał jego zdolności i zmysły zadając mu cierpień, wystawiając na pokusy, upokorzenia i oschłości, aby wywyższyć dzięki temu Krzyż. Kielich goryczy ciemnej nocy duszy. I w ten sposób, nie mając wystarczających sił nawet, aby wezwać Anioła Stróża – Zegarmistrzunia, dusza założyciela Opus Dei, z uśpionymi zmysłami i błądzącą gdzieś myślą, przebywała bardzo daleko do Boga, *nawet podczas Mszy.* W celi Świętego Dominika, gdzie znajdowała się wówczas kaplica, widział jasno, że jego droga polega na tym, by skupiać się *na najbardziej dziecinnych drobiazgach,* jak dawniej, chociażby mu się to wydawało *graniem komedii; i wytrwać, w tych bohaterskich drobiazgach (nie*

zwracając uwagi na uczucia, tak często ślepe na dobro), miesiącami, nawet latami, dzięki mojej chłodnej woli, ale stanowczej w w spełnianiu tego w imię Miłości[265].

* * *

2 października, już po powrocie do Burgos, don Josemaría przeżył zły dzień, pełen trosk, które nawet jeśli nie odebrały mu pogody ducha, to przyniosły mu niepokój. Dzieło skończyło dziesięć lat:

To był dla mnie zły dzień, ten 2 października – pisał do Isidora – *ponieważ zanurzyłem się otchłani wspomnień o osobach i sprawach kochanych, jestem sentymentalny. Ach, to serce! Od ponad roku jestem od nich oddalony, tego wymaga prowadzenie interesu, takie jest życie i na tym polega jedyna możliwa przyszłość dla moich krewnych. Gdybym dał się ponieść mojej słabości, wsiadłbym na statek i zjawiłbym się w*

domu na drugim brzegu morza. Już sobie wyobrażam, co to by była za scena![266].

Wojna toczyła się własnym rytmem. W wielu swoich listach don Josemaría skarży się, że młodzi nie piszą do niego, że nie odpisują z frontu na jego listy. Prawda była taka, że wojna wkraczała w najkrwawszą fazę. Pod koniec lipca potężna ofensywa republikańska nad dolnym Ebro przełamała front narodowy, spowodowała kontrofensywę, a potem ciężką bitwę siejącą zniszczenie przy użyciu artylerii i sił powietrznych. Te zmagania przeciągnęły się aż do listopada i zamknęły się liczbą 125.000 poległych. Wśród natarć i kontrataków batalion Juana został otoczony przez wroga. Zdołali jednak wyrwać się z okrążenia, pozostawiając cały dobytek, jaki wieźli ze sobą. Po powrocie z Silos

Ojciec musiał wysłać Juanowi ubrania na zmianę.

Don Josemaría żywił jeszcze nadzieję, że uda mu się odwiedzić swoich synów i tych wszystkich walczących na froncie, których kierownictwo duchowe sprawował. Nie otrzymał jeszcze odpowiedzi na list z 7 sierpnia, skierowany do don Leopoldo z pytaniem, czy mógłby objąć stanowisko wojskowego radcy prawnego, co ułatwiłoby mu pracę duszpasterską na froncie. Uznał więc, że musi dać znać wikariuszowi, don Casimiro Morcillo, że naciskają na niego z Narodowej Służby do Spraw Kościelnych (*Servicio Nacional de Asuntos Eclesiásticos*), aby zadeklarował, czy jest gotów przyjąć tę nominację[267]. Nie chciał prowadzić działalności apostolskiej wedle własnego widzimisię.

List don Casimiro zbiegł się z odpowiedzią udzieloną don

Josemaríi przez biskupa Madrytu i Alcalá:

«Myślałem dużo o propozycji, jaką Ksiądz otrzymał, i mimo wszystkich prób, nie widzę sposobu ominięcia zakazu kanonu 141 § 1, który zabrania duchownym ochotniczego wstępowania do armii. Prawnicy wojskowi są bowiem wojskowymi i jako tacy powinni działać w przypadku wojny albo zaburzeń porządku publicznego, wymienionych bezpośrednio we wspomnianym kanonie. Z tego wynika, że wstąpienie przez Księdza w szeregi prawników wojskowych byłoby równoznaczne z zaciągnięciem się do wojska […].

Proszę liczyć na moje błogosławieństwo oraz moje modlitwy, aby Nasz Pan uczynił owocnym apostolstwo Księdza, pomnażając za jego pośrednictwem owoce uświęcenia.

Z serca Księdzu błogosławię i powierzam jego modlitwom, szczerze oddany

+ Biskup M[adrid]-A[lcalá].

Navalcarnero, 4 X 1938»[268].

W odpowiedzi don Josemaría dziękował biskupowi za jego ojcowską troskę:

Umiłowany i wielce czcigodny Księże Biskupie! Niech Jezus zachowa Księdza Biskupa!

Kilka słów podziękowania za list W[aszej] E[kscelencji], który otrzymałem wczoraj. Dał mi on wiele radości i pokoju i – jeśli to w ogóle możliwe – czuję się teraz jeszcze bardziej synem Księdza Biskupa niż dawniej. Przeczytałem ten list kilka razy, gdyż w jego słowach przejawia się nadprzyrodzony i ojcowski duch W[aszej] E[kscelencji]. Chcę się dzięki temu nauczyć, jak pogłębić moją

wiarę i, dzięki memu Niebieskiemu Ojcu i błogosławieństwu drugiego mojego Ojca, Księdza Biskupa, mieć nadzieję na męstwo dla moich synów duchowych i dla mnie samego. Męstwo, którego miałem zamiar szukać w celach nadprzyrodzonych, ale przy użyciu środków ludzkich[269].

* * *

W tych dniach troski Ojca miały inny charakter. Podczas rekolekcji w Silos, w dziesiątą rocznicę powstania Dzieła i w następnych dniach przebywał myślami w Madrycie. *Z Madrytu nie mamy ostatnio żadnych wiadomości*, pisał 5 października do Ricarda. I kilka akapitów dalej: *Madryt! Kolejna pokusa: czy możesz sobie wyobrazić, że chętnie bym teraz wrócił, aby prowadzić ciężkie życie pośród tych kochanych osób, które tam zostały?*[270].

Uchodźcy, którzy pozostali w Madrycie w oczekiwaniu na wyjazd ze strefy republikańskiej drogą dyplomatyczną: Álvaro del Portillo, José María González Barredo, Vicente Rodríguez Casado y Eduardo Alastrué, zobaczyli, że wraz z upływem czasu maleją ich nadzieje. Wydawało się, że konsul, don Pedro, stracił cały entuzjazm i zainteresowanie sprawą ewakuacji[271]. Doszło do tego, że pewnego dnia w połowie czerwca Manolo Marín, kuzyn Vicente, opuścił Konsulat Hondurasu z zamiarem przejścia przez linię frontu na stronę wojsk narodowych. Isidoro porzucił pomysł ewakuacji za pomocą listy dyplomatycznej albo drogą wymiany jeńców i wydał zezwolenie członkom Dzieła, aby także próbowali przedrzeć się przez front[272].

«Z pomocą D[on] Manuela przemyślałem uważnie twoje plany –

pisał Isidoro do Álvara – […] wydaje mi się, że możesz zrealizować swój projekt i oby D[on] Manuel oraz D[onia] María spełnili twe pragnienia, które są także pragnieniami nas wszystkich»[273]. Potem zakomunikował tę decyzję Ojcu, pisząc, że zamierzali pójść «za przykładem Mr. Richarda» (przechodząc linię frontu, jak to wcześniej zrobił Ricardo).

W tym właśnie momencie rozpoczęła się „Boska komedia pomyłek i nonsensów”, w której to Bóg i Najświętsza Panna Maryja, których pomocy wzywał Isidoro, musieli stale czuwać, by doprowadzić do szczęśliwego końca usiłowania uciekinierów. Azylanci zaopatrzyli się w dowody osobiste, oczywiście fałszywe. 27 czerwca Eduardo zjawił się w Punkcie Werbunkowym. Trzeba wyjaśnić, że wojsko republikańskie po kampanii aragońskiej musiało uzupełnić stan

swoich jednostek, mobilizując 13 kwietnia rezerwistów z roczników służby wojskowej 1927 i 1928 oraz 1941. (To jest starszych i młodszych od tych, którzy już odbywali służbę). Álvaro, Eduardo i José María, aby usprawiedliwić zwłokę w stawieniu się do wojska, musieli powoływać się na przebyte rozmaite choroby żołądka, wątroby, defekty wzroku, a nawet ataki epileptyczne. Najgorsza była sprawa wieku. Eduardo przedstawił się jako rezerwista z rocznika 1928, podając się za osobę o sześć lat starszą niż w rzeczywistości[274].

Isidoro z góry udzielił wszystkim trzem przyszłym rekrutom wszelkiego rodzaju pouczeń, przygotowując ich na przesłuchanie, które miało być ciężkie. Álvaro zamiast dokumentów miał tylko legitymację CNT, należącą do jego brata Pepe. 2 lipca zjawił się w Punkcie Werbunkowym i oświadczył,

że ma 18 lat, tak jakby należał do poboru z rocznika 1941, „poboru niemowlaków”. (W rzeczywistości miał 24 lata). Komendant zajmujący się rekrutacją, który traktował wszystko bardzo poważnie, rozkazał założyć dla niego kartę rejestrową, aby wysłać go do batalionu karnego. Jednak podczas poszukiwania nazwiska w rejestrze, w tym samym roczniku znaleziono innego z jego braci, Ángela. To zaskoczyło oficera. Kiedy zapytano Álvara o datę urodzin, podał prawdziwą datę swych urodzin, to znaczy 11 marca. To dało początek ożywionej dyskusji, którą przytacza szczegółowo sam zainteresowany:

– «Ale tutaj mamy napisane 14 lutego» – odpowiedział mu urzędnik werbunkowy.

– «Chodzi o mojego brata: proszę spojrzeć, że tutaj napisane jest Ángel,

a ja jestem José», tłumaczył oficerowi.

– «Ale jak możecie być braćmi!?...» – zdziwił się urażony urzędnik, który uważał za dziwne, że dwaj bracia należą do tego samego rocznika.

– «Jesteśmy bliźniakami» - uznał za stosowne wytłumaczyć urzędnikowi.

Urzędnik nie dał się zbić z tropu i zaczął wypełniać nową fiszkę. Pytał jeszcze raz o to samo, także o datę urodzin:

– «14 lutego» – stwierdził Álvaro bez wahania.

– «Poprzednio mówiłeś inaczej!» – zaczął mu się przyglądać urzędnik.

«Wtedy – ciągnie dalej swoją opowieść – mogłem z triumfem powiedzieć:

– Ależ, niechże pan będzie człowiekiem! Sam już nie wiem, co

mówiłem poprzednio; jednego jestem jednak pewien, że jeśli jesteśmy bliźniętami, urodziłem się tego samego dnia, co mój brat.

Urzędnik był nieco zdezorientowany i już nie robił mi żadnych trudności. Usprawiedliwiłem się kłopotami ze wzrokiem i wątrobą[275].

Po rejestracji nastąpiły badania lekarskie, potem nie stawiali się na wezwania, a gdy do tej trójki dołączył także Vicente, zjawiali się w innych punktach werbunkowych, aby skierowano ich w taki rejon frontu, skąd łatwo było uciec lub zmienić kompanię. Wszyscy trzej: Álvaro, Vicente i Eduardo chcieli przejść razem przez linię frontu. (José María González Barredo został skierowany do służby pomocniczej w Madrycie). Na pierwszy rzut oka wszystko wydawało się odwlekać albo w ogóle skończyć się niepowodzeniem, ale w

rzeczywistości to Opatrzność zdecydowała się wkroczyć, poprawić i ulepszyć projekty trzech rekrutów.

W święto Św. Bartłomieja, 24 sierpnia, Vicente i Álvaro wyjechali z Madrytu ciężarówkami wojskowymi. «Po drodze – pisał ten ostatni – ludzie robili tysiączne zakłady, jakie miało być przeznaczenie ekspedycji: Lewant, Estremadura, Guadalajara? Myśmy ledwie brali udział w tej rozmowie. Nam było dokładnie wszystko jedno, bo wiedzieliśmy, że dokądkolwiek by nas nie zawieźli, to właśnie będzie najlepszy punkt na całej długości frontu do przejścia na drugą stronę. Nie na darmo naszym wodzem naczelnym był D[on] Manuel»[276].

Większą część września spędzili w ośrodku szkoleniowym w Fontanar, miasteczku w prowincji Guadalajara, gdzie doszło do jeszcze jednego z wielu opatrznościowych

„przypadków”, które wydarzyły się w ciągu poprzednich kilku miesięcy. Pewnego dnia pod koniec września pojawiła się tam pewna grupa żołnierzy (znajdował się wśród nich także Eduardo), która miała stanowić posiłki dla batalionu Álvara i Vicente. Na całych setkach kilometrów linii frontu udało się spotkać właśnie im trzem w tym samym miasteczku.

Nadszedł 2 października 1938 roku. Álvaro uzyskał kilkugodzinną przepustkę do Madrytu. Po odstaniu w długiej kolejce do koszar na ulicy Atocha, wraz z Isidorem i Santiago zjedli we trzech, siedząc na chodniku, niewielką rację żywności, która przypadła im w udziale: odrobinę ryżu na wodzie, sardynkę oraz kawałek chleba. Podczas rozmowy Álvaro powiedział im, że w ciągu kilku dni zostaną wysłani z obozu szkoleniowego na front. Álvara zaskoczył komentarz, jaki z prostotą wypowiedział Isidoro: «Tak,

ja już napisałem do Ojca, że na święto Matki Bożej del Pilar będziecie w Burgos»[277]. Wczesnym wieczorem Álvaro wrócił do Fontanar, mając w portfelu konsekrowane Hostie, które otrzymał od Isidora. Każdego dnia przechowywał je na zmianę jeden z nich. Wreszcie 9 października o świcie udali się na linie frontu, docierając na miejsce swego przeznaczenia po 24 godzinach. Pomiędzy dwiema liniami stanowisk ogniowych, narodowych i republikańskich, znajdowała się obszerna strefa górzysta, ziemia niczyja, której przebycie zajmowało około 8 godzin marszu, ponieważ na tym odcinku front był martwy. Zbadali położenie geograficzne obu linii stanowisk i zdecydowali się na przejście następnego dnia, to jest 11 października.

Jeszcze tego samego dnia, 10 października Ojciec odprawił w ich

intencji Mszę Świętą w Burgos, pełen niepokoju, gdyż nie dostał jeszcze listu ze strefy republikańskiej z 5 września. Jeszcze bardziej niespokojne były rodziny Álvara i Vicente, zwłaszcza ich matki, które od dwóch miesięcy czekały na swoich synów w strefie narodowej. Ojciec je uspokajał, pocieszał i dawał im jakieś zajęcie; w wolnych chwilach donia Clementina i donia Amparo szyły szaty liturgiczne dla kaplicy w Madrycie[278].

Don Josemaría, który już zapowiedział matce Álvara, że jej syn przejdzie linię frontu w połowie października, w rozmowach z Pedrem, Paco i José Maríą Albaredą podawał bardziej konkretne daty. Z ojcowską niecierpliwością prosił ich, by się przyłączyli do jego modlitw za braci znajdujących się na froncie po stronie czerwonych, aby szybko mogli się spotkać razem w Burgos: *Proście na modlitwie* – mówił im –

żeby przybyli dwunastego, w święto Naszej Pani del Pilar[279]. Wiadomość, że 12 października przejdą front, została w hotelu „Sabadell” przyjęta z największym spokojem, przyzwyczajeni byli bowiem do nadprzyrodzonego optymizmu Ojca.

10 października Ojciec pisał do Ricarda:

Przeczuwam najbliższe wydarzenia. Obyśmy tylko umieli odpowiedzieć na okazane nam miłosierdzie Boże. Jestem zakłopotany, gdy myślę o Nim i o mnie. Jakiż brak odpowiedzi, jak dotąd![280].

A jedenastego, nie mogąc się pohamować, pisał do Juana:

Oczekuję osobistych wydarzeń w każdej chwili: nie mogę już. Czeka mnie spore zamieszanie[281].

Nadszedł 12 października. Pożegnawszy się rano, aby udać się do biur w koszarach, Pedro i Paco zauważyli u Ojca pewną charakterystyczną radość. W razie gdyby zapomnieli, nie omieszkał im przypomnieć: ***Zawiadomię Was, jak tu będą.*** Wieczorem, po powrocie z Pisones, nie widząc nikogo poza Ojcem w pokoju bali się, że upadł na duchu. Ale Ojciec nadal był spokojny, radosny i ufny[282].

Wiadomość musiała dotrzeć do don Josemaríi następnego dnia za pośrednictwem ojca Vicente, gdyż przez cały dzień był w nastroju świątecznym i skorym do żartów. *Bądźcie w pogotowiu* – powiedział żartem do Pedra i Paco – *poślę Wam wiadomość do koszar, kiedy przyjadą.* Z tego dnia pochodzi króciutkie postscriptum w liście do Juana, które w sposób lakoniczny powiada: *Myślę, że widać było, że to Maryjne święto*[283].

W końcu 14 października późnym wieczorem zjawiło się hotelu „Sabadell” trzech uciekinierów. Natychmiast Ojciec zadzwonił do koszar los Pisones z dawno oczekiwaną wiadomością: *Już przyjechali, chodźcie*. Uciekinierzy opowiedzieli swoje przygody z ostatnich dni. Wyszli bardzo wcześnie rano w deszczu w kierunku gór. Był 11 października, gdy tak szli w górę i w dół, aż do zapadnięcia zmroku. Przespali się w jakiejś jaskini i o świcie kontynuowali marsz. Dostrzegli z dala jakąś wioskę na zboczu i nagle dosłyszeli dźwięk dzwonów kościelnych. W pobliżu spotkali kilku pasterzy, którzy powiedzieli im, że wioska nazywa się Cantalojas i jest w rękach narodowców. W wiosce żołnierze byli przygotowani na atak republikanów, bo widzieli trzech żołnierzy, których wzięli za zwiad większych sił atakujących, jak wynikało z niejasnych informacji

kilku pastuchów. Wszyscy trzej wzięli udział we mszy. Złożyli potem oświadczenia i starali się odnaleźć ojca Vicente, pułkownika wojska, który do nich dołączył następnego ranka w Jadraque. Dzięki jego poręczeniu zostali zwolnieni z konieczności spędzenia kilku dni w obozie przejściowym dla odbycia oficjalnych przesłuchań.

W drodze powrotnej do Burgos, 14 października, matka i siostra Vicente, które im towarzyszyły, nie przestawały powtarzać: «Jakże się wami opiekowała Matka Boska. Widocznie jesteście jej potrzebni do czegoś wielkiego»[284]. (Te same słowa wypowiedziała donia Dolores, która opowiedziawszy swemu synowi, jak ofiarowała go Najświętszej Panience, gdy był na skraju śmierci w 1904 roku, dodała: «Mój synu, do czegoś wielkiego zostawiła Cię na tym świecie Najświętsza Panienka »).

* * *

Don Eliodoro, który w Leonie powielał egzemplarze *Noticias*, miał kłopoty z numerem październikowym. Kłopoty musiały być spore, ponieważ Ojciec, Pedro i Paco zajęli się pisaniem na maszynie kopii streszczenia tekstu oryginalnego. Dlatego wiadomość o przejściu Álvara i jego towarzyszy nie ukazała się aż do listopada: «Álvarowi del Portillo, Eduardowi Alastrué i Vicente Rodríguez Casado udało się przejść z czerwonej strefy przez nasze linie. Pod wyłączną opieką swoich Aniołów Stróżów wstąpili do wojsk komunistycznych i przy pierwsze okazji zbiegli»[285].

Ojciec uczynił wszystko, co było w jego mocy, aby w tych tygodniach października nie ruszać się z Burgos, chcąc przez cały czas towarzyszyć swoim synom. Często wieczorami wychodził z nimi na spacer na brzeg

rzeki Arlanzón, rozmawiając o najbliższych projektach apostolskich. Tylko pod koniec miesiąca Ojciec wybrał się z wizytą do arcybiskupa Valladolid. Także w listopadzie raczej nie wyjeżdżał z Burgos, z wyjątkiem dwu krótkich podróży.

Bitwa nad Ebro, w której starły się największe siły w trakcie tej wojny, pochłonęła wszystkie dostępne siły po jednej i drugiej stronie. Z powodu takiej mobilizacji przepustki pozwalające spędzić kilka dni na tyłach zostały znacznie odroczone. Ojciec przyjmował bardzo nieliczne wizyty młodych żołnierzy. Rankami nadal pracował w klasztorze Las Huelgas nad swoją pracą doktorską, odpowiadał na listy albo dopisywał kolejne punkty do książki *Rozważania duchowe* (*Consideraciones espirituales*), opublikowanej w Cuence w 1934 roku, z nadzieją, że młodzi ludzie na

froncie będą mogli używać jej do medytacji.

8. W oczekiwaniu na koniec wojny

Czas upływał Ojcu bardzo szybko, ale spodziewane zakończenie wojny nie nadchodziło. Niepokoiła go sytuacja, jaka wytworzyła się w ostatnich miesiącach, gdy ani nie mógł pojechać na front i odwiedzić swoich ludzi, ani jego synowie nie mogli korzystać z przepustek i zjawiać się w Burgos.

Dużo się mówi – pisał do Ricarda – *że wojna może się skończyć w każdej chwili, ale gdyby miała się przeciągać, byłbym zwolennikiem założenia domu tutaj albo w Kongo, ale w końcu trzeba go założyć! Nasz obecny tryb życia kosztuje mnóstwo pieniędzy i uniemożliwia pracę. Myślę, że miejsce ma nieistotne znaczenie: jeśli to nie będzie Burgos, może być np. Belchite. Mam już dosyć mieszkania od ponad roku w hotelach.*

Dziś zacząłem nowennę modlitwy i umartwień (umartwień tylko troszkę), aby otrzymać od Pana konieczne światło i środki, bo trzeba skończyć z tą wieczną tymczasowością, która paraliżuje mnóstwo wysiłków… i wychodzi drogo. Pomóż mi[286].

Do Burgos docierały nowiny na temat poczucia porażki, które panowało po stronie republikańskiej. To nie bardzo pocieszało Ojca, kiedy przypominał sobie cierpienia ludności Madrytu, w tym i jego rodziny, w trakcie dwuletniego oblężenia. Nie mógł sobie także wyobrazić strasznego głodu, jaki przeżywali teraz. Od chwili, gdy opuścili Madryt w 1937 roku, aby przejść przez Pireneje, sytuacja znacznie się pogorszyła. Teraz Isidoro i Santi, niczym dwaj żebracy, chodzili od koszar do koszar, wystając w kolejkach po rozdawaną żywność. Na szczęście José María

González Barredo postarał się dla nich o kartki żywnościowe przeznaczone dla żołnierzy będących przejazdem w Madrycie, dzięki temu mogli przynieść trochę chleba do domu. W tym samym czasie Carmen, która także znosiła ciężkie warunki, spędzała całe godziny w kolejce, aby zyskać skromniutką rację żywności[287].

Podczas gdy w październiku Ojciec miał spore towarzystwo, w grudniu został sam z Paco Botellą. José María Albareda mieszkał teraz w Vitorii; a Álvaro wyjechał do Fuentes Blancas niedaleko Burgos, by odbyć kursy podporuczników rezerwy. Podobne kursy przechodzili Vicente i Eduardo. Natomiast gdy generał Orgaz został głównodowodzącym Armią Lewantu, Pedro Casciaro przeniósł się wraz ze Sztabem Głównym do Calatayud w prowincji Saragossa.

Jak tylko właściciel hotelu zorientował się, że w pokoju hotelu „Sabadell” nocuje zaledwie dwu mężczyzn, bez pytania i bez uprzedzenia umieścił w ich pokoju dwu obcych ludzi. Widząc to następnego ranka, 10 grudnia Ojciec napisał do José Maríi Albaredy – jak sam twierdził – list ***krótki, ale bardzo zabawny*. Został tam** przedstawiony zarys sytuacji:

Przyszedł **Paco**, ***powiedziałem mu, jak wygląda sytuacja, oburzył się… Tak naprawdę nie było powodu, ale ja sam też nie mogłem powstrzymać gniewu.***

Mój gniew brał się stąd, że gdybyśmy – wtedy gdy to mówiłem – wysłali do Ávili całe mnóstwo rzeczy, których na razie nie potrzebujemy, teraz mielibyśmy znacznie większą swobodę ruchów. No bo teraz – gdzie pójdę z całą tą górą książek, ubrań i – jak

to mówi Juan – wszystkich tych innych świństw?

Położyliśmy się zanim przyszli Ci goście i wstaliśmy o siódmej, więc nie wiem nawet, jak wyglądają.

To nie może tak być. Nie można pracować ani prowadzić naszej korespondencji, ani swobodnie przyjąć jakichś odwiedzin, ani zostawić bezpiecznie papierów dotyczących naszych spraw w pokoju… Nie ma nawet minuty tej błogosławionej samotności, tak potrzebnej, by rozwijać życie wewnętrzne… Poza tym każdego dnia śpi tu ktoś inny. To nie do zniesienia![288].

Wobec sytuacji nie do wytrzymania na tydzień przed Bożym Narodzeniem przenieśli się wraz z całym swym dobytkiem do pokojów gościnnych, znajdujących się na trzecim piętrze domu przy ulicy Concepción 9. Było to stare

mieszkanie pozbawione wszelkich wygód. Przestrzeń, która mieli do dyspozycji składała się z pokoju dziennego, sypialni Ojca i alkowy z łóżkiem dla Paco. Płacili 5 peset dziennie oraz 25 centymów za węgiel do grzejnika umieszczonego pod stołem. Wystrój wnętrza był straszny. Najgorszy był brak toalety. Rano korzystali z kranu w kuchni, po uzgodnieniu godzin z właścicielką, kobietą o surowych manierach i dość szczególnym imieniu. (Nazywała się María de la Iglesia, chociaż w skrócie nazywali ją María de la I.).

W wigilię Bożego Narodzenia Ojciec złożył życzenia swoim synom:

Niech Jezus mi Cię zachowa, Juanito.

[…] *Dziś piszę do całej rodziny. Niewiele tych listów, bo i nas jest mało. Przygnębia mnie myśl, że to moja wina. Och, jakże chciałbym dawać zawsze dobry przykład –*

naprawdę dobry! Pomóż mi prosić Boga o przebaczenie za wszystkie te przypadki, gdy dałem zły – aż do tej pory.

Nie zapominaj o naszych ludziach w strefie czerwonej. Czy uwierzysz, że zazdroszczę im ich katakumb? Nic o nich nie wiemy.

Wesołych Świąt!

Moje błogosławieństwo

Mariano[289].

A w szczerym liście do Ricarda dokonał szybkiego przeglądu swego życia wewnętrznego:

Jestem optymistą, zadowolonym, pełnym ufności. Pan jest tak dobry!

W tych dniach pomóż mi prosić Go o wytrwałość, radość, pokój, ducha „naszej krwi”, głód dusz, jedność… dla wszystkich.

Oj, Ricardo, jak dobrze stałyby sprawy, gdybyśmy ty i ja – i ja! – dali Mu wszystko, o co nas prosi!

Modlitwa, modlitwa i jeszcze raz modlitwa: oto najlepsza artyleria[290].

Przy stole, w cieple grzejnika Maríi de la I. Ojciec uzupełniał *Rozważania duchowe*, pisał listy albo przepisywał na maszynie notatki, kartki wiadomości oraz rękopiśmienną relację Álvara: „Z Madrytu do Burgos przez Guadalajarę", do której dodał uroczy wstęp:

Oto przygody, które zajęły zaledwie pięć miesięcy, ale mają intensywność i pełnię trzech młodych żywotów, które rzucili na szalę, by wydostać się z piekła czerwonej Hiszpanii, aby lepiej służyć Bożym planom, po tej, Narodowej, stronie.

Pewne zwroty, które wyrwały się autorowi, a które godne są raczej marksistowskiego milicjanta, pozostawione zostały w tej relacji dla zachowania jej autentyczności.

Oby nadprzyrodzona wiara, która stale towarzyszyła głównym bohaterom, przeniknęła do serc czytelników.

A wszyscy wyjdziemy z tego zwycięzcami.

Burgos, styczeń 1939[291].

Kiedy Ojciec powtórnie czytał ten dziennik ucieczki, w którym nieustannie była mowa o nadprzyrodzonej pomocy, jaka otrzymywali jego synowie, zdumiewał się. Modlił się. Do oczu napływały mu łzy skruchy: ***Powiedziałem Panu*** – pisał do Álvara i Vicente — *by nie pozwalał mi niszczyć swoim złym przykładem –*

mnie, grzesznikowi – tego, co tak pięknie uczynił w Was[292].

Upływał dokładnie rok od jego przyjazdu do Burgos, kiedy pod datą 9 stycznia 1939 roku, pisał kolejny list okólny do swoich synów, czyniąc bilans swoich działań oraz owoców apostolskich.

***Ale wcześniej* – mówił im – *chciałbym zapoznać Was z krótkim podsumowaniem moich myśli, ponieważ dobrze rozważyłem te sprawy w obecności Bożej. I tym słowem, które powinno charakteryzować Waszego ducha, abyśmy mogli* ponownie rozwinąć *naszą zwykłą działalność apostolską, jest* „optymizm”.**

To prawda, że komunistyczna rewolucja zniszczyła nam dom i pozbawiła środków materialnych, które zgromadziliśmy z takim wysiłkiem.

Prawdą jest też, że nasze nadprzyrodzone przedsięwzięcie zostało pozornie sparaliżowane na czas wojny. A także, że wojna zabrała nam niektórych naszych braci…

Na to wszystko mówię Wam, że – jeśli nie zboczymy z drogi – środki materialne nigdy nie będą problemem, którego z łatwością nie będziemy w stanie rozwiązać naszym własnym wysiłkiem. To Dzieło Boże wzrasta, żyje, prowadzi owocną działalność, niczym ziarno, które kiełkuje pod zmarzniętą powierzchnią ziemi, a ci, którzy osłabli, byli pewnie straceni już wcześniej, niż rozpoczęły się te wydarzenia narodowe[293].

Wskazuje następnie na dobre przyjęcie Dzieła przez władze kościelne i osiągnięcia apostolskie:

Co uczynił Pan, *co uczyniliśmy my z Jego pomocą w trakcie minionego roku? Polepszyła się dyscyplina Was*

wszystkich, bez wątpienia. Jesteśmy w kontakcie z wszystkimi ludźmi Świętego Rafała, co jest stanem lepszym niż ten, którego się mogliśmy spodziewać. Nawiązaliśmy przyjaźnie, które bardzo się nam przydadzą w swoim czasie dla stworzenia ośrodków Świętego Gabriela. Biskupi przyjmują z radością naszą pracę, o której im opowiadam. A jeszcze tysiąc drobiazgów: prośby o książki, biuletyny miesięczne, szaty i wyposażenie kaplicy. A ponadto większe możliwości prowadzenia prozelityzmu, poznanie środowiska w niektórych miejscowościach, co ułatwi pracę Świętego Gabriela. Przyjaźń – w niektórych przypadkach bardzo głęboka – z niektórymi profesorami, z którymi wcześniej się nie znaliśmy.

Wyjaśnia im potem sprawę środków. *Środki? Życie wewnętrzne:* On *i my.* Jak to osiągnąć:

Będziemy mieli środki i nie będzie dla nas przeszkody, jeśli każdy z nas dokona doskonałego, prawdziwego, skutecznego i efektywnego oddania siebie samego *Bogu.*

Oddanie następuje wtedy, gdy się żyje normami, kiedy pielęgnujemy mocną pobożność, codzienne umartwienia, pokutę; kiedy staramy się nie stracić nawyku pracy zawodowej lub nauki, kiedy pragniemy każdego dnia lepiej poznawać ducha naszego apostolstwa; kiedy dyskrecja (nie tajemnica czy sekret) towarzyszy naszej pracy…A przede wszystkim, kiedy stale czujecie się zjednoczeni, w szczególnej Komunii Świętych, ze wszystkimi, którzy tworzą Waszą nadprzyrodzoną rodzinę.

Na koniec prosi ich o serdeczne wspomnienie o tych, którzy nadal

znajdują się w strefie republikańskiej:

***Żegnam się słowami św. Pawła do Filipian, które wydają się być napisane jakby specjalnie dla was i dla mnie:* „Dziękuję Bogu mojemu, ilekroć was wspominam, zawsze w każdej modlitwie, zanosząc ją z radością za was wszystkich, z powodu waszego udziału w [szerzeniu] Ewangelii od pierwszego dnia aż do chwili obecnej. Mam właśnie ufność, że Ten, który zapoczątkował w was dobre dzieło, dokończy go…" (1, 3-6)**[294].

Jakaż gorycz, jakież przeciwności mogłyby ich powstrzymać, jeśli byliby naprawdę zjednoczeni, Ojciec i bracia, *zupełnie dla Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie*? **A jednak dla założyciela Opus Dei mieć u** swego boku kilku swoich synów do współpracy w budowie Dzieła

stanowiło prawdziwą fizyczną konieczność. Już przed przeprowadzką do pensjonatu, gdy groziło mu pozostanie samemu, oczekiwał, że niektórzy z nich uzyskają skierowanie do Burgos. A *jeśli Juan i Álvaro pojadą do Valladolid, ja także się tam przeniosę*, zapewniał[295]. Znał dokładnie każdego ze swoich synów i szukał w nich wsparcia. Nie powinno więc zaskakiwać, że czuł, że zbliża się chwila, kiedy powinien wybrać jednego z nich i formować go do zadań rządzenia. Do głębi poruszająca jest korespondencja z pierwszych miesięcy 1939 roku, która ukazuje, jak zręcznie i pewnie Boża ręka prowadzi wolę założyciela Opus Dei na spotkanie mocnego synowskiego wsparcia[296].

W czasie gdy Álvaro znajdował się we Fuentes Blancas a potem w Cigales, miasteczku w prowincji Valladolid, często udawało mu się

wyrwać do Burgos na spotkanie z Ojcem. Podczas spacerów brzegami rzeki Arlanzón albo siedząc przy grzejniku w pokoju od nowa podejmowali długie rozmowy na temat Dzieła, które wiedli nocami, leżąc na sąsiednich materacach w ich pokoiku w Konsulacie Hondurasu. Ojciec szukał jego towarzystwa:

Burgos – 19 I 1939

Niech Jezus mi Cię zachowa.

Mój drogi Álvaro! Niemal nie mogę utrzymać pióra, tak mam zziębnięte ręce. Ale postanowiłem, że do Ciebie napiszę i tak czynię.

[…] *Nie wiem, co mam Ci powiedzieć w liście. Ale gdy Cię zobaczę, powiem Ci mnóstwo rzeczy, które Ci się spodobają. Jest tyle wielkich rzeczy do zrobienia! Nie możemy stanowić przeszkody przez różne dziecinady, które nie przystoją mężczyznom dojrzałym i prawdziwym. Zapewniam*

Cię, że od Ciebie i ode mnie Jezus oczekuje wielu dobrych usług. Bez wątpienia, oddamy Mu je[297].

Ojciec nazwał Álvara „Saxum”, to znaczy „Skałą”[298]. To określenie było czymś więcej niż tylko zgrabnym pseudonimem. Było to słowo z *duszą*, którego znaczenie Ojciec skrupulatnie rozpatrywał, badał i rozważał, jak czytamy w jednym z marcowych listów:

Niech Jezus mi Cię zachowa, Saxum.

Tak, jesteś nią. Widzę, jak Pan udziela Ci męstwa i czyni, że działa to moje określenie: Saxum! Podziękuj Mu za to i bądź Mu wierny, pomimo… tylu rzeczy.

[…]*Żebyś wiedział, jak bardzo chciałbym być świętym i zrobić z Was świętych! Ściskam Cię i błogosławię.*

Mariano[299].

* * *

Decyzja opuszczenia Madrytu w 1937 roku wiele go kosztowała, a żyjąc w oddaleniu tęsknił, nie mógł więc powstrzymać radosnego bicia serca na samą myśl o zbliżającym się powrocie. Zżerała go niecierpliwość. Jego wyobraźnia i pragnienia aż rwały się do Madrytu. Kiedyś mu się wyrwało nawet: *Jak ja mam już dość Burgos!*[300].

To już się kończy* – powtarzał od pewnego czasu z nadzieją w ostatnim okresie pobytu w Burgos. Madryt zmienił się dla niego w radosną obsesję, bramę prowadzącą w obiecującą przyszłość: *Madryt! Niewiadoma, na którą spoglądam z optymizmem, ponieważ wszystkim rządzi mój Ojciec-Bóg*. Fiat. Mimo tej pewności przypuszczał, że w stolicy *natknie się na prawdziwą*

katastrofę, z ludzkiego punktu widzenia[301].

Donia Dolores, jak wszyscy wokół, miała już dość wojny. Wiosną 1938 roku Isidoro pisał, że babcia «jest nieco zniecierpliwiona i zdegustowana, że odwleka się przyjazd dziadka»[302]. Czyż teraz mogła nie cierpieć? Ale don Josemaría podczas tego ciężkiego okresu rozłąki zawsze był zjednoczony ze swoją rodziną, wszystkich ich wspominał codziennie podczas odprawianej przez siebie mszy i modlitw. Co więcej, przewidując stworzenie nowej rezydencji w Madrycie, pisał do Paco Botelli:

Myślę o wszystkich, zwłaszcza o tych w czerwonej strefie. Kiedy będziesz pisał do pozostałych – do wszystkich, powiedz im, żeby prosili Pana, by nam zachował

babcię: widzę bardzo jasno, że jej potrzebujemy[303].

Tego samego dnia, 13 lutego, w przeddzień rocznicy założenia sekcji żeńskiej, wszyscy jego synowie mogli usłyszeć dobiegające z Vitorii bicie ojcowskiego serca:

13 lutego 1939 r.

Do Álvara i Vicente,

Niech Jezus Wam błogosławi i niech zachowa moich synów.

Chłopcy! Dziś, w wigilię jednego z dni dziękczynienia – być może minie niezauważony prawie dla wszystkich – myślę o każdym z Was jeszcze intensywniej i jeszcze bardziej Was kocham. Czuję najgłębszą chęć, by prosić Was o wybaczenie za zły przykład, który mogłem Wam dać, za słabości i nędze dziadka, które mogły Was zgorszyć. Spędzę całą noc razem z

Panem, w kaplicy Pałacu i… gdybyście tylko wiedzieli o szaleństwach, które sobie powiemy i o tym, jak się rozgadam o każdym z was.

Vicentín! Módl się za twojego Ojca.

Saxum*! Ufam w wytrzymałość mojej skały.*

Błogosławię Was

Mariano[304].

Szaleństwa, które sobie powiemy… Nie można by lepiej wyrazić właściwej zakochanemu łapczywości na rozmowę z Panem, w której zwracał się do Niego *per* Ty. Tak samo pisał do Ricarda w liście z tego samego dnia:

Niech Jezus mi Cię zachowa!

Mam potrzebę, by napisać do Was wszystkich dzisiaj, w przeddzień dnia dziękczynienia… Któż sobie o nim

przypomni? Spędzę całą noc razem z Panem w kaplicy Pałacu Biskupiego, ponieważ On *był tak dobry, że… znalazł się w zasięgu* mego strzału. *Obym trafił prosto w Serce*![305].

W tym dniu kończyły się także walki w Katalonii. Prezydent Republiki, Manuel Azaña, wraz z większością władz cywilnych już wcześniej opuścił Hiszpanię. Wojska republikańskie z Katalonii przekroczyły granicę i zostały internowane we francuskich obozach dla uchodźców. Rozpoczęły się oficjalne pertraktacje dotyczące kapitulacji.

Przewidując wkroczenie wojsk do Madrytu, Ojciec zaczął się zawczasu przygotowywać. W pałacu biskupim w Avili miał już zgromadzone pudła z książkami i kufer z przedmiotami i strojami liturgicznymi[306]. Już rok wcześniej otrzymał pozwolenie władz kościelnych na udanie się do

Madrytu „natychmiast” po jego wyzwoleniu dzięki staraniu Wikariusza Generalnego, don Casimira Morcillo[307]. Jeśli chodzi o przepustki wojskowe, jego spotkania z Enrique Giménezem-Arnau, kolegą z wydziału prawa z Saragossy oraz z José Lorente, Podsekretarzem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych ułatwiły uzyskanie przepustek dla niego, Paco, Álvara i José Marii Albaredy. Przepustki dla Ricarda i Juana wystawił generał Martín Moreno[308].

Don Josemaría nie zapomniał też o madryckim głodzie. Kupił wiklinowe kosze i wypełnił je konserwami[309].

---

[1] Rozpoczął zeszyt (VIII powtórzony) 11 grudnia 1937. Zakończył go 23 stycznia 1939. W Madrycie po zakończeniu wojny

odnalazł dawny zeszyt VIII, w którym kontynuował zapiski, począwszy od 13 kwietnia 1939. Por. *Apuntes*, przypis 1034.

[2] *Apuntes,* nr 1396.

[3] Ibidem, nr 1397.

[4] Ibidem, nr 1398 z 11 XII 1937.

[5] Ibidem, nr 1400 z 12 XII 1937.

[6] Ibidem, nr 1403 z 13 XII 1937. Uczucie, jakim darzyli się don Pedro i don Josemaría było niezależne od ich fundacji. *Don Pedro nie wpłynął na Opus Dei.* – czytamy w *Zapiskach* – *Spotkałem go, gdy już pracował od wielu lat. Prawdą jest, że nie był moim kierownikiem duszy: od lat jest nim ojciec Sánchez. Jednak Bóg zjednoczył nas w ten sposób, że* [don Pedro] *był moim przyjacielem, moim bratem i moim synem. Ja zaś dla niego także byłem jak brat i jak syn* [...]. *Darzyliśmy się wzajemnie uczuciami*

braterskimi i zarazem synowskimi (por. *Apuntes*, nr 1510, z 25 I 1938 oraz przypis 1140, napisany przez bpa Álvara del Portillo).

[7] Hrabią de Aguilar de Inestrillas, także markizem de Miravalles, był don Augustín Carvajal de Quesada y Fernández de Córdoba, żonaty z donią Mercedes Guzmán O'Farill, jedną z pierwszych Dam Apostolskich, zmarłą w 1929.

[8] Hrabią Mirasol był don Rafael Gordon y de Arístegui, żonaty z donią Maríą Rodríguez-Casanova y García San Miguel, siostrą założycielki Dam Apostolskich.

[9] Markizą de Guevara była donia María del Perpetuo Socorro Travesedo y García Sancho, zamężna z don Florentínem Rodríguez-Casanova y García San Miguel, bratem założycielki Dam Apostolskich.

[10] Hrabina Vallellano to donia María de la Concepción Guzmán O'Farill, przyrodnia siostra don Alejandra Guzmána i kuzynka Mercedes Reyny O'Farill, zamężna z don Fernandem Suárezem de Tangil y de Angulo, markizem de Covarrubias de Leyva.

[11] Markizem de los Álamos del Gaudalete był don José ramón de Goytia y Machimbarrena, który mieszkał przy ulicy Covarrubias 1 w Madrycie, obok Patronatu Chorych. Z tego okresu pochodzi przyjaźń założyciela Opus Dei z tym małżeństwem.

[12] Por. *Apuntes,* nr 192 z 20 IV 1931.

[13] Por. ibidem, nr 1410 z 15 XII 1937.

[14] Por. ibidem, nr 1406 z 13 XII 1937.

[15] Víctor Pradera był politykiem tradycjonalistycznym, który został skazany na karę śmierci przez Trybunał Ludowy w San Sebastian, ponieważ był monarchistą i zwolennikiem powstania. Wyrok został wydany 5 IX 1936. Został rozstrzelany następnego dnia. Por. G. Redondo, *Hostoria de la Iglesia...*, t. II, s. 44-45.

[16] *Apuntes*, nry 1411 i 1412.

[17] Zrzuć swą troskę na Pana, a On cię podtrzyma (Ps 55(54), 23).

[18] Por. *Apuntes*, nr 1428 z 20 XII 1937; por. także przypis 1065.

[19] Ibidem, nr 1414.

[20] Ibidem, nr 1425 z 19 XII 1937.

[21] Ojciec Carmelo Ballester Nieto był prowincjałem lazarystów. Wkrótce potem został mianowany biskupem León, a następnie

przeniesiony do Vitorii. Don Josemaría miał okazję spotkać go po raz pierwszy osobiście w cztery dni później, kiedy zjawił się on w pałacu biskupim 23 grudnia 1937. Założyciel Opus Dei bardzo cenił sobie prezent w postaci Nowego Testamentu. Po przeczytaniu go, napisze w jednej z Katarzynek: *Piękne wydanie, które podarował mi Jego Wielebność: cieszę się i całuję księgę, dziękując Panu Bogu i świętemu ojcu Paúlowi*(*Apuntes*, nr 1423, z 19 XII 1937).

[22] List w: EF-371217-1.

[23] List z Pampeluny, w: EF-371217-2.

[24] *Apuntes*, nr 1419-1421.

[25] Ibidem, nr 1426, 19 XII 1937.

[26] Ibidem, nr 1423, 19 XII 1937; por. także nr 1422, 19 XII 1937 oraz nr 1444, 23 XII 1937.

[27] Ibidem, nr 1437, 22 XII 1937 oraz nr 1431, 20 XII 1937.

[28] Ibidem, nr 1439, 22 XII 1937.

[29] Ibidem, nr 1444, 23 XII 1937.

[30] Ibidem, nr 1441. Por. *Droga*, nr 438.

[31] *Apuntes*, nr 1429, 20 XII 1937.

[32] Ibidem, nr 1433 oraz 1434, 21 XII 1937.

[33] Ks. Antoniutti przybył do Hiszpanii w końcu lipca 1937 roku jako Delegat Stolicy Świętej w celu przeprowadzenia misji informacyjnej w Hiszpanii narodowej. 7 września 1937 został mianowany przez Piusa XI pełniącym obowiązki przedstawiciela Stolicy Świętej przy Rządzie Narodowym w Salamance (Delegatem Apostolskim). W maju 1938 roku to przedstawicielstwo

zostało podniesione do rangi nuncjatury. Por. Gonzalo Redondo, *Historia de la…*, t. II, s. 339-341 oraz 470-472; Fernando de Meer Lecha-Marzo, *Algunos aspectos…*, s. 120-121.

[34] Por. *Apuntes*, nr 1447, 24 XII 1937.

[35] Ibidem, nr 1445, 23 XII 1937.

[36] List Isidora do założyciela Opus Dei, 7 XII 1937, w: IZL D-1213, 293.

[37] *Apuntes*, nr 1454. Zdobycie kielicha było tak pilne, że już w pierwszych dniach lutego znalazł się on w rękach założyciela Opus Dei. Por. list do Pedro Casciaro Ramíreza i do José Luisa Fernándeza del Amo z Burgos, w: EF-380207-1.

[38] *Apuntes*, nr 1455, 29 XII 1937 oraz nr 1449, 24 XII 1937.

[39] Ibidem, nr 1465.

[40] Ibidem, nr 1457, 30 XII 1937 , nr 1466, 5 I 1938. Na pożegnanie, wobec nalegania biskupa, ksiądz Josemaría musiał przyjąć 100 peset, by go nie obrazić.

[41] W korespondencji z tego okresu wspomina się o Pepe Isasie Navarro i Jacinto Valentínie Gamazo, którzy polegli na froncie, a także znajdują się listy do José Arroyo Lópeza, Miguela Sotomayor y Muro, Enrique Alonso-Martíneza Saumella, Joaquína Vegi de Seoane itd.

[42] List z Pampeluny, w: EF-371231-3. To samo don Josemaría pisał do Isidora Zorzano w pocztówce z 29 grudnia, napisanej po angielsku, obcą ręką i z błędami: że już skontaktował się ze wszystkimi swymi synami (*All my children are very well*), że myśli o umieszczeniu wkrótce domu w Burgos, to znaczy w mieście, gdzie zmarła jego babka Florencia (*In a short time I shall have*

a proper house, I think in the town where my grandmother Florencia was died), i że ma nadzieję, że tam uda się zorganizować wspaniałą kaplicę *(In my new house, Sir Emmanuel will have a magnificent room*). Por. List z Pampeluny, w: EF-371229-3.

[43] List do Enrique Alonso-Martíneza Saumellaz Burgos, w:EF-380204-1.

[44] Biskup Madrytu, don Leopoldo Eijo y Garay zdołał opuścić stolicę na samym początku rewolucji. Rezydował w Vigo. Bardzo szybko znalazł osobę zaufaną w postaci księdza Casimiro Morcillo, któremu powierzył obowiązki „wikariusza generalnego odpowiedzialnego za odbudowę" – zorganizowanie wBurgos, jako siedzibie rządu strefy narodowej, „Centralnej Rady do spraw Kultu i Kleru" (*Junta Central de Culto y Clero*), z delegaturami w innych prowincjach, aby odbudować

zerwane kontakty z kapłanami i wiernymi z diecezji madryckiej, i zbierać fundusze i obiekty kultu. Na temat organizacji diecezji madryckiej podczas wojny i funkcjonowania „Tymczasowej Rady Diecezjalnej do spraw Kultu i Kleru Madrid – Alcalá” w Burgos por.: José Luis Alfaya Camacho, op. cit., s. 197-247.

[45] *Apuntes*, nr 1474, 8 I 1938 oraz nr 1573, 4 VI 1938.

* (łac.) Cała chwała dla Boga – przyp. tłum.

** (łac.) Wszystko mogę – przyp. tłum.

[46] List w: EF-380109-1.

* (łac.) Za Ojca – przyp. tłum.

** (łac. dosł.) Modlitwy – tutaj chodzi o modlitwę odmawianą codziennie przez wszystkich członków Opus Dei – przyp. tłum.

*** (łac.) Módlmy się za naszych dobroczyńców – przyp. tłum.

**** (łac.) Módlmy się z Ojca – przyp. tłum.

[47] Ibidem.

[48] *Apuntes*, nr 1467, 6 I 1938.

[49] List, w: EF-380110-1. Jak łatwo się domyślić ten list do don Leopolda, napisany *w celu, by ponowić moje bezwarunkowe oddanie się i zawiadomić go, że wciąż wypełniam moje szczególne powołanie, gdy chodzi o apostolstwo ze studentami i profesorami uniwersyteckimi*, jest rodzajem prośby o przyzwolenie na jego działalność i przedsięwzięcia. W tym momencie nie otrzymał jeszcze odpowiedzi na listy wysłane do wikariusza generalnego 17 XII 1937 oraz 6 I 1938. Odpowiedź księdza Franciska Morána nadeszła do jego rąk 15 stycznia.

[50] Por. *Apuntes*, nr 1476 oraz 1477, 10 I 1938; por. także listy do bpa Francisca Xaviera Lauzuriki Torralby oraz do bpa Marcelina Olaechei Loizagi, z Burgos, odpowiednio w: EF-380110-2oraz EF-380110-3.

[51] Por. listy do bpa Francisca Xaviera Lauzurici Torralby oraz do bpa Marcelina Olaechei Loizagi, z Burgos, odpowiednio w: EF-380206-1 i EF-380206-2.

* Amador – hiszpańskie imię męskie, oznacza: kochający.

[52] *Apuntes*, nr 1480, 11 I 1938.

[53] Ibidem, nr 1493. W kilka dni później pisał do don Francisca Morána: *Powziąłem poważne postanowienie. Szaleństwo? Więc dobrze, to jest szaleństwo. Nie będę nigdy przyjmował stypendiów za Msze Święte, które są jedynym wsparciem finansowym, jakie mogę teraz otrzymać. Dzięki temu będę*

mógł często odprawiać je za mojego Księdza Biskupa, za mojego don Francisca, za synów mojej duszy… i za siebie samego, kapłana grzesznika (List z Burgos, w: EF-380127-1).

[54] *Apuntes*, nr 1493, 17 I 1938. 31 grudnia udał się do kapucynów w Pampelunie, by nabyć *kilka różańców i inne rzeczy*; a 12 stycznia u karmelitów w Burgos – *kilku rzeczy, których potrzebuję* (por. ibidem, nr 1458, 31 XII 1938 oraz nr 1484, 13 I 1938).

[55] Ibidem, nr 1492.

[56] Ibidem, nr 1702, 3 X 1932.

[57] Por. ibidem, nr 1491, 15 I 1938. 4 lutego pisał do jednego ze swoich synów: *Jak trudno jest znaleźć dom! Szukamy i wszystko na nic! Gdybyś miał jakichś krewnych czy przyjaciół w Burgos, którzy mogliby poszukać nam mieszkania, byłoby świetnie. Nawet polecenie nic nie załatwia. A*

wielka szkoda (List do Enrique Alonso-Martíneza Saumella, z Burgos, w: EF-380204-1).

[58] *Apuntes*, nr 1484, 13 I 1938.

[59] Por. ibidem, nr 1510, 25 I 1938. W jednej z Katarzynek z 9 stycznia czytamy: *Obym wspominał po tysiąckroć wszystkich rozproszonych. Wytrwanie!* (ibidem, nr. 1475).

[60] List Isidoro do założyciela Opus Dei, 24 I 1938 (IZL D-1213, 312).

[61] List do José Arroyo Lópeza z Burgos, w: EF-380602-3.

[62] List Isidoro do uchodźców w poselstwie Hondurasu, 31 XII 1937 (IZL D-1213, 307).

[63] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380327-3; por. list do tego samego adresata z Saragossy, w: EF-380224-1. Przy istnieniu cenzury i w warunkach toczącej się wojny nie

było innego wyjścia, jak pogodzić się z tym, że pewna liczba listów może zaginąć po drodze. W sprawie listów szybko udało im się dojść do porozumienia. Z Madrytu wysyłano do Burgos cztery albo pięć listów miesięcznie. „Napisałem do dziadka 5 – pisał Isidoro – ponieważ mam w zwyczaju pisać do niego w każdy dzień, który kończy się na 5; w ten sposób mamy trzy listy w miesiącu, które razem z Waszymi dają cztery albo pięć, któryś z nich do niego dotrze" (list Isidora do uchodźców w poselstwie Hondurasu, 9 V 1938, w: IZL D-1213, 352).

[64] *Apuntes*, nr 1513; por. ibidem, nr 1406, 13 XII 1937, nr 1408, 14 XII 1937, nr 1410, 15 XII 1937, nr 1527, 5 II 1938, etc.

[65] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380224-1.

[66] Por. *Apuntes*, nr 1483, 12 I 1938.

[67] Por. Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 136.

[68] Por. ibidem, s. 137.

[69] Por. ibidem, s. 13-15 i 72-74.

[70] Por. List do Pedra Casciaro Ramíreza, z Burgos, w: EF-380304-1; Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 138.

[71] W liście do Isidoro wspomina o spotkaniu z matką Álvara del Portillo, donią Clementiną Diez de Sollano. Przy okazji opisu starań, jakie podejmowali, by Álvaro opuścił Madryt drogą dyplomatyczną jako obywatel Meksyku, wspomina Isidorowi: *chociaż uważam, że okażą się bezużyteczne, ponieważ prędzej ja sam pojadę do Ameryki osobiście załatwić sprawę* (por. List do Isidoro Zorzano Ledesmy z Burgos, w: EF-380203-1). Myśląc o zdobyciu Madrytu, pisał otwarcie w liście do don Francisca Morána Ramosa:

Ośmielam się nieustannie ofiarowywać swoje usługi mojemu ojczulkowi, Księdzu Wikariuszowi, aby jechać do mojego Madrytu do pracy, wraz z pierwszymi, którzy tam pojadą. Do tego celu trzeba będzie zaopatrzyć się w konieczne dokumenty [...] Proszę Księdza Wikariusza, aby przyjął moje nędzne usługi, ofiarowane z dobrej woli i wystawił mi konieczny dokument, abym nie miał trudności, gdy nadejdzie upragniona chwila zdobycia Madrytu (List z Burgos, w: EF-380303-3). Por. także: listy doEnrique Alonso-Martíneza Saumella z Burgos, w: EF-380327-1 oraz EF-380425-2.

[72] *Apuntes*, nr 1483 z 12 I 1938; list do biskupa Francisca Xaviera Lauzurica Torralba z Burgos, w: EF-380206-1. *Chłopcze* – pisał do jednego ze swych synów – *powiedz Panu, że potrzeba nam jakiegoś.... miliona... i pięćdziesięciu ludzi, którzy*

by Go pokochali ponad wszystko! Jednak jak dobrze jest nie mieć ani pesety! Ale… trzeba cały czas nalegać. A, i jeszcze samochód: np. jakiegoś małego Chryslera. Wiedz, że proszę Go o to wszystko w tym czasie, gdy piszę do Ciebie z taką samą pełną zaufania nadzieją, która wypełniała całe moje serce, gdy jako dziecko pisałem do trzech Króli. [W hiszpańskiej tradycji prezenty w okresie bożonarodzeniowym przynoszą Trzej Królowie – przyp. tłum.]. *Zobaczymy. Zobaczymy!* (list do Enrique Alonso-Martíneza Saumella, z Burgos, w: EF-380204-1).

[73] List do Ricarda Fernándeza Vallespína, z Pampeluny, w: EF-371231-3.

[74] List do bpa Francisca Xaviera Lauzuriki Torralby i do bpa Marcelino Olaechei Loizagi, z Burgos, w: EF-380116-2. *Mam zamiar pojutrze wybrać się* – pisał w Katarzynce z 17

stycznia – *w pierwszą roboczą podróż – na rekonesans.Dotrę,* D[eo] v[olante] [(łac.) jeśli Bóg tego zechce – przyp. tłum.] *do Bilbao, gdzie będę prosił o jałmużnę.* Sancti Angeli Custodes nostri!… [(łac.) Nasi Święci Aniołowie Stróże – przyp. tłum.] (*Apuntes,* nr 1494).

[75] List don Juana Francisco Morána Ramosa. Por. listy do bpa Francisco Xaviera Lauzuriki Torralby oraz do bpa Marcelino Olaechei Loizagi z Burgos, w: EF-380116-2; por. także *Apuntes*, nr 1490 z 15 I 1938.

[76] List do Manuela Sainza de los Terreros Villacampa, z Burgos, w: EF-380117-3.

[77] List do Isidoro Zorzano Ledesmy z Burgos, w: EF-380118-1.

[78] *Apuntes*, nr 1494 z 17 I 1938.

[79] Por. ibidem, nry 1499-1501, z 19 i 20 I 1938 oraz list do Jacinta

Valentína Gamazo (ojca) z Burgos, w: EF-380204-7. Potem, w marcu 1939 roku, przebywał u tej rodziny w Boecillo i odprawił mszę za duszę ich syna Jacinta (por. RHF, D-04691).

[80] *Apuntes*, nr 1505; por ibidem, nr 1503 z 21 I 1938, nr 1506 z 22 I 1938 oraz nr 1508, z 23 I 1938.

Istnieją dwa listy don Josemaríi skierowane do Josefy Segovii Morón, z Instytutu Terezjańskiego, napisane po ich spotkaniu w Salamance. W jednym z nich, napisanym w Burgos 3 marca 1938 roku, pisał do niej: *Przemieszczam się biegiem z jednego końca kraju na drugi. Gdy spotykam córki D. Pedra*, palnę *im jakieś kazanie… Trzy razy w Bilbao, w Valladolid, w Avili, w Astordze, w San Sebastián, w Saragossie… Jak się siostrze podoba*?

Jeśli nie dostanę wyraźnego zezwolenia, zamilknę (w: EF-380303-4).

Don Josemaría starał się, w zgodzie z powziętym planem, pomóc córkom duchowym don Pedra, które były pogrążone w wielkim bólu po śmierci swego założyciela.

Czegóż mógłbym odmówić Pepie Segovii? Powiedziałem jej, że zawsze będę ją nazywał“moją siostrą”, moją dobrą siostrą. Napisał w Katarzynce z 25 stycznia 1938 (por. *Apuntes*, nr 1510).

[81] *Apuntes*, nr 1506, z 22 I 1938 oraz nr 1509, 24 I 1938.

[82] *Ibidem*, nr 1510.

[83] *Ibidem*, nr 1514.

[84] *Ibidem*, nr 1517.

[85] *Ibidem*, nr 1520.

[86] *Ibidem*, nr 1521.

[87] *Ibidem*, nr 1522.

[88] *Ibidem*, nr 1523.

[89] *Ibidem*, nr 1530; por. także nr 1531 oraz 1534 z 9 oraz 10 II1938. *Dziewiątego jadę znowu do Salamanki. Jak bardzo nie chce mi się tak uwijać! Z największą chęcią zamknąłbym się w klasztorze, by modlić się i pokutować, dopóki się nie skończy wojna… Ale wtedy po raz pierwszy zrealizowałbym swoją wolę i oczywiście (oczywiście z nadprzyrodzonego punktu widzenia) także teraz tego nie zrobię* (por. List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380207-3).

[90] Z rozmowy z ksiedzem wikariuszem generalnym diecezji madryckiej, odbytej 10 lutego 1938 roku, zachowała się nota rękopiśmienna założyciela Opus Dei, która zaczyna się słowami: *Wszystko, co mógłbym powiedzieć o jego serdeczności wobec Dzieła i mojej osoby, byłoby za mało. Ksiądz Morán*

mówił o wszystkim, co wiąże się z nami z prawdziwym entuzjazmem, jakby to była jego własna sprawa. Dalej następuje przypomnienie poruszonych tematów (por. AGP, RHF, AVF-0020).

[91] Oryginał w: RHF, D-15226/1. List jest datowany w Vigo 9 lutego 1938 r.

[92] Por. *Apuntes*, nr 1540 i 1543, z 15 i 17 II 1938.

[93] Ibidem, nr 1544 z 18 II 1938.

[94] Ibidem, nr 1545.

[95] Ibidem, nr 1547.

* (łac.) Radość i pokój – przyp. tłum.

[96] Ibidem, nr 1566-1567. O.c.P.a.I.p.M. – (łac.) *Omnes cum Petro ad Iesum per Mariam* – Wszyscy z Piotrem do Jezusa przez Maryję.

[97] *Apuntes*, nr 1568-1569. Don Antonio Rodilla Zanón urodził się w 1897 roku, został wyświęcony na księdza w 1921 r. Był dyrektorem kolegium San Juan de Ribera w Walencji (od 1923 do 1939 r.), potem wikariuszem Generalnym tej diecezji (od 1938 do 1944) oraz rektorem Seminarium Wyższego od 1939 do 1969 r. kanonik w Walencji i prałat honorowy Jego Świątobliwości (1972). Zmarł w 1984 roku.

[98] *Apuntes*, nr 1572 z15 IV 1938 oraz 1573 z 4 VI 1938.

[99] Por. list do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380323-1.

[100] List do Ricardo Fernándeza Vallespína z Burgos, w: EF-380327-2.

[101] *Apuntes*, nr 1567 z 10 III 1938.

[102] Św. Jan od Krzyża, *Noc ciemna*, II, 21, (wszystkie cytaty wg tłum. polskiego: Św. Jan od Krzyża, Doktor

Kościoła, *Dzieła*, tłum. o. Bernard Smyrak OCD, Kraków, 1995). Zarówno wyobrażenie, jak i słowo „liberia” są wyjątkowe w pismach założyciela Opus Dei. Pojawia się ono w *Zapiskach wewnętrznych* już tylko raz, ale w sensie prostym i w znaczeniu współczesnym (por. *Apuntes*, nr 187 z 5 IV 1931; por. także *Kuźnia*, nr 174).

[103] Por. *Apuntes*, nr 244 z 31 VIII 1931. Tekst ten został przywołany w rozdziale VI tej biografii. Por. także *Kuźnia*, nr 39.

[104] Instrukcja z 19 III 1934, nr 7.

[105] Por. *Apuntes*, nr 274 z 9 IX 1931.

[106] Por. ibidem, nr 1729 z 24 VI 1933; także tom I, rozdz. VII, 1.

[107] Por. ibidem, nr 877 z 24 XI 1932.

[108] „Upływa nieraz dłuższy czas, nieraz całe lata”, powiada św. Jan od Krzyża: por. *Noc ciemna*, II, 1.

[109] Por. *Apuntes*, nr 1372 z 30 VI 1936.

[110] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380227-3. Inna, podobna aluzja została przezeń uczyniona wobec Francisca Botelli Raduána w 1937: *Chcesz, Pacorro, żebym Ci powiedział, co się dzieje z dziadkiem? Wyjawię Ci to, po części: troski bardzo intymne, bardzo… jego własne* (list z Madrytu, w: EF-370530-1). Oznaczało to, że nie chce powiedzieć, co się naprawdę działo.

[111] Por. *Apuntes*, nr 1567 i 1569 z 10 i 21 III 1938.

[112] Ibidem, nr 1379-1380 z 8 i 9 V 1937.

[113] Mt 22, 13.

[114] *Apuntes*, nr 1567 z 10 III 1938.

[115] Ibidem, nr 1569 z 21 III 1938.

[116] Ibidem, nr 1380 z 9 V 1937.

[117] Ibidem, nr 1391 z 26 V 1937.

[118] Por. A. Tanquerey, *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej*, Kraków 1949, nr 1464.

[119] *Apuntes*, nr 1379 z 8 V 1937.

[120] 10 maja napisze ponownie: *Nic mi nie przychodzi do głowy: nadal jestem zupełnie ogłupiały* (*Apuntes*, nr 1381).

[121] Ibidem, nr 1567 z 10 III 1938.

[122] To częściowo tłumaczyłoby jego kłopoty z pamięcią. Por. *Apuntes*, nr 1440 z 22 XII 1937.

[123] Ibidem, nr 1391 z 26 V 1937.

* (łac.) O, Panie, wiesz, że Cię kocham! [por. J 21, 15-17]; Święta Maryjo, Nadziejo, Matko! – przyp. tłum.

[124] Ibidem, nr 1379 z 8 V 1937.

[125] Ibidem, nr 1391 z 26 V 1937.

* (łac.) Radość i pokój – przyp. tłum.

[126] Ibidem, nr 1567 z 10 III 1938.

[127] Ibidem, nr 1569 z 21 III 1938.

[128] Ibidem, nr 1567 z 10 III 1938.

[129] Ibidem, nr 1380 z 9 V 1937. “Założyciel Opus Dei nie tylko z radością przyjął Krzyż w czasie choroby, ale i w czasie prześladowań, wobec wszelkiego typu zewnętrznych przeciwności oraz podczas wewnętrznych oczyszczeń, przez które Bóg kazał mu przejść. On tego Krzyża sam szukał, głęboko przekonany, że znaleźć Krzyż oznacza znaleźć Chrystusa” (Álvaro

del Portillo, *Sacerdotes para…*, s. 992).

[130] *Apuntes*, nr 1388 [por. *Droga,* nr 727 – przyp. tłum.] Na to, że notatka ta ma charakter autobiograficzny wskazuje data, przypadająca w pełni okresu oczyszczeń, a także symptomy charakterystyczne dla innych okresów oczyszczeń, w Burgos i klasztorze Santo Domingo de Silos (por. ibidem, nr 1569 z 21 III 1938 oraz nr 1589 z 15 IX 1938). W podobnej sytuacji powie także, że czyni akty miłości *jedynie ustami. Odgrywam komedię* (por. ibidem, nr 1589).

[131] Por. list do jego synów w Madrycie w: EF-370521-2.

[132] List do jego synów w Walencji w: EF-370421-1.

[133] Por. ibidem.

[134] Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 63.

[135] List z Saragossy w: EF-380224-1. Na temat zapalenia krtani: list do Juana Jiméneza Vargasa z Pampeluny w: EF-380227-3 oraz *Apuntes*, nr 1547 z 21 II 1938.

[136] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380323-1.

[137] Ibidem; por. także Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 64-65;Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 149-150.

[138] List do Ricarda Fernándeza Vallespína z Burgos, w: EF-380327-2.

[139] Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 74.

[140] Pedro Casciaro Ramírez, ob. cit., s. 152.

[141] Przy różnych okazjach założyciel Opus Dei wspominał o

tych badaniach u dwu specjalistów: od płuc i od gardła. Por. AGP, P03 1983, s. 445 oraz Pedro Casciaro Ramírez, ob. cit., s. 139-140: specjalista stwierdził, że „schorzenie Ojca znajduje się na ziemi niczyjej”.

[142] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380323-1.

[143] Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 152.

[144] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380327-3.

[145] Ibidem. «Ta „podkoszulka Zygfryda” była powodem tego – wspomina Pedro – że, chcąc opiekować się Ojcem, zacząłem przesadzać. Ojciec nie chciał założyć tej podkoszulki […]. Nie chciał jej używać przede wszystkim dlatego, że chciał się umartwiać, a także żebyśmy to my ją sobie wzięli. Aż pewnego dnia, gdy było bardzo zimno, a Ojciec nadal nic nie mówił i

bardzo kaszlał, Paco i ja, poruszeni jego serdecznością, ale bez cienia delikatności, niemal zmusiliśmy go, by ją założył. W ciągu kilku minut zdjął ją i wówczas zdaliśmy sobie sprawę z niedopuszczalności naszego zachowania. Przeprosiliśmy go i szukaliśmy innych sposobów, by zadbać o jego zdrowie» (Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 141).

[146] Por. ibidem, s. 150-151; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 74.

[147] List z Burgos, w: EF-380429-1.

[148] RHF; AVF-0095 z 30 IV 1938; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 75.

[149] List do Juana Jiménez Vargas z Burgos, w: EF-380430-1. Jego spowiednikami w Burgos byli już wspomniany don Saturnino Martínez oraz ojciec Francisco de Borja López Pérez, misjonarz Syn Niepokalanego

Serca Maryi, wówczas oficjalny delegat rady generalnej zgromadzenia przy Rządzie Narodowym Hiszpanii.

[150] ***Nadal kilka razy w tygodniu ogląda mnie specjalista od gardła. I powiem Ci*** – pisał do Juana – *że albo się nie zna, albo tego rodzaju zapalenie krtani jest czymś nadzwyczajnym: bo jeszcze dziś miałem pełno krwi w ustach* (List do Juana Jiméneza Vargasa z Vitorii, w: EF-380401-1).

[151] *Apuntes*, nr 1524 z 4 II 1938.

[152] List do bpa Francisco Xaviera Lauzurica Torralby z Burgos, w: EF-380206-1.

[153] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380327-3.

* Opiekunki wojenne – chodzi o kobiety, które korespondowały,

posyłały paczki i wspierały żołnierzy walczących na froncie – przyp. tłum.

[154] List do Miguela Sotomayora Muro z Burgos, w: EF-380502-7. *Wielu za opiekunki ma swoje narzeczone.* – **czytamy w Noticias z lipca 1938 roku. – *A stąd już blisko do innych skrajności, które mogą sprowadzić nas z drogi prawości duchowej, którą postanowiliśmy podążać… Prawda, że rozumiecie to świetnie*?** Por. także *Apuntes*, nr 1502 z 20 I 1938.

* (łac.) z radością i pokojem – przyp. tłum.

[155] List do bpa Santosa Moro Briza z Saragossy, w: EF-380223-5.

** (łac.) jak dobry żołnierz Jezusa Chrystusa – przyp. tłum.

[156] List od bpa Santos Moro Briz do założciela Opus Dei z 27 II 1938, oryginał w: RHF, D-10989.

[157] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380323-1.

[158] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380406-2. Monipodio jest bohaterem powieści *Rinconete y Cortadillo* Miguela de Cervantesa. W języku potocznym wyrażenie „podwórze Monipodio” oznacza zgromadzenie osób, które stowarzyszyły się i spiskują w niegodziwych celach.

[159] List do Ricarda Fernándeza Vallespína z Burgos, w: EF-380406-1.

[160] Por. list do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380323-1.

[161] List do Juana Francisco Morána Ramosa z Burgos, w: EF-380404-1.

[162] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380406-2.

[163] List do Ricardo Fernándeza Vallespína z Burgos, w: EF-380406-1.

[164] Ibidem.

[165] Por. Pedro Casciaro Ramírez, RHF, T-04197, s. 118.

[166] Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 68.

[167] Aby uniknąć wszelkich pomyłek, gdyż w wojsku krążyły najróżniejsze gazety, czasopisma i ulotki, napisał w gazetce z lipca 1938 r.: *Te kartki nie powinny być mylone z jakimkolwiek innym periodykiem, gdyż nic nie upubliczniamy, lecz mówimy o sprawach intymnych. Dlatego nie nazwiemy ich „Noticias”ani nie nadamy żadnego tytułu. Tak samo jak żadnego tytułu nie mają listy, które dostajecie z Waszych domów*.

[168] Por. RHF, D-03691; także: Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 155; oraz Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 71. Don Eliodoro Gil Rivera był wówczas proboszczem w

kościele S. Juan de Renueva w León. Poznał założyciela Opus Dei w Instytucie Terezjańskim w Madrycie w 1931 roku, kontynuował przyjaźń i kontakty z don Josemaríą w Akademii oraz w akademiku przyulicy Ferraz.

[169] Por. gazetka „Noticias”, z lipca 1938 (RHF, D-03691).

[170] Por. Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 151.

[171] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380406-2. Na temat rekolekcji por. *Apuntes*, nr 1445 z 23 XII 1937. W *Zapiskach wewnętrznych* z pierwszych miesięcy 1938 r. oraz w *Epistolario* znajdujemy niektóre nazwiska tych profesorów i młodszych pracowników uniwersyteckich: Inocencio Jiménez Vicente, profesor prawa karnego na Uniwersytecie w Saragossie, Francisco Navarro Borrás, profesor mechaniki na Wydziale Nauk

Ścisłych Uniwersytetu Centralnego w Madrycie, Mariano Puigdollers y Oliver, profesor filozofii prawa na Uniwersytecie w Walencjii, Tomás Alvira Alvira, nauczyciel nauk ścisłych w Instituto de Cervera de Río Alhama (La Rioja), Enrique Súñer Ordóñez, profesor pediatrii na Uniwersytecie w Valladolid, Federico García Borruel; cała grupa lekarzy: Vallejo Nágera, San Román, Vallejo Simón, Enríquez de Salamanca; a także dawnych znajomych, jak Enrique Giménez-Arnau Gran, szef Sekretariatu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz José Lorente Sanz, podsekretarz stanu w tym ministerstwie, Pedro Rocamora Valls, adwokat i dziennikarz, czy też Rafael de Borja.

[172] Por. List do José Maríi Albaredy Herrery z Pampeluny, w: EF-380104-1; List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380323-1.

[173] Por. Pedro Casciaro Ramírez, ob. cit., s. 142-145; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 75.

[174] Por. list do Miguela Sotomayora Muro z Burgos, w: EF-380408-7.

* (łac.) Moja wina – przyp. tłum.

** (łac.) Pokój. Na wieki – przyp. tłum.

[175] List do jego synów w Burgos z Kordoby, w: EF-380419-2.

[176] Ibidem.

[177] List do bpa Santosa Moro Briza z Burgos, w: EF-380607-2.

[178] List do José Ramóna Herrero Fontany z Burgos, w: EF-380408-5.

[179] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380323-1.

[180] *Apuntes*, nr 1576.

* (łac.) niech Pan będzie w Twoim sercu!

[181] List, w: EF-380606-1. Wzmianka o tym, że **pokuta** nie kosztowała go *zbyt wiele* jest komentarzem do życia pokutnego, zwłaszcza w drobnych sprawach, słynnego irlandzkiego jezuity Williama Doyle'a, ochotniczego kapelana wojskowego, który zginął w 1917 roku w bitwie pod Ypres. Jego to dotyczy anegdota o *tragedii masła* (*Droga*, nr 205). Por. Alfred O'Rahilly, *Fr. William Doyle S.J.*; Longmans, Grew and Co, London, 1925, s. 168.

[182] List Isidora do uchodźców w poselstwie Hondurasu z 8 IV 1938, w: IZL D-1213, 340.

[183] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380406-2.

[184] List do jego synów w Burgos z Kordoby, w: EF-380419-2. *Była to całkiem spora krawiecka robota:*

myślę, że więcej razy wbiłem igłę w tę sutannę niż krawiec, który ją uszył. (*Apuntes*, nr 1574, z 4 VI 1938).

[185] Na temat stypendiów wysyłanych biskupowi Ávili, por. listy do bpa Santosa Moro Briza, dwa pierwsze wysłane z Burgos, a ostatni z Vitorii, w: EF-380320-1, EF-380325-1, EF-380331-2 etc., etc. W niedatowanym liście wysłanym z Burgos don Josemaría pisał do Antonia de Dalmases Estevy:

Niech Jeus Cię strzeże.

*Nie chciałbym **C**ię, synu, stracić z oczu.*

Myślę, że ta wspólna wędrówka, by wyrwać się spod czerwonej tyranii w poszukiwaniu wolności jest Bożym darem, abyśmy byli razem już na całe życie.

Pisz do mnie jak najczęściej. Ja Ci przekażę wiadomości o pozostałych.

Jeśli byś potrzebował pieniędzy, ubrań itd., poproś mnie o nie z takim samym zaufaniem, z jakim byś prosił swego ojca (w: EF-SD3800-1).

[186] Por. Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 146-147.

[187] Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 76.

[188] Por. *Apuntes*, nr 1445 z 23 XII 1937.

[189] *Ibidem*, nr 1575, 5 VI 1938. W liście do Isidoro Zorzano powiada: *Rozmawiam co tydzień z grupą dziewcząt, wśród których pracuje siostra Vicentína (Amparito)* (List z Burgos, w: EF-380801-1).

[190] List do José Maríi Albaredy Herrera z Burgos, w: EF-380504-1.

[191] List do Isidoro Zorzano Ledesmy z Burgos, w: EF-380118-1.

[192] Listy Isidora do założyciela Opus Dei z 3 III 1938 oraz do uchodźców w poselstwie Hondurasu z 10 IV 1938 oraz z 12 V 1938 (IZL D-1213, 327, 370 i 354). Chora znalazła się w końcu w Sanatorio Nacional de Estivella: por. list od Isidora do Enrique Espinósa Raduána z 14 VI 1938 (IZL D-1213, 372).

[193] Por. *Apuntes*, nr 1479 z 10 I 1938.

[194] Por. J. Escrivá de Balaguer: *La Abadesa de las Huelgas. Estudio teológico jurídico*, Madrid 1944, s. 33.

[195] Por. Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 170-171.

[196] Por. Ricardo Fernández Vallespín, RHF, T-00162, s. 41; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 72.

[197] Por. RHF, D-03691; *Apuntes*, nr 1461, 2 I 1938. W *Noticias* pojawiły się nazwiska: Carlosa Arestiego, Zapica, Juana Antonio Masa y Sáncheza, Antonia Alfonso Ochoi, Jaime Munárriza, Gila de Santibáñeza, A. Costilli Sandovala, F. Mendiety Larrei, Diega Chico de Guzmána, Rafaela Moreno, Manolo Isasy…

[198] List z Burgos, w: EF-380611-2.

[199] «Stamtąd mógł się przyglądać, z pomocą peryskopowej lornetki artyleryjskiej, domowi przy Ferraz 16, który był na wpół zburzony». Por. Ricardo Fernández Vallespín, RHF, T-00162, s. 41.

[200] List do Isidora Zorzano Ledesmy z Burgos, w: EF-380612-1.

[201] Ibidem.

[202] 24 lipca zaczęła się ofensywa republikańska, która rozpoczęła tzw.

bitwę nad Ebro, najcięższą i jedną z najdłuższych w czasie całej wojny. Trwała ona aż do 16 listopada. W październiku konflikt mógł się jeszcze bardziej skomplikować z powodu kryzysu sudeckiego i nacisków Hitlera na Czechosłowację. 23 grudnia 1938, w miesiąc po kontrataku nacjonalistów nad Ebro, rozpoczęła się generalna ofensywa sił narodowych na Katalonię.

[203] List do bpa Santosa Moro Briza z Burgos, w: EF-380607-2.

[204] Por. List do bpa Marcelino Olaechei Loizagi,w: EF-380607-3.

[205] Ibidem.

[206] List od bpa Marcelino Olaechei Loizagi z 13 VI 1938, w: RHF, D-15219.

[207] List do bpa Leopoldo Eijo y Garay z Burgos, w: EF-380807-1. Odpowiedź od księdza biskupa nie

nadchodziła, dlatego wobec nalegań ze strony *Servicio Nacional de Asuntos Eclesiásticos*, don Josemaría pisał 4 października do don Casimira Morcillo: *byłbym Ci wdzięczny, gdybyś był tak miły i zapytał naszego Księdza Biskupa, i przekazał mi jego opinię, abym mógł być mu ślepo posłuszny* (list z Burgos, EF-381004-1).

[208] List do José Maríi Albaredy Herrery z Burgos, w: EF-380429-1; także *Apuntes*, nr 1423 z 19 XII 1937 oraz list do bpa Carmelo Ballestera Nieto z Saragossy, w: EF-380223-1: don Carmelo podarował mu niektóre ze swoich książek.

* W katedrze w Santiago de Compostela, znajduje się grób św. Jakuba Starszego, apostoła – przyp. tłum.

[209] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380611-2.

[210] List do swoich synów w Burgos z Leónu, w: EF-380716-2.

[211] Por. Eliodoro Gil Rivera, RHF, T-07987, s. 10 oraz *Sum.* 7766.

[212] List do Isidora Zorzano Ledesmy z Burgos, w: EF-380801-1. Na temat jubileuszu: gazetka *Noticias* z sierpnia 1938 r.: RHF, D-03691. Jest tu mowa, że do mszy odprawionej w krypcie Św. Jakuba służył „Profesor": w ten sposób Ojciec pieszczotliwie nazywał Ricarda. O Ricardzie będzie pisał jeszcze Ojciec w innym liście skierowanym do biskupa Ávili, Santosa Moro Briza, wysłanym z Vitorii (EF-380803-1).

[213] *Apuntes*, nr 1577.

* (hiszp.) dosłownie: Dom Sznurów, jeden z najbardziej znanych zabytków Burgos, jego fasada ozdobiona jest ornamentem w kształcie sznurów – przyp. tłum.

[214] Ibidem.

[215] Por. Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 160.

[216] Por. *Apuntes*, nr 1578 z 2 VIII 1938.

[217] Por. Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 159.

[218] *Apuntes*, nr 1579 z 2 VIII 1938.

[219] Por. ibidem, nr 1579 i 1580 z 2 VIII 1938; por. także Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6410 oraz op. cit., s. 161-162; a także Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 78.

[220] Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 162; Álvaro del Portillo, *Sum.* 904; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 78. Świadectwa José Marii Albaredy Herrery oraz Miguela Fisac Serny zostały pośrednio przytoczone przez osoby, które z nimi tego dnia rozmawiały: Pedra

Casciaro i Francisco Botellę. Piszący te słowa także słyszał w latach czterdziestych opowieść o tych wydarzeniach z ust Miguela Fisaka oraz Franciska Botelli.

[221] *Apuntes*, nr 1581 z 2 VIII 1938.

[222] Ibidem, nr 1582 z 2 VIII 1938; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 78.

[223] *Apuntes*, nr 1582 z 2 VIII 1938. Było wówczas zwyczajem, przynajmniej w miastach Kastylii i Leonu, informować o śmierci jakiejś osoby poprzez wywieszenie żałoby na drzwiach domu oraz wydrukowanie informacji w gazecie; poza tym, zanim jeszcze ukazał się nekrolog w lokalnej prasie, wywieszano go w gablotach, na murach i bramach informujac o pogrzebie. Don Jorge Bermúdez zmarł tuż po jedenastej w swoim gabinecie na atak sreca. Nawet jeśli nekrologi ułożono wczesnym

popołudniem, można sobie wyobrazić, że zostały wywieszone przed czwartą.

Don José María Laborda, Szef Wydziału Finansów (*Delegado de Hacienda)* w Burgos w 1975 roku, na prośbę don Pedra Casciaro oraz architekta Juana Lahuerty, zebrał 24 września w swoim gabinecie kilku urzędników, którzy pracowali w czasie, gdy umierał pan Bermúdez, tj. 1 sierpnia 1938 r., w celu wyjasnienia niektórych okoliczności zdarzenia. Akt zgonu w parafii San Lorenzo el Real w Burgos (Księga Zgonów, tom XI) mówi, że ciało don Jorge Bermúdeza zostało złożone do grobu w czasie uroczystości kościelnej 2 sierpnia 1938 roku, oraz że zmarł on „śmiercią naturalną wieczorem poprzedniego dnia w swoim domu”. Z drugiej strony zapis w zgonach Rejestru Cywilnego (Sekcja 3. – tom 14 – karta 263 verte) mówi, że: „zmarł w swoim domu wczoraj (tj. 1

sierpnia) o 11.30 w wyniku *angina pectoris”*.

Jeśli chodzi o okoliczności jego śmierci, można stwierdzić, że pomimo zapisów w rejestrach pan Bermúdez zmarł w swoim biurze i następnie został przeniesiony do domu. Przed swoją śmiercią przyjął wizytę. Po zakończeniu rozmowy ktoś stwierdził, że don Jorge źle się czuje. Gdy przybyli jego koledzy, zobaczyli, że trzyma się ręką za głowę i ciężko oddycha. Trwało to około minuty. Położono go na dywanie i zaraz po tym na łysinie pojawiła mu się różowa plama. Miał wtedy pięćdziesiąt jeden lat.

Był żonaty z donią Teresą Gallego i miał troje dzieci, w tym dwu chłopców. Jeden z nich zginął w wypadku lotniczym, gdy jego samolot zaplątał się w jakieś przewody i runął do rzeki Arlanzón, w centrum Burgos. Drugi zmarł w szpitalu (por.

Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 162-164).

[224] Ibidem, s. 163; por. także Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6410; Álvaro del Portillo, *Sum.* 904. Jak wspomina Paco Botella, komentarz Ojca na widok nekrologu był następujący: «Myślałem, że umrze syn tego pana, który walczy na froncie» (Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 78). Jest to taki sam komentarz, jaki zawiera Katarzynka nr 1582: *Myślałem, że chodziło o syna.*

[225] Pedro Casciaro Ramírez, RHF, T-04197, s. 107.

[226] *Apuntes*, nr 1600 z 17 VII 1939. Przy innej okazji opisuje swoje doświadczenie: *W Burgos, przed wyjazdem do Madrytu widziałem ze szczegółami to, co tam zastaniemy. To jakby sen, ale na jawie. Tak się dowiedziałem* [...] (por. ibidem, nr 1598 z VII 1939). A w innej Katarzynce pisze: *Po wyjściu z*

*Konwentu Świętej Izabeli, bez żadnego wysiłku z mojej strony, przyszło mi na myśl, że kościół ten zostanie spalony***[...]** (por. ibidem, nr 1620 z 24 VII 1940).

Zjawisko zupełnie inne dotyczy snów pouczających, jakie np. opisał w Katarzynce z 12 grudnia 1935 roku: ***Powiedziałem Bogu podczas Mszy Świętej przed paroma dniami:*** *„Powiedz coś do mnie, Jezu, powiedz coś do mnie". Odpowiedzią było zupełnie jasne zrozumienie snu z poprzedniej nocy, w którym to Jezus był ziarnem, zagrzebanym w ziemi i przegniłym – pozornie – by być potem kłosem płodnym i pełnym ziaren. Zrozumiałem, że taka właśnie, żadna inna, jest moja droga. To dobra odpowiedź!* (por. ibidem, nr 1304).

[227] Ibidem, nr 1577 i 1582 z 2 VIII 1938. W innej Katarzynce powiada: *Ten przypadek z miłością, a raczej lekcja miłości Pana otrzymana w*

Burgos... (por. ibidem, nr 1600 z 17 VII 1939).

[228] List do jego synów w Burgos z Ávili, w: EF-380811-1.

[229] List od Pedra Casciaro Ramíreza z 18 VIII 1938 oraz list do jego synów w Burgos z Ávili, w: EF-380819-2.

[230] Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 164.

[231] List do jego synów w Burgos, z Avili, w: EF-380808-1. Por. listy do bpa Santosa Moro Briza, z Vitorii, w: EF-380803-1; oraz do bpa Leopolda Eijo y Garaya, z Burgos, w: EF-380807-1. W Vitorii znowu rozmawiał po kilku dniach z don Eloyem Montero, profesorem prawa z Madrytu: *Zapewnia mnie, że sprawa pracy doktorskiej postępuje bardzo dobrze (pochlebca), i że w ciągu piętnastu dni omówią ją w Madrycie*

(List do jego synów w Burgos, z Vitorii, w: EF-380819-1).

[232] List do jego synów w Burgos, z Avili, w: EF-380811-1.

* (łac.) Niech się stanie – przyp. tłum.

[233] List do Ricarda Fernándeza Vallespína, z Avili, w: EF-380810-1.

** (łac.) Niech Bóg będzie w ich drodze!

[234] List do jego synów w Burgos, z Avili, w: EF-380808-1. O przejściu do strefy narodowej Álvara del Portillo, Vicente Rodrígueza Casado oraz Eduarda Alastrué Castillo pisze Isidoro w listach z 25 lipca oraz 5 sierpnia (IZL D-1213, 386 i 388), mówiąc, że przygotowują się do podróży, aby «połączyć się z dziadkiem». Najprawdopodobniej w pierwszych dniach sierpnia listy jeszcze do niego nie dotarły. Właśnie wtedy z powodu rosnącej liczby

listów pojawiły się trudności w podtrzymywaniu korespondencji z Madrytem za pośrednictwem Manuela Albaredy. (*Na Boga! Żebyśmy tylko nie zostali bez kontaktu przez San Juan de Luz, z tymi biedakami z Madrytu* – pisał założyciel Opus Dei w liście do swoich synów w Burgos, z Vitorii, w: EF-380822-1).

** (łac.) Niech się stanie!

*** (łac.) Okaż, że jesteś matką.

[235] *Apuntes*, nr 1585, z 20 VIII 1938.

[236] Ascensión Quiroga Barrena, RHF, T-04388, s. 4. W tej relacji przywołane są relacje także pozostałych sióstr tego zgromadzenia.

[237] Ibidem, s. 8. Świadectwo złożone zostało przez siostrę Juanę Quiroga Barrena.

[238] Ibidem, s. 6; por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 373.

[239] Por. Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 156-158; Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 79. Do połowy lutego 1939 roku nie kupił sobie nowej sutanny(por. list do Pedra Casciaro Ramíreza, z Vitorii, w: EF-390213-3).

[240] *Spotkałem tego ks. José Miguela z Logroño, który był moim spowiednikiem, gdy miałem szesnaście lat: obaj byliśmy bardzo zadowoleni z tego spotkania* (*Apuntes*, nr 1484, z 13 I 1938); por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 72.

[241] *Apuntes*, nr 1586.

[242] Guillermo Marañón Medrano, RHF, T-05228.

[243] List do jego synów w Saragossie, z Vergary, w: EF-380907-3. *Myślę, że to Najświętsza Panienka*

prowadziła medytacje, bo ja… (pisał do biskupa Santosa Moro Briza z Vergary: EF-380909-1).

[244] Por. listy do Francisca Botelli Raduána z Jaki, w: EF-380227-1; do Pedra Casciaro Ramíreza z Burgos, w: EF-381218-1; a także z Burgos do José Maríi Albaredy Herrery, w: EF-390117-1.

[245] List do jego synów w Burgos z Saragossy, w: EF-380511-1. Por. także *Apuntes*, przypis 1087 oraz EF-381005-1 (nie jest znany adresat tego listu).

[246] List do jego synów w Burgos z Avili, w: EF-380808-1.

[247] List do Antonio Rodilli Zanóna z Vergary, w: EF-380907-2.

[248] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-381105-6.

[249] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-380207-3. W oryginalnym liście znajduje się błąd, ponieważ jest on datowany na 7 stycznia 1938 r.

[250] Jeszcze bardziej nie do przyjęcia wydawały mu się pióra stawiające delikatna kreskę:

Mój drogi Ricardo – pisze mu 22czerwca –*nie mając żadnego innego pióra niż to, które zostawia taką słabiutką kreskę, nie do pogodzenia z moim temperamentem, zdecydowałem się napisać do Ciebie list na maszynie, jako mniejsze zło, ponieważ także nie jest mi przyjemnie pisać do moich synów literami amerykańskiej czcionki* (List do Ricarda Fernándeza Vallespína z Burgos, w: EF-380622-1).

[251] Por. list do Francisca Botelli Raduána z Jaki, w: EF-380227-1.

[252] W lipcu już mieli nową maszynę do pisania, przywiezioną przez brata José Maríi Albaredy. Jednak Ojciec używał jej tylko wtedy, gdy zgubił gdzieś swoje pióro. Por. list do Enrique Alonso-Martíneza Saumella z Burgos, w: EF-380726-1.

[253] Por. Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 170.

[254] Por. list do José Maríi Albaredy Herrery z Burgos, w: EF-380429-1.

[255] List do Ricarda Fernándeza Vallespína z Burgos, w: EF-380327-2. Ten niedatowany list został prawdopodobnie napisany pod koniec marca 1938 r.

[256] List do Emiliana Amanna Puente z Burgos, w: EF-380407-1.

[257] *Apuntes*, nr 1436, z 21 XII 1937.

[258] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-381013-3; por. także

list do Ricardo Fernándeza Vallespína, w: EF-381013-1. Nie znaczy to, że założycielowi Opus Dei brakowało męstwa w tych szczególnych przypadkach rządzenia Dziełem, lecz że pod wpływem wspomnianych już przyczyn nie *wyczerpywał* do końca tych środków, które ujawniały zainteresowanemu aż nadto gorzką prawdę o nim samym. Por. dwa listy do Miguela Sotomayora Muro z Burgos, w: EF-380408-7 oraz EF-380502-7.

[259] List do jego synów w Saragossie z Vitorii, w: EF-380904-2.

* (łac.) Chcemy, żeby Chrystus królował – przyp. tłum.

[260] *Apuntes*, nr 1587.

[261] List do Isidora Zorzano Ledesmy z Burgos, w: EF-380914-2. „Manolito” to Bóg, Emmanuel.

[262] List do jego synów w Burgos z Silos, w: EF-380925-1.

[263] Ibidem.

[264] *Apuntes*, nr 1588. Por. *Kuźnia,* nr 251.

[265] Ibidem, nr 1589 z 15 IX 1938. Por. *Kuźnia,* nr 446.

[266] List do Isidora Zorzano Ledesmy z Burgos, w: EF-381007-3.

[267] Por. list do bpa Casimiro Morcillo Gonzáleza z Burgos, w: EF-381004-1.

[268] RHF, D-15226.

[269] List do bpa Leopolda Eijo y Garaya z Burgos, w: EF-381007-2.

[270] List do Ricarda Fernándeza Vallespína z Burgos, w: EF-381005-2.

[271] 25 maja Isidoro pisał do Ojca o działaniach konsula: «poradzili mu,

żeby zostawił tę sprawę i dał sobie spokój» (list Isidora do założyciela Opus Dei z 25 V 1938, w: IZL D-1213, 360; por. także list Isidora do uchodźców w poselstwie Hondurasu z 15 VI 1938, w: IZL D-1213, 373).

[272] Na temat opisanych poniżej wydarzeń por. José Miguel Pero-Sanz, op. cit., s. 245-251.

[273] Listy Isidora do Álvara del Portillo z 15 VI 1938 oraz do założyciela Opus Dei z 25 VI 1938, w: IZL D-1213, 374 oraz 379.

[274] Por. relacja prałata Álvara del Portillo: „Z Madrytu do Burgos, przez Guadalajarę", grudzień 1938. Oryginalny rękopis, w: RHF, D-15376.

Poza mobilizacją z 13 kwietnia, w strefie republikańskiej miała miejsce kolejna, 28 maja, w czasie której zostały powołane do wojska osoby z roczników 1926 oraz 1925.

Powołania do wojska jednym razem dotyczyły starszych, innym razem młodszych od tych, którzy już zostali wcieleni do służby wojskowej.

[275] Por. relacja bpa Álvara del Portillo: „Z Madrytu do Burgos, przez Guadalajarę”, s. 6.

[276] *Ibidem*, p. 14.

[277] Relacja pisemna prałata Álvara del Portillo, 1944 r. Oryginał w: IZL, T-94, s. 18. W liście 381, z 5 X 1938, Isidoro jeszcze raz potwierdził to, co już wcześniej donosił Ojcu, oznajmiając jednocześnie, że doszedł do niego list Ojca z datą 24 września, który się nie zachował. O Álvaro i jego towarzyszach pisał: «skończą w połowie miesiąca roboty polowe w gospodarstwie i wykorzystają tę okazję, żeby spędzić jakiś czas z dziadkiem».

Pewnego dnia podczas modlitwy przed krucyfiksem w swoim

gabinecie, Isidoro dowiedział się, że 12 października trzej uciekinierzy przejdą do strefy narodowej (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 893).

W trakcie procesu przygotowawczego do beatyfikacji Sługi Bożego Isidora Zorzano Ledesmy, świadek numer 2, José Javier López Jacoíste zeznał, że uciekinierzy «poprosili go o pozwolenie na przejście do strefy narodowej. Sługa Boży, po modlitwie przed swym Krucyfiksem, dwukrotnie im odmówił. Przy trzeciej prośbie pozwolił im i napisał list do naszego Ojca Założyciela, który znajdował się w Burgos, mówiąc mu, że ci trzej nasi koledzy i bracia znajdą się przy nim w świeto Najświętszej Panienki del Pilar, jak rzeczywiście się stało» (Por. *Copia Publica transumpti Processum Servi Dei Isidori Zorzano Ledesma*; Madrid 1968, t. IV, k. 56v-57). Por. także ibidem: Francisco Botella Raduán: k.

852 na temat nadprzyrodzonego objawienia o przejściu przez linię frontu.

15 lipca 1943 roku, w wigilię święta Najświętszej Panienki z Góry Karmel, gdy zmarł Isidoro, José Luis Múzquiz de Miguel opowiedział Francisco Botelli, że kilka dni wcześniej, gdy José Javier López Jacoíste był u Isidora, ten, patrząc na Krucyfiks, który przyniósł José Javier, powiedział mu, że latem 1938 roku podczas modlitwy przed tym samym Krucyfiksem zobaczył, że Álvaro, Vicente i Eduardo przejdą do strefy narodowej.

Krucyfiks ten znalazł się w posiadaniu José Javiera, gdyż po tym, jak poprosił on o admisję do Dzieła, Ojciec powiedział Isidoro, by mu go dał. Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159, X, s. 23.

[278] W liście do Isidora Zorzano Ledesmy, wysłanym z Burgos

(EF-380801-1), Ojciec pisze o matce Álvara del Portillo: ***Wczoraj z plaż nad Pacyfikiem napisała do mnie Klementyna, zaniepokojona przejściami swego syna. Dziś wyślę jej kilka linijek, które powinny ją uspokoić***. A w innym liście (EF-381007-3), także z Burgos do Isidora, pisał na temat donii Amparo i donii Clementiny: *często z nimi rozmawiam o ich maluchach*.

[279] «Pewne jest, że Ojciec w Burgos oraz Isidoro Zorzano w Madrycie wiedzieli, w sposób absolutnie nadprzyrodzony, że 12 października 1938 roku don Álvaro del Portillo oraz prof. Vicente Rodríguez Casado i dr Eduardo Alastrué przejdą front, oddzielający Armię Republikańską i Narodową»(Pedro Casciaro Ramírez, RHF, T-04197, s. 163; Por. także ibidem, s. 161. Podobne świadectwo złożył Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 80).

[280] List do Ricarda Fernándeza Vallespína z Burgos, w: EF-381010-3.

[281] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-381011-1.

[282] Por. Pedro Casciaro Ramírez, op. cit., s. 179 oraz *Sum* 6411; także Francisco Botella Raduán, *Sum.* 5652.

[283] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-381013-3. *Dzień Matki Bożej del Pilar* – napisał do biskupa Avili – Pani zrobiła nam wielką prezent, podarowując nam trzech naszych (EF-381027-1, list z Burgos). Na temat akapitu wcześniejszego, Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 80.

[284] Por. relacja: „Z Madrytu do Burgos, przez Guadalajarę", s. 45.

[285] RHF, D-03691 oraz listy do Ricarda Fernándeza Vallespína i do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-381010-3 oraz EF-381011-1.

[286] List do Ricarda Fernándeza Vallespína z Burgos, w: EF-381010-3.

[287] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, RHF, T-07921, s. 28.

[288] List do José Maríi Albaredy Herrery z Burgos, w: EF-381210-1. „Świństwami” nazywał Juan Jiménez Vargas rzeczy osobiste, które nie były niezbędne na froncie.

[289] List do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-381224-1.

[290] List do Ricarda Fernándeza Vallespína z Burgos, w: EF-381223-2.

[291] RHF, D-15376.

[292] List do Vicente Rodrígueza Casado i do Álvara del Portillo z Burgos, w: EF-390323-8.

[293] List okólny do jego synów, wysłany z Burgos, w: EF-390109-1.

[294] Ibidem.

[295] Por. listy do José Marii Albaredy Herrery oraz bpa Santosa Moro Briza, oba z Burgos, w: EF-381210-1 oraz EF-381224-2.

[296] To właśnie w tym czasie miłość Ojca do jego synów nabardziej wyrażała się w przymiotnikach. Por. listy do Pedra Casciaro Ramíreza z Vitorii, do Ricarda Fernándeza Vallespína oraz do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, odpowiednio w: EF-390213-3, EF-390200-2 i EF-381013-3.

[297] List do Álvara del Portillo z Burgos, w: EF-390119-1.

[298] Ojciec szukał określeń, które by miały „duszę”, jak sam mówił: por. list do Álvara del Portillo z Burgos, w: EF-390224-4.

[299] List do Álvara del Portillo z Burgos, w: EF-390323-5.

[300] List do Pedra Casciaro Ramíreza z Burgos, w: EF-390111-1.

* (łac.) Niech się stanie – przyp. tłum.

[301] Listy do Pedra Casciaro Ramíreza oraz Amparo Rodrígueza Casado z Burgos, w: EF-390224-3 i EF-390310-4.

[302] List Isidora do uchodźców w poselstwie Hondurasu, 29 IV 1938, w: IZL D-1213, 348.

[303] List do Francisca Botelli Raduána z Vitorii, w: EF-390213-2.

[304] List do Álvara del Portillo i Vicente Rodrígueza Casado z Vitorii, w: EF-390213-4.

[305] List do Ricarda Fernándeza Vallespína z Vitorii, w: EF-390213-5.

[306] Z Vitorii pisał do don Santosa Moro: *chciałem zapytać Księdza Biskupa, czy mogę wysłać do pałacu Waszej Ekscelencji kilka skrzyń i*

kufer i odebrać je po przyjeździe do Madrytu (EF-390213-8). A w liście do Amparo Rodrígueza Casado z Burgos (EF-390221-1) znalazła się informacja o przenosinach i spis białych płócien ołtarzowych; por. także list EF-390321-1, skierowany do tej samej osoby.

[307] Por. listy do don Juana Francisco Morána Ramosa i do Ricarda Fernándeza Vallespína z Burgos, w: EF-380303-3 i EF-380406-1.

[308] Por. listy do Ricarda Fernándeza Vallespína i do Juana Jiméneza Vargasa z Burgos, w: EF-390303-1 i EF-390303-2.

[309] Por. Francisco Botella Raduán, RHF, T-00159/1, s. 86; list do Pedra Casciaro Ramíreza z Burgos, w: EF-390224-3.

pdf | dokument generowany automatycznie z https://opusdei.org/pl-pl/article/rozdzial-11-epoka-burgos-1938-1939/ (09-06-2025)